

Zagrożone skarby architektury uzdrowskiej

Pożar w dawnej lecznicy doktora Tarnawskiego

Pożar częściowo strawił zabytkowy „Domek Mazurski” będący częścią zabudowy dawnego Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego we wsi Smodna, nieopodal Kosowa na Pokuciu.



Rozmowa
z Robertem Czyżewskim
s. 12



Lwowski okres kardynała
Mariana Franciszka
Jaworskiego (cz. 4)
Marian Skowrya
s.16



Miasto mojego dzieciństwa
Iwan Bondarew
s. 22

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



NATALIA TARKOWSKA

Zakład Przyrodoleczniczny doktora Apolinarego Tarnawskiego powstał w 1893 roku. Stanowił popularne miejsce wypoczynku elity i był ważną placówką odwołującą się do kultury i patriotyzmu. Celem doktora Tarnawskiego było duchowe i fizyczne uzdrowienie społeczeństwa.

Leczył pacjentów słońcem, wodą, ruchem i dietą jarską. Na kurację przyjeżdżali tu m.in. Gabriela Zapolska, Maria Dąbrowska, Ferdynand Ossendowski, Lucjan Rydel, Juliusz Osterwa, Hanka Ordonówna, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Ignacy Daszyński oraz inni przedstawiciele świata kultury i polityki. Dawny pacjent doktora, historyk

literatury Ignacy Wieniewski w wojennych wspomnieniach pisał: „Kosów nie był zwykłym uzdrowskiem, jak Krynica, czy Truskawiec. Był on cegiełką w gmachu kultury narodowej – piękną, wartościową, oryginalną i bardzo polską”. Lecznica funkcjonowała aż do 17 września 1939 roku, kiedy to Tarnawscy zostali zmuszeni do opuszczenia

Kosowa i udali się na emigrację. Po wojnie nigdy już nie powrócili.

Doktor Tarnawski zmarł w 1943 roku w Jerozolimie, a jego żona i dzieci w Wielkiej Brytanii. Za sowieckiej Ukrainy w miejscu dawnej lecznicy utworzono sanatorium dziecięce i taką funkcję pełni do dziś.

(cd. na s. 4)

Wyjątkowe wybory na Ukrainie

W niedzielę 25 października na Ukrainie odbyły się wybory do władz lokalnych – od rad wiejskich do stanowiska mera stolicy. Wybory te śmiało nazwać można wyjątkowymi. Złożyło się na to kilka przyczyn.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przede wszystkim wybory odbyły się w nadzwyczaj niesprzyjających warunkach pandemii covid-19. Na Ukrainie, jak i w innych państwach od kilku tygodni narasta lawinowo liczba chorych. Wszyscy stawiają sobie pytanie, czy zgromadzenie ludzi w lokalach wyborczych nie powiększy tej smutnej statystyki. Ale to się okaże dopiero po tygodniu.

Drugi aspekt wyjątkowości tych wyborów polega na tym, że przebiegają one według nowych zasad prawa wyborczego. Teraz na listach wyborczych głosujący mieli do wyboru nie jedynie partię polityczną,



ale i jednego z członków tej partii, podanych obok nazwy partii. Trudny wybór, tym bardziej, że byli tam wymienieni ludzie o mało znanych nazwiskach. Czyli wybierano znów „w ciemno”.

Kolejne novum – to „równość” płciowa wśród kandydatów. Do wy-

borów nie zarejestrowano by partii, która nie miałaby w swoich szeregach 40% kobiet – i to poczynając od pierwszej piątki kandydatów.

To wszystko dałoby się jeszcze jakoś „przetrawić”, gdyby nie największa niespodzianka, którą dwa tygodnie przed wyborami sprawił pre-

zydent Wołodymyr Zełenski. Ogłosił wszem i wobec, że w czasie głosowania wyborcy będą odpowiadali na jego pięć pytań, które dotyczyły „ważnych” według niego kwestii politycznych. Chodziło mianowicie o:

- dożywocie za korupcję;
- powstanie strefy ekonomicznej w Donbasie;
- zmniejszenie ilości deputowanych RN Ukrainy do 300 osób;
- legalizację medycznych preparatów na podstawie marihuany;
- zwrócenie się o pomoc w rozwiązaniu agresji Rosji do sygnatariuszy Memorandum Budapesztańskiego.

(cd. na s. 2)

Wyjątkowe wybory na Ukrainie

(dokończenie ze s. 1)

Odpowiedzi na te pytania nie mają żadnej mocy wiążącej, bo nie jest to referendum, a ich cel jest niejasny. Również do samego procesu składania odpowiedzi jest wiele zastrzeżeń. Przede wszystkim, nie przy wszystkich lokalach wyborczych stali wolontariusze z ankietami. Po drugie, została zaangażowana jako wolontariusze młodzież akademicka i chyba nawet szkolna. Sam przebieg ankietowania był, jak określano „niepoważny”. Mianowicie wolontariusze stali poza lokalami wyborczymi i kartonowe pudła – urny trzymali wprost na ziemi w czarnych workach na śmieci (chyba po to, by nie zamokły od spodu). Niektórzy z nich zachęcali wychodzących z lokali do wzięcia udziału w ankiecie, a niektórzy stali „skromnie” z boku i nawet nie mogli udzielić prawidłowej odpowiedzi na pytanie, po co tu stoja?

Stosunek mieszkańców miasta do tej akcji prezydenta najlepiej przedstawia wypowiedź, przytoczona w mediach:

– Negatywnie reagują najczęściej ludzie starsi, przekazując swoje „pозdrowienia” prezydentowi. Młodzież chętnie podchodzi i odpowiada, nawet żartując.

Swoje odpowiedzi na prezydenckie pytania tłumaczy następująco:

– Odpowiedziałam na dwa pytania: byłam „za” legalizacją marihuany. Co do strefy ekonomicznej na Donbasie – byłam przeciwna. Jeżeli już taka ma być, to niech będzie na całej Ukrainie.

Inna respondentka natomiast oburza się: – Dlaczego korupcjoneira, który nakradł się, trzeba jeszcze utrzymywać naszym kosztem? Co do strefy ekonomicznej – to dlaczego by nie w obwodzie lwowskim? Czy nasi górnicy są inni? Co do ilości deputowanych – to dlaczego ma ich być 300? Może by i 150 wystarczyło?

Teraz co do przebiegu procesu wyborczego. Jest on też wyjątkowy, bowiem do urn przyszła najmniejsza liczba wyborców od 29 lat istnienia

niezależnej Ukrainy – według danych Centralnej Komisji Wyborczej – 36,88%. Największą świadomością polityczną wykazali się mieszkańcy Zachodu Ukrainy. Tu w obw. tarnopolskim, lwowskim i wołyńskim frekwencja wynosiła ponad 40%. Najbardziej „zniechęceni politycznie” okazali się mieszkańcy donieckiego, mikołajowskiego i charkowskiego obwodów – około 32%.

Najwięcej emocji w dużych miastach wywoływało wyłonienie mera miasta. Jak należało oczekiwać w wielu z nich najwięcej głosów uzyskał działający już od lat merowie. Nie wszędzie udało się określić ich w pierwszej turze. Wyróżnił się na tym tle Charków, gdzie na byłego mera, kontrowersyjnego Kemesa głosy oddało ponad 58% głosujących. Nie mamy jeszcze podliczonych wszystkich głosów, ale prawdopodobnie również w pierwszej turze wygrywa Witalij Kliczko w Kijowie (ponad 50% głosów). Takie „szczęście” miało jeszcze kilku merów w mniejszych miastach. W innych miastach za dwa tygodnie odbędą się drugie tury.

A we Lwowie, jak należało oczekiwać były mer, Andrij Sadowyj uzyskał około 37% głosów, a jego najbliższy konkurent Oleg Syniutka ponad 10%. Ci dwaj panowie kiedyś zaczęli „ramię w ramię” w strukturach Ratusza, ale potem ich drogi się rozeszły: Sadowyj pozostał na posadzie mera, a Syniutka objął stanowisko gubernatora obwodu.

Według danych (na 27 października opracowano 79% kart do głosowania) opublikowanych przez „Interfax-Ukraina” do Rady miasta dostały się takie partie: „Europejska Solidarność” Poroszenki – 30,6%, „Samopomoc” Sadowego – 19,7%, „Hołos” Wakarczuka – 9,3%, „Swoboda” – 6,8% i miejska organizacja „Warta” – 6,4%. Wyniki te mogą się zmienić, ale już nieznacznie. Co to oznacza dla Lwowa? – Zobaczymy.

Na ostateczne wyniki wyborów będziemy musieli poczekać co najmniej do 6 listopada.

źródło: zaxid.net, gazeta.ua, tvoemisto.tv

Kto wygrał wybory?

Wyniki ukraińskich wyborów samorządowych, które odbyły się 25 października 2020 r., wciąż jeszcze nie są znane, ale już budzą emocje. Samo głosowanie odbyło się zgodnie z nowym ustawodawstwem i w sytuacji, gdy nowy podział administracyjny kraju przyznaje regionom większe uprawnienia i niezależność finansową. Dlatego też spodziewano się, że do urn uda się większa liczba osób zainteresowanych funkcjonowaniem samorządów lokalnych, co ostatecznie nie potwierdziło się. Monitorująca wybory organizacja OPORA wskazała, że frekwencja sięgnęła ok. 36%, choć trudno tu orzec, na ile jest to wynik biernej postawy obywateli, a na ile strachu przed epidemią.

AGNIESZKA SAWICZ

Wybory okazały się prawdopodobnie porażką prezydenckiej partii Sługa Narodu, która nie tylko nie była w stanie pozyskać nowych zwolenników, ale nawet nie przekonała do siebie znacznej części własnego elektoratu z poprzednich wyborów. Potwierdziły się tym samym opinie o słabnącej pozycji głowy państwa, a przekonanie to ugruntował fakt, iż nawet zaproponowany przez Zełenskigo sondaż, zorganizowany „przy okazji” wyborów, nie zmobilizował Ukraińców do pójścia do urn.

rosyjską i uznać, że sondażowe kwestie są dziś kluczowe dla istnienia państwa, to trzeba jeszcze dodać, że sama koncepcja tego niby-referendum nie była niczym więcej, niż próbą agitacji wyborczej, a głosowanie to nie będzie miało żadnej mocy wiążącej.

Wydaje się, że może się za to stać symbolem rozpaczliwej walki prezydenta i Sługi Narodu o utrzymanie się przy władzy, prowadzonej w cieniu Europejskiej Solidarności byłego prezydenta Petra Poroszenki i prorosyjskiej partii Opozycyjna Platforma – Za Życie. Co istotne, podczas kampanii

OPZZ zwyciężyła prawdopodobnie w Mikołajowie. Jej przywódca Jurij Bojko już dzień po wyborach ogłosił zresztą, że jego ugrupowanie zajęło pierwsze miejsce w Donbasie oraz pierwsze i drugie w pozostałej południowo-wschodniej części kraju.

Wygrane lokalnych działaczy nie dziwią – to oni są przecież postrzegani jako ci znający miejscowe realia, problemy, będący najbliższymi wyborców. Jednocześnie niepokoić mogą słowa Jarosława Antoniaka, byłego doradcy szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy przekonanego, że Rosja wykorzysta wybory samorządowe do obsadzenia swoimi figurantami urzędów prezydentów miast i radnych samorządów. Ma to być sposób na poszerzenie rosyjskich wpływów w państwie i prelude do nowej „Roskiej Wiosny”. Wydaje się przy tym, że posunięcie takie ze strony Kremla byłoby jak najbardziej słusze, gdyż lokalni politycy z pewnością będą się cieszyć większym zaufaniem społeczeństwa, niż ci obejmujący najwyższe urzędy w państwie. Co za tym idzie, ich poczynania nie będą poddawane skrupulatnej kontroli, a jeśli okażą się sprawnymi działaczami zaskarbią sobie niekłamną sympatię Ukraińców. I jakkolwiek scenariusz „rosyjski” może wydawać mało prawdopodobny, a wręcz zakrawający na teorię spiskową, to nie możemy zapominać, że działania służb specjalnych są obliczone na lata. Szczególnie we wschodnich obwodach merowie miast, tonujący antyrosyjskie nastroje, bądź gotowi przekonać obywateli o korzyściach płynących ze zbliżenia z Rosją, będą na wagę złota. Jeśli dziś mówimy o prorosyjskich sympatiach Pałczewskiego czy Partii Szaria to musimy zaznaczyć, że nie są to jedyni zwolennicy Moskwy.

Sługa Narodu stracił swoją szansę na poprawę wizerunku i pozycji na scenie politycznej. Populistyczne hasła zdezaktualizowały się, Zełenski rozczarował Ukraińców, a przy tym nie poradził sobie skutecznie z pandemią. Za to opozycja i siły prorosyjskie, nie mając obecnie szansy na przejście parlamentu, wykorzystywały okazję do zdobycia wpływu na sytuację w kraju za sprawą działań na szczeblu lokalnym, co w dłuższej perspektywie okaże się prawdopodobnie sukcesem większym, niż przewaga w Radzie Najwyższej.

Paradoksalnie dla Sługi Narodu porażka to – też dobra wiadomość. Jak twierdzi Dawid Arachamia przegrana w wyborach samorządowych daje możliwość późniejszego odparcia zarzutów o niezdolność do rozwiązania problemów w regionach i otwory drogę do odzyskania wpływów w państwie. Ale czy taka kalkulacja nie jest sformułowana na wyrost? Przekonamy się, gdy nowe władze samorządowe rozpoczną swoją misję. Wtedy też okaże się, na ile wybory te wygrali Ukraińcy, a na ile Rosjanie.



Głosujący mieli odpowiedzieć na pytania o to, czy popierają karę dożywotniego więzienia za korupcję na dużą skalę, czy są za utworzeniem wolnej strefy ekonomicznej na terytorium Donbasu, za zmniejszeniem liczby deputowanych Rady Najwyższej do 300 osób, za legalizacją marihuany w celach medycznych i czy Ukraina powinna podnosić kwestię wykorzystania gwarancji bezpieczeństwa określonych w Memorandum Budapesztańskim na poziomie międzynarodowym. Zagadnienia te są bez wątpienia populistyczne, szczególnie pytanie pierwsze, które jest raczej odpowiedzią Zełenskigo na skandale korupcyjne w jego otoczeniu, z Jermakiem, Lerosem czy Jurczenką w rolach głównych.

Z kolei na połączenie kwestii związanych z bezpieczeństwem państwa i legalności marihuany mógł się zdobyć tylko komik, bądź człowiek, który nie jest zorientowany w sprawach własnego kraju. Gwarancje, jakie Ukraina miała otrzymać w zamian za rezygnację z broni jądrowej, okazały się bowiem nic nie warte z chwilą aneksji Krymu i rozpoczęciem przez Rosję wojny we wschodnich obwodach kraju. A skoro już o tym regionie mowa, to należy przypomnieć, że trudno jest na poziomie politycznym poważnie rozważać sprawy Donbasu, gdyż określenie to w ogóle nie istnieje w ukraińskim prawodawstwie. Ale nawet, gdyby doprecyzować, że mowa jest o terytoriach obwodów donieckiego i ługańskiego, pozostających dziś częściowo pod okupacją

wyborczej zdeterminowane otoczenie Zełenskigo nie wahało się na poziomie samorządu lokalnego dokonywać zaskakujących wolt, wspierając kandydatów, za którymi stała OPZZ. Decyzje takie można interpretować jako chęć zachowania za wszelką cenę wpływów, ale mogą też one być postrzegane jako potwierdzenie słuszności obaw, iż pojawienie się Zełenskigo w świecie polityki było projektem obliczonym na osadzenie w prezydenckim fotelu człowieka sprzyjającego Moskwie.

Niewątpliwie duch Kremla unosił się nad niedzielnym głosowaniem. Choć spodziewano się, że w zachodnich obwodach Ukrainy wysokie poparcie odnotuje Europejska Solidarność, to w obwodzie iwanofrankińskim zdecydowanym zwycięzcą okazała się Swoboda, zdobywając wg sondaży ponad 50% poparcia i zostawiając daleko w tyle drugą pod względem popularności ES, ciesząc się poparciem rządu 15–16%. Również w Tarnopolu i Chmielnickim najprawdopodobniej merami zostaną politycy wywodzący się ze Swobody, o której sponsorowaniu przez Rosjan niejednokrotnie już mówiono.

Jeszcze bardziej znamienne są wyniki exit-polls z Mariupola, gdzie zwycięzcą może okazać się Blok Wadyma Bojczenka (45,6%). Tuż za nim uplasowała się Opozycyjna Platforma – Za Życie (31,4%), a dalej prorosyjska Partia Szaria (6,2%) i Sługa Narodu (5,7%). Ugrupowania miejscowych kandydatów wygrały też w Zaporozżu czy Dnieprze, z kolei



Z głębokim smutkiem żegnam

śp. ks. bp. Jana Niemca

Biskupa Pomocniczego Diecezji Kamieniecko-Podolskiej na Ukrainie

Odszedł od nas przyjaciel i duchowy ojciec Polaków na Wschodzie.

Inicjator wydarzeń patriotycznych, strażnik polskości, który z pełnym oddaniem integrował narodową wspólnotę. Uczestnik bezkompromisowej walki z komunistycznym reżimem. Za niezłomną postawę odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności. Księdza Biskupa zapamiętamy jako człowieka modlitwy i czynu, Kapłana intelektualistę, głęboko zaangażowanego w rozwój Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim.

Rodzinie, przyjaciółom oraz wszystkim Rodakom składam najgłębsze wyrazy współczucia.

Jan Dziedziczak

Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą

Wrócił tylko raz do Lwowa

ANNA GORDIJEWSKA

19 października br. w Warszawie zmarł urodzony we Lwowie wybitny aktor teatralny i filmowy Wojciech Pszoniak. Przyjeżdżał do Lwowa wraz z żoną Barbarą pięć lat temu na Przegład Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Brawurowo zagrał w naszym mieście w lwowskim teatrze dla młodzieży w swoim monodramie „Belfer” dla nauczycieli polskich szkół z okazji ich święta.

Wojciech Pszoniak przyjechał do Lwowa po 74 latach, namówił go na ten powrót znakomity reżyser, lwowianin Janusz Majewski. Aktor odwiedził swoje ulubione miejsca we Lwowie, które kojarzyły mu się z dzieciństwem. Odwiedził Stryjski Park, który znał z zachowanego zdjęcia, tam jego matka chodziła z wózeckiem. Udał się do hotelu „George”, a także do dawnego Teatru Wielkiego – w te miejsca, które znał z opowieści rodziców.

W wywiadach Wojciech Pszoniak często opowiadał o swoim pochodzeniu. Jego dziadek był chemikiem, dyrektorem słynnej fabryki Baczewskiego, specjalistą od likierów. Kiedy miał cztery lata rodzina zmuszona była repatriować ze Lwowa do Gliwic. Ojciec nigdy nie odnalazł się w nowej rzeczywistości i jak twierdził aktor „umarł z tęsknoty za Lwowem”. W krótkim wywiadzie dla



Aleksander Kusznierz

Kuriera Galicyjskiego we Lwowie powiedział: „Urodziłem się we Lwowie. Nie chciałem nigdy tutaj przyjeżdżać i wracać, bo wyjechałem, kiedy byłem malutki. Ale moi bracia, moja rodzina od wielu pokoleń jest lwowska. Mój ojciec nigdy nie mógł się z tym pogodzić, że sowięci wyrzucili naszą rodzinę stąd, bo nie chciał podpisać obywatelstwa sowieckiego... No i straciliśmy to piękne, niesamowite miasto nie rozpoczynając wojny, a będąc ofiarami wojny”.

Wojciech Pszoniak urodził się we Lwowie w 1942 roku. W 1968 ukończył studia na PWST w Krakowie. Występował w teatrach amatorskich i studenckich, a także w kabaretach. Grał w Starym Teatrze w Krakowie, w Teatrze Narodowym oraz Teatrze Powszechnym w Warszawie. W latach 80. aktor wyjechał do Paryża, gdzie występował w teatrach m.in. w Nanterre, Montparnasse i Chaillot. We Francji zagrał w sztuce „Ludzie nierozumni są na wymarcu” w reży-

serii Claude'a Regy, w której występował razem z Gerardem Depardieu i Danielem Olbrychskim. Pracował również w Szwajcarii i Anglii. Zagrał w wielu filmach Andrzeja Wajdy, był jednym z jego ulubionych aktorów. Zasłynął z roli Moryca Welta w filmie „Ziemia obiecana”. Wystąpił także w innych jego filmach: „Wesele”, „Danton” i „Korczak”.

Wojciech Pszoniak został uznany za jednego z trzech największych polskich aktorów dramatycznych po 1965 roku obok Piotra Fronczewskiego i Andrzeja Seweryna. W 2016 roku otrzymał Orła za najlepszą drugoplanową rolę męską w filmie „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”.

Msza święta pogrzebowa za Wojciecha Pszoniaka zostanie odprawiona we wtorek 3 listopada o godz. 12:30 w kościele Środowisk Twórczych na Placu Teatralnym w Warszawie. Po Mszy urna z prochami Wojciecha Pszoniaka zostanie pochowana na Powązkach Wojskowych.

Cmentarz Łyczakowski on-line

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego we współpracy z Zarządzeniem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej oraz Dyrekcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” zaprezentowała stronę internetową zawierającą m.in. bazę danych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Cmentarz Łyczakowski we Lwowie jest ważny dla wielu narodów tworzących niegdyś wielokulturową mozaikę dawnego Lwowa. Pochowani na nim ludzie odegrali ogromną rolę także w dziejach europejskiej nauki, kultury czy życia publicznego. Dlatego też w ostatnich latach polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego finansowało prowadzone przez Towarzystwo Tradycji Akademickiej prace inwentaryzacyjne cmentarza. W szczególności inwentaryzowane były nagrobki sprzed 1945 roku: polskie, ukraińskie, austriackie, ormiańskie i inne.

Mimo że prace inwentaryzacyjne ciągle trwają, zgromadzona baza zawiera już ponad 8.000 rekordów. Będzie ona stale uzupełniana o wyniki kolejnych etapów inwentaryzacji. Obecnie baza nie zawiera danych dotyczących najstarszej części cmentarza, co związane jest z koniecznością pozyskania praw autorskich do wytworzonych wcześniej materiałów inwentaryzacyjnych. Dane te będą sukcesywnie uzupełniane. W związku z prowadzonymi w ostatnich latach

szeroko zakrojonymi pracami porządkowymi, prowadzonymi zarówno przez dyrekcję cmentarza, jak i przez polskie organizacje społeczne, odnalezionych zostało także kilkadziesiąt nieznanych wcześniej nagrobków, one również będą sukcesywnie dodawane do bazy.

Mimo iż baza nie jest kompletna uznaliśmy, że najwyższy już czas udostępnić to, co udało się zinventaryzować. Sytuacja pandemiczna powoduje, że możliwości odwiedzania cmentarza są mocno ograniczone, dlatego prezentujemy wyniki badań obejmujących na razie ponad 80% terenu cmentarza – mówi dr Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego.

Wypowiedź Lilii Onyszczenko o współpracy

Na stronie można znaleźć informacje o kilkunastu najważniejszych twórcach łyczakowskich rzeźb, zarówno polskich jak i ukraińskich czy niemieckich.

Strona prezentuje też efekty prac konserwatorskich prowadzonych ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W latach 2008–2012 prace prowadziło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, a od 2013 r. prowadzi je Fundacja Dziedzictwa Kulturowego.

Prace konserwatorskie wykonują trzy polsko-ukraińskie zespoły w ramach polsko-ukraińskiego projektu Strona posiada dwie wersje językowe: polską i ukraińską

Strona dostępna jest pod adresami: www.cmentarzlyczakowski.pl www.lychakivcemetary.org

Projekt stworzenia strony został sfinansowany ze środków Ministra Spraw Zagranicznych przyznanych w ramach programu „Dyplomacja Publiczna 2020 – nowy wymiar”.

Cmentarz Łyczakowski to najstarsza zabytkowa nekropolia Lwowa założona w 1786 roku. Położona jest we wschodniej części miasta, na malowniczych wzgórzach, wśród specjalnie zaprojektowanego układu alei i zieleni. Jest wymieniana wśród najważniejszych historycznych miejsc pamięci.

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego powstała w Warszawie w 2012 roku. Prowadzi szereg projektów konserwatorskich związanych z dziedzictwem kulturowym Europy Środkowej. Prowadzi prace konserwatorskie w Polsce, na Białorusi, we Francji, na Łotwie, w Mołdawii, we Włoszech, ale przede wszystkim na Ukrainie, gdzie rokrocznie jest obecna w kilkunastu obiektach. Przede wszystkim we Lwowie. Więcej informacji na temat działalności Fundacji można znaleźć na stronie www.dziedzictwo.org

Informacji udziela: Michał Laszczkowski tel.: +48 600 900 326 mail: michal.laszczkowski@dziedzictwo.org

Sprawa Wasyla Stusa Wiktor Medwedczuk i agonía post-sowietów na Ukrainie

WITALIJ MAZURENKO

19 października sąd rejonowy Kijowa wydał wyrok w „sprawie Stusa”, który oburzył ukraińską opinię publiczną. Zgodnie z nim, zabrania się dalszego rozpowszechniania książki przybliżającej proces karny nad legendarnym ukraińskim poetą, przedstawicielem pokolenia tzw. sześćdziesiątników, przygotowanej przez Wachtanga Kipianiego pt.: „Sprawa Wasyla Stusa. Zbiór dokumentów z byłego archiwum KGB ZSRR”. Wydarzeniu temu pikantności dodaje fakt, że sąd przychylił się do pozwu złożonego przez Wiktora Medwedczuka, kiedyś „obrońcy” Stusa w jego procesie, dziś lidera prorosyjskiej partii Opozycja Platforma – Za Życie, bliskiego Władimira Putina.

Wolność słowa i wypowiedzi jest podstawową wartością europejskiej cywilizacji. Wypływająca z niej swoboda badań naukowych i utworów publicystycznych tworzy niezmienną różnorodność opinii i poglądów w społeczeństwie. A sama, szeroko pojęta, literatura kształtuje obraz świata – na co są szczególnie wrażliwe społeczeństwa wschodnioeuropejskie. Upodobań czytelników ukraińskich bardziej odnoszą się do literatury pięknej. Literatura faktu lub reportaże są wciąż mniej rozpowszechnione. Dopiero po 2014 roku ten gatunek zaczął bardziej masowo pojawiać się na półkach księgarń pod wpływem memuarystyki i powieści autobiograficznych pisanych przez weteranów rosyjsko-ukraińskiej niewypowiedzianej wojny. Z kolei publicystyka historyczna rozkwitła po 2015 roku – po zapewnieniu wolnego dostępu do materiałów z archiwum KGB.

Jedną z najbardziej popularnych książek o tematyce historycznej wydanych w zeszłym roku na Ukrainie stała się „Sprawa Wasyla Stusa. Zbiór dokumentów z byłego archiwum KGB ZSRR” autorstwa historyka i dziennikarza Wachtanga Kipianiego. Opisuje ona postać, życie i wreszcie proces poety Wasyla Stusa, dysydenta, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w obozie BC-389/36-1 w Kuczynie (obwód permski) w 1985 roku. Stus został zaarrestowany, a następnie skazany na podstawie tak zwanego „paragrafu politycznego”, tj. za „antysowiecką agitację”. Po jego rehabilitacji i ponownym symbolicznym pogrzebie na Ukrainie w 1989 roku stał się jednym z czołowych symboli walki o niepodległą Ukrainę.

Adwokatem poety na niepublicznej rozprawie sądowej był wówczas Wiktor Medwedczuk. Obecnie to deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, lider prorosyjskiej partii „Opozycja Platforma – Za Życie”. W latach 2002–2005 Medwedczuk był szefem administracji prezydenta Leonida Kuczmy. Polityk jest ponadto ojcem chrzestnym córki prezydenta Rosji, co powoduje, że jest określany z tego powodem „kumem Putina”.

Charakterystyczną cechą owej rozprawy było to, że Wasyl Stus odmówił korzystania z usług adwokata Medwedczuka, który w dysydenckim

środowisku cieszył się opinią osoby współpracującej z radziecką bezpieką – świadczyło o tym jego zachowanie podczas dwóch wcześniejszych podobnych rozpraw. Ponadto, w czasie procesu, adwokat, wbrew woli oskarżonego, złożył w imieniu swojego klienta oświadczenie o przyznaniu się do winy, co stanowiło naruszenie reguł postępowania karnego nawet na miarę prawa ZSRR.

Informacja o opisanych wydarzeniach w postaci materiałów archiwalnych, wspomnień osób z otoczenia poety oraz materiały „samizdatu” (podziemne wydania, w Polsce często określane jako literatura drugiego obiegu) znalazły się w książce Wachtanga Kipianiego. To właśnie za niewygodne fakty ze swojego życia Wiktor Medwedczuk pozwał historyka oraz wydawnictwo za naruszenie praw osobistych o charakterze niemajątkowym – dobrego imienia i reputacji.

19 października sąd rejonowy dla Kijowa (w dzielnicy Darnica) wydał wyrok, w którym częściowo przystał na żądania powoda, zobowiązując pozwanych usunąć wzmianki o opisanych wyżej wydarzeniach, wycofać książkę ze sprzedaży oraz zakazać rozpowszechniania w mediach informacji dotyczących Wiktora Medwedczuka, mieszczących się w książce. W ten sposób została istotnie podważona wolność słowa, ponieważ uderzenie post-sowieckiej elity – której symbolem jest właśnie Medwedczuk – jest wymierzony w samo jej sedno – swobodę badacza. W związku z tym w dyskursie publicznym oraz dyskusji w ukraińskich mediach szeroko podnoszona jest kwestia niezawisłości i skorumpowania sądów (i sędziów). Wskazuje się przede wszystkim na wpływ lidera Opozycyjnej Platformy w kręgach sędziowskich. Wydaje się przy tym jednak, że mało kto zwraca uwagę na niezgodne z prawem stosowanie przepisów ustawy. Bieżące wydarzenie jest symbolicznym starciem prawa i ustawy, literalne rozumienie której, niezależnie od sprawiedliwości jej przypisów, w sowieckim systemie prawnym stało się atropą praworządności, a w post-sowieckim furtką do manipulowania na pozór demokratycznej normy. W ten właśnie sposób uwidacznia się wewnętrznie zmaganie z rewanżem post-sowieckich prorosyjskich funkcjonariuszy politycznych o „zwrot kraju”, tym razem na polu prawa.

Wyrok kijowskiego sądu w sposób oczywisty podważa praworządność na Ukrainie oraz konstytucyjne gwarancje wolności słowa. Strona pozwana ma 30 dni na wniesienie apelacji. Należy mieć nadzieję, że będziemy mogli zaobserwować efekty przeprowadzonej reformy sądownictwa na Ukrainie i sąd drugiej instancji uchylił ten haniebny wyrok.

Artykuł ukazał się pierwotnie na portalu Obserwator Międzynarodowy

Witalij Mazurenko – zastępca redaktora naczelnego portalu „Obserwator Międzynarodowy”, prawnik, dziennikarz, doktorant na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Pożar w dawnej lecznicy doktora Tarnawskiego

(dokończenie ze s. 1)

22 października tego roku o godzinie 17:32 na numer alarmowy ukraińskiej Państwowej Służby Ratowniczej Ukrainy zatelefonowano z informacją, że na terenie Sanatorium „Kosów” płonie jeden z budynków. Płonąca drewniana willa, częściowo oszalowana deskami, wyróżniała się krytą zewnętrzną klatką schodową oświetlaną rzędem kwadratowych okienek, umieszczonych schodkowo. Przez doktora Tarnawskiego została nazwana „Domkiem Mazurskim”.



Maj, 2019

Strażacy ugasili pożar, który zniszczył piętro i poddasze. Jako oficjalną przyczynę pożaru podano zwarcie instalacji elektrycznej.

W związku z tym incydentem warto wspomnieć, że w czerwcu tego roku decyzją Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy został wyburzony murowany budynek „Łazienek”. W opinii dra inż. arch. Włodzimierza Witkowskiego – członka Izby Architektów RP i Polskiego Komite-

sowane rozwiązania architektoniczne, jak i użytkowe.

Zabytek już od wielu lat był w opłakanym stanie i zdaniem pracowników ministerstwa stwarzał zagrożenie dla bezpieczeństwa dzieci przebywających na kuracji w sanatorium. W 2016 roku podjęto pierwszą próbę wyburzenia, lecz dzięki interwencji lokalnych władz została wstrzymana. Rozebrana została jedynie drewniana weranda okalająca budynek. Zadeklarowano wówczas, że budynek nie będzie wyburzony, jeśli znajdą się środki na jego zabezpieczenie, a ele-

menty drewnianej werandy obiecano uchronić przed zniszczeniem do czasu ewentualnej renowacji. Tymczasem budynek zrównano z ziemią i nie zadano sobie trudu, by zabezpieczyć i zachować dla potomnych, choćby cenne elementy zabytku, takie jak ozdobne kafle z atyki budynku, które wg inwentaryzacji przeprowadzonej przez wyżej wymienionych badaczy, posiadały sygnatury fabryki Jana Lewińskiego.



Kwiecień, 2016

tu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS oraz historyka sztuki Katarzyny Tur-Marciszuk – pracownicy Wydziału Inspekcji Zabytków Ruchomych Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie, budynek mieszczący łazienki był najbardziej interesującym i unikalnym obiektem sanatoryjnym jaki kiedykolwiek spotkali, zarówno ze względu na zasto-

Te smutne i bulwersujące zdarzenia mają miejsce pomimo tego, iż w 1993 r. cały zespół budynków dawnej lecznicy został wpisany do rejestru jako zabytek architektury lokalnego znaczenia. Ze smutkiem należy skonstatować, że wpis do rejestru nie uchronił cennej zabudowy od systematycznej degradacji, nie tylko w wyniku warunków atmosferycznych i zaniedbania, lecz także z powodu niekorzystnych

przeształceń. Tak postąpiono z willami „Białą”, „Celiną”, „Główną” oraz halą gimnastyczną. Budynki te bezpowrotnie pozbawiono oryginalnych elementów drewnianej snycerki.

Słowa oburzenia cisną się na usta również w kierunku polskich władz, które nie podejmują żadnej interwencji w celu zachowania tego wartościowego kompleksu zabytków. Z 12 wybudowanych przez Tarnawskiego z wielkim trudem budynków pozostało 10. Z czego w prawie niezmiennym, choć tragicznym stanie, trwają do dziś zaledwie 4 budynki. Są to willa „Koliba”, „Jasna”, „Teresa” i „Jadalnia”. Niegdyś tworzyły harmonijną kompozycję z otaczającym je parkiem i sadem, przywołując na myśl klimat wiejskiego dworu. Dziś są ostatnimi świadectwami dawnej świetności tego miejsca. To ostatni dzwonek, by podjąć działanie. Każdy kolejny rok przynosi ze sobą wysokie ryzyko utraty tych cennych zabytków architektury. Jeśli sam fakt istnienia tych kruchych, drewnianych budynków na przekór niekorzystnym wichrom historii nikogo nie wzrusza, to może poruszy kogoś przypuszczenie, że budynki te mogły być zaprojektowane przez wybitnych architektów i teoretyków sztuki takich jak Kazimierz Mokłowski, czy Stanisław Witkiewicz. Na tego pierwszego wskazuje we wspomnieniach córka Tarnawskiego oraz to, że mieszkał nieopodal lecznicy i bywał jej częstym gościem. Na tego drugiego zaś wskazują ślady w korespondencji, według której miał naszkicować projekt nieistniejącej już kaplicy zakładowej, a być może też innych budynków. Pośród pacjentów Tarnawskiego nie brakowało wybit-

nych twórców i rzemieślników. Choć temat wymaga jeszcze pogłębionych badań to wiele wskazuje na to, że mieli oni swój wkład w „dopieczanie” wymarzonych budynków ekscentrycznego doktora, co znacząco podnosi ich wartość w oczach historyków sztuki i wszystkich miłośników zabytków. Czas nieubłagalnie działa na ich niekorzyść, nie pozostawiajmy obojętni wobec kolejnych zniszczeń.

Sale na Politechnice Lwowskiej odnowiono

Główny gmach Politechniki Lwowskiej posiada dwie perły – aulę oraz czytelną starą bibliotekę, obie zaprojektowane przez pierwszego rektora uczelni wybitnego architekta Juliana Zachariewicza. Sale niedawno zostały odnowione we własnym zakresie, bez dołączenia państwowych środków finansowania. W renowacji brało udział sześć osób: wykładowcy, aspiranci oraz studenci politechniki, co znacznie obniżyło koszty prac konserwatorskich. Są odnawiane również inne pomieszczenia uczelni. Po przywróceniu pierwotnego wyglądu wnętrza, a także elewacji historycznego gmachu, zainicjowano zgłoszenie politechniki na listę UNESCO.

ANNA GORDIJEWSKA

Na szczególną uwagę zasługuje aula na pierwszym piętrze, ozdobiona korynckimi kolumnami z kariatydami, kasetonowym stropem oraz zespołem 11 malowideł według szkiców wybitnego polskiego artysty Jana Matejki. Prace renowacyjne sali rozpoczęto w 2015 roku. Obrazy zostały wykonane przez malarzy krakowskiej szkoły pod nadzorem samego autora. Cykl obrazów „Tryumf postępu” był przeznaczony specjalnie dla Politechniki Lwowskiej. Podczas prac



badawczych okazało się, że Jan Matejko był nie tylko autorem szkiców. Mistrz pozostawił ślad swego pędzla na każdym płótnie. Jego rękę widać przeważnie na najbardziej ważnych miejscach tych obrazów. Renowację auli zrealizowano pod pilnym okiem Mykoła Bewza, kierownika katedry architektury i renowacji Politechniki Lwowskiej. – Widać, że rysowane były inną ręką, inne jest artystyczne podejście, inaczej nakładane farby. Uważam, że te obrazy czekają na odpowiedni naukowy, badawczy projekt. Płótna przekazują nie tylko ciekawą treść – postęp nauki, ale są bardzo ciekawe z pozycji artystycznej – dodał Mykoła Bewz.

W alegorycznych scenach są przedstawione idee rozwoju myśli ludzkiej i nauki, w których tkwi głębokie przesłanie. Człowiek od zawsze był rozdarty między wyborem – być i mieć. Rozwija umysł, zdobywa wiedzę i ciężko pracuje, ale kiedy wzbogaca się, traci wrażliwość i staje się chciwy i pyszny. Kiedy nie może opanować swych żądz, niszczy siebie i świat, w którym żyje. A bez Boga i pomocy drugiego człowieka jest samotny. W trudnych chwilach pomagają mu nadzieja i sztuka, i gdy odrodzi się, znów stawia przed sobą nowe wyzwania. Każdemu człowiekowi potrzebna jest wewnętrzna równowaga i harmonia ze światem, którą on zaburza. A bez niej nie jest możliwy triumf postępu.

W historycznej auli ściany użytkowały swój pierwotny kolor imitujący marmur. Najpierw przystąpiono do badań ścian, które były pokryte czterema warstwami różnego rodzaju farb. Dzięki osobistym kontaktom władz uczelni udało w Stanach Zjednoczonych przeprowadzić badania ścian, pokrytych czterema warstwami różnego rodzaju farb. Okazało

się, że w takim stanie nie można było je pozostawić, bo gdyby popełniono, doprowadziłoby to do zniszczenia pierwotnej warstwy. Specjaliści zastanawiali się również nad tym czy można zastosować środki chemiczne. Wybrano jednak tradycyjną metodę, czyli mechaniczną.

Jeszcze jedno pomieszczenie, które zostało odnowione to stara biblioteka, której renowacja trwała 2 lata. Sala nosi imię Juliana Zachariewicza i będzie obecnie pełnił funkcję promocji i oficjalnych ceremonii. Perłą czytelną są potężne

dwukondygnacyjne dębowe szafy w stylu flamandzkiego neorenesansu. W 1880 roku wyprodukowano je na lwowskiej fabryce Franciszka i Józefa Wszelaków. Montaż był realizowany pod okiem rzeźbiarza Tadeusza Sokulskiego. Szafy są zdobione maskaronami, zaprojektowanymi przez wybitnych wykładawców politechniki – Juliana Zachariewicza i Leonarda Marconiego. Na antresole prowadzą drewniane kręte schody. Drewniany sufit, imitujący intarsję, zaprojektowano tak, aby mógł wycisnąć szum. Obok znajdowała się czytelnia dla profesorów, o wiele skromniejsza od tej przeznaczonej dla studentów. Biblioteka Politechniki Lwowskiej miała jeden z największych technicznych księgozbiorów w okresie międzywojennym Polski, składający się z 75 tys. tomów naukowej literatury. Podobnych czytelni obecnie jest zaledwie dwie wśród najbardziej znanych europejskich uniwersytetów.

Władze uczelni planują w przyszłości obie sale udostępnić dla zwiedzania.

Politechnika Lwowska założona ponad 175 lat temu jako „Akademia Techniczna” posiada długie tradycje. Główny gmach, wzorowany na Politechnice w Monachium, wybudowano w latach 1874–1877 według projektu wybitnego architekta Juliana Zachariewicza. Uczelnia stała się kolebką śmiałej myśli technicznej. Z politechniką związani byli m.in.: Ignacy Mościcki – prezydent Polski, geniusz matematyki – Stefan Banach, generał Władysław Sikorski, premier Kazimierz Bartel.

Politechnika pozostaje największą uczelnią we Lwowie. Uczelnia połączyła piękno architektury z bogactwem, a zarazem trudną historią.

Nowe miejsca modlitwy w archidiecezji lwowskiej

W tym roku Lwowski Kościół odzyskał dwie świątynie: w Bajkowcach koło Tarnopola i w Bohorodczanach koło Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa). Również wzniesiono dwa kościoły w podlowskich wioskach – Sokolnikach i Zimnej Wodzie, a na Lewandówce – zachodnim osiedlu Lwowa został poświęcony plac pod budowę nowego kościoła oraz rozpoczęto nabożeństwa w kaplicy.

KONSTANTY CZAWAGA

Lwów – Lewandówka

– Potrzeba miejsc, w których stykać się będzie niebo z ziemią, w których będzie można nie tylko otrzeć się o świętość, ale uczuć się jej i zdobywać ją, w posłuszeństwie i powiedzeniu Bogu – tak, będę Ci służył! – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki 29 września podczas uroczystości w dzielnicy Lewandówka we Lwowie, gdzie poświęcił kaplicę, krzyż i plac pod budowę kościoła.

Przed II wojną światową na Lewandówce mieszkało sporo Polaków, zwłaszcza kolejarzy. W latach 1921–1923 wzniesiono tam drewniany kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy według projektu architekta Henryka Zarembki, który w 1946 roku władze komunistyczne przekazały prawosławnym pod cerkiew. W 1960 świątynia została zburzona.

– Od wielu lat wspólnota Kościoła lwowskiego podejmowała starania o utworzenie parafii na Lewandówce – wyjaśnił arcybiskup Mokrzycki. – Wiele lat dobijaliśmy się o sprawiedliwe traktowanie i umożliwienie mieszkańcom tej dzielnicy spełnienia praktyk religijnych, zagwarantowanych w konstytucji. Z różnych stron słyszeliśmy o potrzebie budowania kościoła, w którym wierni mogliby praktykować swoją wiarę. Te pragnienia nie były tylko sentymentalnym powracaniem do przeszłości, do wspomnień, lecz potrzebą serca. Wobec takich faktów nie można było być głuchym na prośby i oczekiwania wiernych, którym dzisiaj jesteśmy wdzięczni za to ich wołanie, bo to ono skłoniło nas do erygowania parafii i powierzenia jej pod duchową opiekę wspólnocie księży Misjonarzy. Ufam, że ta obecność we Lwowie, stanie się kontynuacją waszej obecności we Lwowie, przerwanej po II wojnie światowej. Dziękuję również za podjęcie przez wasze Zgromadzenie trudu tworzenia i budowy, tak kościoła materialnego, jak i duchowej wspólnoty parafialnej, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny od Cudownego Medalika – zaznaczył metropolita lwowski.

Arcybiskup Mokrzycki przekazał nowej parafii swój ornat oraz figurę Matki Bożej, którą św. Jan Paweł II kiedyś przez swego drugiego sekretarza osobistego podarował wiernym na Ukrainie. Arcybiskup złożył podziękowanie lwowskiej parafii św. Jana Pawła II, która w tym roku wybudowała kościół, a swoją kaplicę rozebrała i przekazała nowej wspólnotce na Lewandówce.

– Jest to dla nas wielka radość, że możemy znów prowadzić działalność we Lwowie zgodnie z naszą charyzmą, kontynuować misję, którą nasi poprzednicy rozpoczęli w tym mieście 150 lat temu – powiedział ks. Władysław Bismak CM, proboszcz nowo powstałej parafii łacińskiej.

Bajkowce koło Tarnopola

Zwrócony przez władze obwodu tarnopolskiego dawny kościół filialny

w Bajkowcach koło Tarnopola stał się pierwszą na Ukrainie świątynią pw. św. Charbela, pustelnika i uzdrowiciela z Libanu.

Ks. Jurij Tkacz, proboszcz zaznaczył, że pomimo tego, że po II wojnie światowej znajdował się tam magazyn spożywczy, dzięki ludności miejscowej, wzniesiony w 1936 roku kościół filialny zachował się w dobrym stanie.

27 września uroczystej Eucharystii przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W koncelebrze byli jego biskup pomocniczy: Edward Kawa i biskup senior odeskko-symferopolski Bronisław Bernacki.

Pierwsza powojenna Msza św. zgromadziła katolików dwóch obrządków. Również Elias Sassin, prezes wspólnoty maronickiej na Ukrainie przekazał arcybiskupowi Mokrzyckiemu relikwie św. Charbela dla kościoła w Bajkowcach.

Składając podziękowanie władzom lokalnym i wojewódzkim za zwrot kościoła arcybiskup Mokrzycki podkreślił, że taka życzliwa postawa godna jest wdzięczności i uszanowania. – Jestem przekonany, że tutaj nie raz zanoszona będzie modlitwa prośby o Boże błogosławieństwo dla was i waszych rodzin – powiedział.

Metropolita lwowski podziękował także pasterzom i wiernym Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. – To, czego dokonaliście, pozostanie wspaniałym przykładem wzajemnego poszanowania i zrozumienia. Jako jeden Kościół katolicki, mimo różnicy obrządku, kroczyliśmy tą samą drogą, a jej celem jest zbawienie. Niech zatem ta świątynia służy ludziom, aby łatwiej było im zrozumieć Słowo Boże i uświęcać się na drodze życia sakramentalnego – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

– Spoglądając na relikwie św. Charbela, które dzisiaj przekazuję, módlmy się z głębi serca, aby Bóg nas wysłuchał. Otwórzmy dla Chrystusa bramy naszych serc, aby mógł On w nich zamieszkać i obdarzyć nas pokojem. Ufam, że kult tych relikwii będzie się rozrastał na wielu płaszczyznach i wymiarach i nie będzie to dzieło człowieka, ale dzieło Bożej miłości, która zachęci i nas do zdobywania świętości, nie poprzez słowa, ale poprzez czyny, którymi budować będziemy Królestwo prawdy, sprawiedliwości i pokoju – wezwał arcybiskup Mokrzycki.

Bohorodczany nad Bystrycą Słotwińską

Od 1 września br. wprowadzono stałe duszpasterstwo w XVII-wiecznym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który władze obwodu iwanofrankińskiego przekazały w nieodpłatne użytkowanie Kościołowi łacińskiemu na Ukrainie. Administratorem parafii został ks. Andrzej Reminec, który wcześniej służył w Brzeżanach.

– Maryjo, powracająca do Bohorodczan, jesteś nam potrzebna na czas niepewności, jaki przeżywamy i na czas szczęśliwy, o który się nieustannie modlimy – powiedział me-



Uroczystość w Bajkowcach

ropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w Bohorodczanach koło Iwano-Frankiwska. 12 lipca dokonał tam ponownego poświęcenia XVII-wiecznego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który władze ukraińskie przekazały w nieodpłatne użytkowanie Kościołowi łacińskiemu na Ukrainie. We wspólnej modlitwie uczestniczyli też grekokatolicy i prawosławni.

Hierarcha przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię. – Przez wieki w tym kościele czczony był obraz Matki Bożej, który po wojnie, opuszczający te ziemie Polacy, zabrali ze sobą – mówił arcybiskup Mokrzycki. – Wzięli Matkę, przy której wzrastali do wiary, dojrzewali do zawierania małżeństwa, chrzcili swoje dzieci i żegnali umierających. Dzisiaj ten obraz znajduje się w Korbielowie, na terenie diecezji bielsko-żywieckiej, gdzie otoczony jest wielkim szacunkiem, odbiera należną mu cześć. Do nas powraca wierna kopia, która tak jak przez wieki, tak i teraz, jest w głównym ołtarzu. Możemy zatem powiedzieć – Matko, witaj w domu! Witaj pośród swego ludu! Witaj w Bohorodczanach, aby znowu uczyć nas drogi zaufania i pełnego oddania się Bogu!.

Po zakończeniu liturgii arcybiskup Mokrzycki wręczył listy dziękczynne i medale pamiątkowe obecnym duchownym prawosławnego Kościoła Ukrainy i Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, przedstawicielom władz obwodu iwanofrankińskiego i rejonu bohorodczańskiego oraz wiernym.

– Bardzo cieszymy się, że nasi wierni znów będą modlić się w tej świątyni. We wrześniu zostanie mianowany kapłan do Bohorodczan, aby Msza św. była sprawowana codziennie i ażeby wierni mogli się modlić

i wypraszać pokój tak niezbędny dla naszej Ojczyzny, i modlić się o pokonanie pandemii – zaznaczył metropolita lwowski.

Ks. Władysław Iwaszczak, który wcześniej dojeżdżał z Iwano-Frankiwska, wyjaśnił, że do tej pory z gmachu kościoła korzystali prawosławni, a katolicy rzymscy gromadzili się na modlitwy w kaplicy grekokatolickiej. 16 czerwca decyzję o przekazaniu pomieszczenia kościoła w bezpłatne korzystanie przez katolików rzymskich podjął szef państwowej administracji obwodowej w Iwano-Frankiwsku Witalij Fedorow.

Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny konsekrowano w 1775 roku. Fundatorem był Stanisław Kostka Kossakowski, kasztelan kamieński. Obok wzniesiono klasztor oo. dominikanów. W kościele znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej, który po II wojnie światowej został wywieziony przez parafian do Jarosławia, a obecnie znajduje się w Korbielowie koło Żywca. Podczas I wojny światowej kościół poważnie ucierpiał (zniszczeniu uległa fasada, zawaliły się sklepienia i spłonął dach). Odbudowa trwała do 1933 roku. Za czasów sowieckich kościół użytkowano jako magazyn, a na początku lat 90. świątynię przekazano prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego. Jest to zabytek architektury o znaczeniu krajowym.

Podlowska Zimna Woda

W ciągu trzech lat wybudowano kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej w Zimnej Wodzie koło Lwowa, który 17 października w imieniu arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego poświęcił biskup senior Marian Buczek.

Proboszcz parafii ks. Jan Fafuła wyjaśnił, że wzniesiony w XVII wieku kościół pod wezwaniem św. Katarzyny zajmuje wspólnota Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. Na starym cmentarzu polskim zachowały się piękne pomniki przedwojennych mieszkańców tej wsi, zadokumentowanej już w roku 1425. Parafię katolicką obrządku łacińskiego i pierwszy, prawdopodobnie drewniany kościół w Zimnej Wodzie założył w 1453 roku miejscowy właściciel Jan Gołąbek. Po ruinach i pożarach świątyni na początku XVII wieku, dzięki ówczesnemu właścicielowi Zimnej Wody Jakubowi Szarzyńskiemu, rozpoczęto budowę murowanego kościoła. Według schematów, po wybudowaniu fundamentów zaprzestano budowy, a od roku 1612 kontynuowali ją i ukończyli ojcowie jezuitów, którzy otrzymali wieś na własność. Konsekracji kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny w 1625 roku dokonał lwowski arcybiskup Jan Próchnicki. W 1644 roku król Władysław IV obdarzył parafię dodatkowymi przywilejami. W czasie międzywojennym odnowiono wnętrze kościoła, wyremontowano go z zewnątrz i w 1937 roku wybudowano nowy dom parafialny. Przed 1939 rokiem parafia liczyła prawie 5 tys. wiernych z Zimnej Wody i okolicznych wiosek. W 1946 roku kościół pw. św. Katarzyny został zamknięty przez reżim komunistyczny. Większą część mienia kościelnego wywiózł do powojennej Polski ostatni proboszcz ks. Stanisław Cichocki. Władze sowieckie przekazały pomieszczenie świątyni prawosławnym, zaś obecne władze ukraińskie – grekokatolikom.

Pozostali po II wojnie światowej Polacy dojeżdżali na nabożeństwa do Lwowa, do katedry łacińskiej i kościoła pw. św. Antoniego. Wspólnota rzymskokatolicka w Zimnej Wodzie odnowiła swoją działalność w 1991 roku. Zaczęła swe istnienie od nabożeństw w prywatnym domu, w którym mieszkała śp. pani Bronisława Szanina. Po jej śmierci dom według jej testamentu przebudowano na kaplicę. Wspólnota wzrastała, rozwijała się i wkrótce postanowiono wybudować kościół. Parafianie to – przeważnie powojenni mieszkańcy Zimnej Wody polskiego i ukraińskiego pochodzenia z okolic Sambora, Mościsk, Lwowa oraz innych miejscowości, a także Ukraińcy i rodziny mieszane. W 2017 roku wierni nabyli działkę i przy wsparciu ofiarodawców z Ukrainy i z zagranicy rozpoczęto budowę kościoła i centrum duszpasterstwa.

Biskup Marian Buczek dokonał poświęcenia nowego kościoła i przewodniczył tam pierwszej Mszy św. oraz wygłosił tekst homilii, którą do uczestników uroczystości skierował arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski złożył podziękowanie proboszczowi i wszystkim ofiarodawcom i zapewnił, że jeszcze raz złoży im podziękowanie, kiedy w przyszłym roku dojdzie do konsekracji tej świątyni. Życzył też, aby z tej świątyni płynęło światło drogi Fatimskiej, które niesie ludziom nadzieję i pocieszenie.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Swiatłana Cichanouska, kandydatka opozycji w sierpniowych wyborach prezydenckich na Białorusi, powiedziała Radiu Swoboda, że planuje przyjechać wkrótce do Kijowa i podziękować Ukrainie za jej twarde stanowisko wobec wydarzeń na Białorusi.

– Bardzo się cieszymy, że Ukraina zajęła twarde stanowisko wobec Białorusi, w szczególności minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba. Są gotowi poprzeć sankcje. Możliwe, że będzie to ich własna lista, możliwe, że poprą wprowadzone sankcje unijne. To oczywisty znak poparcia dla białoruskich ludzi w walce – oznajmiła Cichanouska w opublikowanej w piątek rozmowie.

We wtorek Kułeba oświadczył, że Ukraina przyłączy się do wprowadzonych przez Unię Europejską sankcji wobec Białorusi i rozpatrzy kwestię przyłączenia się do nowych możliwych sankcji. Cichanouska zapewniła, że chciałyby zbudować partnerskie relacje z Ukrainą, korzystne dla obu stron. Podkreśliła, że Ukraińcy są „bliscy historycznie i kulturowo” Białorusinom.

Poinformowała, że wkrótce, po wyborach lokalnych na Ukrainie, które odbędą się 25 października, planuje odwiedzić Kijów.

Swiatłana Cichanouska planuje przyjechać wkrótce do Kijowa.
Natalia Dziurdzińska, 16.10.2020



Okolice grobu rabina Nachmana były typowym radzieckim blokowiskiem poprzetykanym jednorodzinny domami. Od paru lat przestrzeń między budynkami chaotycznie zarasta kioskami i blaszanymi budami. Odległość od grobu cadyka odgrywa kluczową rolę. Zwyczajny dom w jego pobliżu może kosztować nawet 0,5 mln dol., dziesięć razy więcej niż w innych rejonach Humania. Wiele domów przerabia się na hostele dla pielgrzymujących tu chasydów, piętrowe łóżka stoją w nich poupychane jedno obok drugiego. W tym roku prawie wszystkie były puste.

W połowie września ulica Puszkina w centrum Humania powinna wyglądać inaczej. Zamiast tłumów chasydów, którzy co roku pielgrzymują tu tysiącami, na ulicy roi się od policjantów. Co kilkanaście metrów stoją prezydentury głównych stacji telewizyjnych i nadają na żywo relację, choć w zasadzie nie mają o czym mówić. Główni bohaterowie spektaklu nie przyjechali.

W tym roku tradycyjne obchody Rosz HaSzana, żydowskiego Nowego Roku, zostały ograniczone do minimum. W końcu sierpnia z dnia na dzień władze Ukrainy podjęły decyzję o zamknięciu granic. Szybko okazało się, że decyzja ukraińskiego rządu nie była podyktowana troską o zdrowie obywateli Ukrainy, lecz o dobre stosunki z Izraelem. Tam podczas pierwszej fali pandemii małe, zamknięte społeczności ortodokso-

okazały się szczególnie podatne na zakażenia. Aby Nowy Rok żydowski nie okazał się dla wielu chasydów ostatnim, należało podjąć nadzwyczajne działania.

Rosz HaSzana 2020. Komedja absurdu w Humaniu. 16.10.2020



Przy okazji wyborów samorządowych prezydent zapytał rodaków m.in. o korupcję, marihuanę i Donbas. W ubiegłym tygodniu ukraiński przywódca zaskoczył rodaków, oznajmiając zniechęca, że 25 października, w dniu wyborów samorządowych, zostanie przeprowadzony ogólnokrajowy sondaż. Dopiero w piątek Ukraińcy poznali pytania.

Chodzi o wprowadzenie dożywnego pozbawienia wolności za korupcję na dużą skalę, utworzenie strefy wolnego handlu w obwodach donieckim i ługańskim, legalizację marihuany w celach medycznych i zmniejszenie liczby deputowanych Rady Najwyższej z 450 do 300. Prezydent pyta też Ukraińców, czy władze w Kijowie mają domagać się na arenie międzynarodowej wykonania gwarancji bezpieczeństwa udzielonych Ukrainie w ramach memorandum budapeszteńskiego (Rosja, Wielka Brytania i USA).

– Zełenski na razie eksperymentuje z demokracją bezpośrednią. Jest gorącym zwolennikiem modelu szwajcarskiego, chce co roku przeprowadzać referendum. Początkowo miał to być plebiscyt i mówiono o tym jeszcze we wrześniu, ale ustawa o referendum jeszcze nie przeszła drugiego czytania, a Rada Najwyższa od 30 września jest na kwarantannie – mówi „RP” znany ukraiński politolog Wołodymyr Fesenko. – Pytanie o marihuanę adresowane jest do młodzieży, ale też do 2 mln Ukraińców, którzy mają problemy zdrowotne. Pytanie o Donbas kieruje do osób, które chcą pokojowego uregulowania konfliktu. Do populistów też są pytania – dożycie dla łapówkarzy i ograniczenie liczby deputowanych. Memorandum budapeszteńskie omawiają specjaliści, ale to nie jest pytanie do przeciętnego Ukraińca. Trzeba o to pytać tych, którzy je podpisywali – dodaje Fesenko.

Politolog twierdzi, że przeprowadzenie sondażu podczas wyborów samorządowych nie jest przypadkowe i ma zmobilizować elektorat rządzącej partii Sługa Narodu. W prezydenckim ugrupowaniu liczą, że po zwycięstwie w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich i parlamentarnych wybory samorządowe zadecydują czy Zełenskiemu uda się całkowicie przejąć kontrolę nad sceną polityczną w kraju. Wybory samorządowe okrzyknięto więc w mediach „trzecią turą Zełenskiego”.

Zełenski gra o wszystko.
Ruslan Szoszyn, 18.10.2020



Reintegracja Donbasu to kwestia złożona, i aby doprowadzić do pokoju we wschodniej Ukrainie władze muszą przyjąć pakiet ustaw. Poinformował o tym przewodniczący ukraińskiej delegacji w Trójstronnej Grupie Kontaktowej ds. rozwiązania konfliktu w Donbasie

Leonid Krawczuk. Swoje zdanie na ten temat wyraził w rozmowie w kanale telewizyjnym „Ukraina 24”.

Według niego kwestia reintegracji Donbasu jest złożona i powinna obejmować następujące kroki: zakończenie wojny; przeprowadzenie wyborów na niekontrolowanych terytoriach; ukształtowanie się władzy wykonawczej na terytoriach niekontrolowanych; przyjęcie pakietu ustaw o charakterze gospodarczym (w tym przepisów stwarzających warunki do inwestowania i prowadzenia działalności gospodarczej).

– To ogromna liczba dokumentów, obejmująca okres wojny, okres powojenny i okres włączenia niekontrolowanych terytoriów w system władzy ukraińskiej. To bardzo trudne zadanie – powiedział.

Leonid Krawczuk przedstawił wizję reintegracji Donbasu.
21.10.2020



Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że kwestia utworzenia wolnej strefy ekonomicznej w Donbasie nie dotyczy terytoriów czasowo okupowanych przez Rosję. Powiedział o tym w wywiadzie dla czterech ukraińskich kanałów telewizyjnych. Według niego wprowadzenie wolnej strefy ekonomicznej w Donbasie pomoże przyciągnąć inwestycje do regionu i zakończyć wojnę.

– Mam przecucie, że przyjdą tam duże pieniądze, które będą w stanie zrobić wszystko, by Donbas się rozwijał. A to będzie miało ogromny wpływ na ludność zamieszkującą czasowo okupowane terytoria. Zobaczą, że lepiej mieszkać na wolnej Ukrainie – powiedział. Zaznaczył, że w Donbasie realizowane są już ważne projekty infrastrukturalne.

Według Zełenskiego, główną kwestią, która niepokoi potencjalnych inwestorów, jest sytuacja bezpieczeństwa w Donbasie. Przypomniał też, że pomysł utworzenia wolnej strefy ekonomicznej w Donbasie był omawiany z inwestorami podczas zeszłorocznego forum biznesowego w Mariupolu. Według niego biznesowi trzeba dać sygnał – inwestycje na Ukrainie, zwłaszcza w obwodach donieckim i ługańskim, są bezpieczne. Podkreślił, że utworzenie wolnej strefy ekonomicznej nie dotyczy czasowo okupowanej części Donbasu.

– Obecnie nie można wprowadzić wolnej strefy ekonomicznej na okupowanym terytorium. Nikt tego nie zrobi. Będzie to wtedy, gdy nastąpi zakończenie okupacji, kiedy przejmemy kontrolę nad granicą, kiedy będzie to całkowicie nasze terytorium, kiedy wszystkie wojska zostaną stamtąd wycofane – wyjaśnił.

Kwestia utworzenia wolnej strefy ekonomicznej w Donbasie nie dotyczy jego części okupowanej przez Rosję. 23.10.2020



Rzecznik Praw Człowieka Rady Najwyższej Ludmiła Denisowa poinformowała na konferencji prasowej o naruszeniach w lokalach wyborczych podczas głosowania w wyborach lokalnych.

Przypomniała, że 19 października pracownicy jej biura rozpoczęli ogólnokrajowy monitoring dostępności architektonicznej pomieszczeń lokali wyborczych i terenów przyległych. Kontrola została przeprowadzona w 881 lokalizacjach na terenie całego kraju.

Jego wyniki wskazują, że tylko 1,1% sprawdzonych lokali wyborczych zapewnia dostępność do oddania głosu przez osoby z niepełnosprawnościami i osoby o ograniczonej sprawności ruchowej, czyli obiekty te posiadają podjazd i poręcze, 10,4% jest częściowo dostępnych (z pochylnią), a 88,5% nie jest dostępnych.

– Władze lokalne nie zrobiły wszystkiego, co w ich mocy, aby przystosować obiekty dla osób niepełnosprawnych i grup ludności o ograniczonej sprawności ruchowej – podkreśliła.

Ponadto od godziny 8:00 25 października przedstawiciele Biura Rzecznika Praw Obywatelskich sprawdzili 105 punktów wyborczych we wszystkich regionach oraz 13 specjalnych punktów wyborczych.

Zgodnie z wynikami tej kontroli ponad 85% skontrolowanych lokali wyborczych jest niedostępnych dla osób niepełnosprawnych i grup o ograniczonej sprawności ruchowej, w 21% nie wykonuje się kontroli temperatury, a w 34% brakuje osobnej kabiny i urny wyborczej dla głosujących wyborców mających gorączkę lub objawy choroby układu oddechowego. Ponadto w 10% lokali wyborczych, z naruszeniem ustalonych norm, przy stole, przy którym wydawano karty do głosowania, znajdowały się jednocześnie więcej niż trzy osoby.

Wybory lokalne na Ukrainie w cieniu koronawirusa. 25.10.2020



Przed Ambasadą RP w Kijowie odbyły się w poniedziałek demonstracje zwolenników ruchu pro-life i pro-choice. Obie grupy zebrały po kilkudziesięciu uczestników. Aktivistka ruchu Femen przeprowadziła akcję protestu, rozbierając się i skandując: „Siostry do broni”.

Jako pierwsi przed polską placówką dyplomatyczną zgromadzili się przedstawiciele ruchu antyabor-

cyjnego. – Chcemy być głosem dzieci, które nie mogą mówić w swoim imieniu, one chcą żyć – powiedziała dziennikarce Jana Nietikowa, współzałożycielka i szefowa organizacji „Za narodziny”. – Chcemy podziękować Polsce za to, że zrobiła taki ważny krok, bardzo ryzykowny – dodała. Według niej jest to „otwarcie drzwi” dla nurtu pro-life.

Z działaczami tej organizacji i korzystającymi z jej pomocy matkami z dziećmi spotkał się ambasador RP Bartosz Cichocki. – Są to osoby w nieporównanie trudniejszej sytuacji niż w Polsce. Wydaje mi się, że sytuacja na Ukrainie, gdzie aborcja jest legalna, gdzie w zeszłym roku według oficjalnych danych przeprowadzono ponad 75 tys. aborcji, powinna przemawiać do wyobraźni tych, którzy oczekują liberalizacji ustawodawstwa aborcyjnego. Tutaj wsparcie państwa dla takich rodzin i ich możliwość przedstawienia swoich opinii w prasie są znacznie mniejsze – podkreślił w rozmowie z dziennikarzami Cichocki.

Po godz. 13 przed ambasadą przybyło kilkadziesiąt osób ze sztabem organizacji Tradycja i Porządek, określanej przez ukraińskie media jako skrajnie prawicowa. Trzymali m.in. transparent z hasłem „Tak trzymaj, Polsko. Wsparcie od Ukrainy”.

Godzinę później po drugiej stronie ulicy rozpoczęła się akcja zwolenników legalizacji aborcji. – Przyszłam tu, ponieważ uważam, że jest to ważne, by solidaryzować się z kobietami w sąsiednim kraju, które są teraz w trudnej sytuacji – powiedziała PAP 21-letnia Jewdokija. – Wysłaliśmy, by nie tylko wesprzeć koleżanki, ale też pokazać, że nie zgodzimy się na przyjęcie takich przepisów na Ukrainie – oznajmiła.

Przed rozpoczęciem demonstracji przed ogrodzeniem Ambasady RP aktywistka ruchu Femen przeprowadziła jednoosobową akcję protestu, rozbierając się i skandując po polsku hasło „Siostry do broni!” Na jej ciele były napisy: „Moje ciało, moja sprawa”, „Siostry do broni”. Kobieta została zatrzymana przez policję.

Demonstracje przed Ambasadą RP w Kijowie.
Natalia Dziurdzińska, 26.10.2020

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2020

- 1 listopada, niedziela, **PREMIERA** baletu „STWORZENIE ŚWIATA”, A. Pietrow, początek o godz. 18:00
 - 6 listopada, piątek, **PREMIERA** baletu „STWORZENIE ŚWIATA”, A. Pietrow, początek o godz. 18:00
 - 7 listopada, sobota, wykonanie koncertowe opery „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00
 - 8 listopada, niedziela, **balet** „CARMEN SUITA”, R. Szczerdin, początek o godz. 18:00
 - 13 listopada, piątek, **balet** „CARMEN SUITA”, R. Szczerdin, początek o godz. 18:00
 - 14 listopada, sobota, **opera** „SŁUŻĄCA PANIĄ”, G. B. Pergolesi, początek o godz. 18:00
 - 15 listopada, niedziela, **PREMIERA** baletu „STWORZENIE ŚWIATA”, A. Pietrow, początek o godz. 18:00
- W programie możliwe są zmiany**

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Depesza z Polski do Ukrainy... (część 2)

Jak dobrze, że znowu udało mi się w lutym przed „pandemią koronawirusa” wrócić do Lwowa i pooddychać w „Baczewskim” atmosferą europejską, bo to miasto to prawdziwa nowa Ukraina, które ma szansę stać się łącznikiem stałej więzi tego państwa z Unią Europejską i całym łańcuchem światem. Nikogo to nie powinno dziwić ponieważ to „jedyne takie miasto na świecie, które obywateli się bez nazwy, a wszyscy wiedzą gdzie jest” – jak mówił Zbigniew Herbert – znakomity syn tej ziemi!

JERZY HERMA

Moje rozważania idą jednak w trochę innym kierunku, a mianowicie do tematu niecodziennego dla mieszkańców Unii Europejskiej, do której Ukraina jako państwo pretenduje. Chodzi o pozbycie się przez naród ksenofobii i poglądów, jakie głosił na przykład Dmytro Doncew i w praktyce wprowadzali jego następcy, które Ukrainę pograżały w izolacji. W odróżnieniu od działalności politycznej URL Symona Petlury, co owocuje nawet do dnia dzisiejszego, gdyż wspólnie mieliśmy świętować w tym roku 100. rocznicę powstrzymania ekspansji bolszewików rosyjskich na zachód. Taki to był wspólny sukces! Ale jak słusznie napisała Agnieszka Sawicz, nie wykorzystano dobrze tej szansy historycznego porozumienia. Szkoda...

Dylemat ludzi na Ukrainie – jak uważam – polega na tym, że przy kolejnych zwrotach i zmianach w polityce, które sami oddolnie inicjują – nie do końca wiedzą dokąd chcą zmierzać. Ukraińcy w bezwzględnej większości – nawet ci ze Lwowa i obwodu – nie popierają nacjonalizmów, tak jak większość Polaków.

Historia dziejów każdego z naszych narodów sprzeciwia się nacjonalistycznym tendencjom i uczy nas, że zawsze źle się kończą!

Obecnie nie grozi nam w Polsce bezpośrednia inwazja Rosji, jak to ma miejsce na Ukrainie, ale nasilający się konflikt wewnętrzny z powodów nie tylko społeczno-politycznych, ale kończącej się hossy gospodarczej i mniejszych dotacji unijnych, przy równoczesnym wielkim podrożeniu życia w każdej sferze. Dodatkowych problemów dodała nam ostatnio epidemia „koronawirusa”, która ujemnie wpływa na gospodarkę i nastroje społeczne. Mamy najwyższą inflację wśród 27 krajów Unii Europejskiej.

– Od 2004 roku jestem mieszkańcem kraju, w którym oprócz polskiej konstytucji – której łamać nie można – obowiązują również prawo unijne, któremu również należy się podporządkować, ponieważ wymaga tego praworządność – nasz rząd ma ostatnio z tym problemy.

Piszę o tym nie tylko ku przestrodze Ukraińcom przyjeżdżających za

pracą do Polski, ale także adresuję do władz Ukrainy by była świadoma jakie konsekwencje dla kraju członkowskiego spowoduje przynależność do Wspólnoty Europejskiej.

Jak prezentuje w swoich badaniach Studium Europy Wschodniej UW. „Ukraińcy na polskim rynku pracy” – liczba pracujących w Polsce obywateli tego kraju doszła już do



około 1 miliona osób. To jest nasza polska odpowiedź na otwarcie dla migrantów, cudzoziemców, których jak widać chętnie przyjmujemy mając dla nich przyjazne prawo i stosunek społeczny. Zacytuję kilka faktów dotyczących społeczności przybyłej do Polski z Ukrainy w celu podjęcia pracy.

Większość z nich to ludzie młodzi (18–35 lat) i głównie mężczyźni, ale udział kobiet rośnie. Patrząc przestrzennie na to zjawisko – czyli regiony zamieszkania – najwięcej jest osób z zachodniej i centralnej Ukrainy. Wydłużeniu też uległ okres zatrudnienia obcokrajowców przez polskie firmy. Oczekiwania co do zarobków również rosną i nawiązują do nowej polskiej stawki godzinowej wprowadzonej przez rząd w Polsce od stycznia tego roku (11–17 PLN).

Ciekawie przedstawia się sprawa legalizacji pobytu i zatrudnienia obywateli Ukrainy oraz tzw. „szarej strefy”. Bez względu na ich większość bo 60% przebywa i pracuje w Polsce na podstawie wiza pracowniczej, ale ponad 30% korzysta z bezwizowego pobytu i zapewnienia pracy do 3 miesięcy (oświadczenie o powiadomieniu wykonywania pracy cudzoziemcowi – 6 miesięcy bez zezwolenia). Mimo oświadczeń prawie połowy badanych respondentów, że nie przyjmie pracy

w szarej strefie, prawie 30% osób deklaruje, że pracowało „na czarno”. Rośnie więc świadomość Ukraińców nt. negatywnych skutków nielegalnej pracy. Martwi fakt z punktu widzenia stabilizacji pobytu w Polsce, bo tylko 4,5% ob. Ukrainy przebywa w Polsce na podstawie Karty Pobytu, ale myślę że winny jest tutaj zbyt długi okres oczekiwania na zezwolenie na pobyt

ze strony urzędu. Konieczna byłaby tutaj zmiana przepisów administracyjnych w Polsce, bo z własnego doświadczenia sąsiedztwa z rodzinami ukraińskimi widzę, że chętnie osiedlili się w Polsce.

Cytuje te wyniki sondażu by czytające je mieszkańcy Ukrainy byli świadomi co ich czeka w Polsce gdy podejmą decyzję wyjazdu i pracy w naszym kraju. Jakie czekają ich trudności i ograniczenia, a jakie ułatwienia? A propos ułatwień, przypominam też wszystkim obywatelom Ukrainy posiadającym Kartę Polaka, jakie mają uprawnienia w Polsce z tego tytułu; otóż przede wszystkim mogą szybko i bezproblemowo dostać zgodę na prowadzenie własnej działalności gospodarczej rejestrując ją w urzędzie miasta, ZUS-ie i Urzędzie Skarbowym.

Mają oni również prawo do bezpłatnej opieki medycznej w różnych nagłych przypadkach. Mogą także korzystać z bezpłatnego wstępu do różnych instytucji kulturalnych, a młodzi ludzie do podjęcia bezpłatnie nauki w państwowych szkołach różnego stopnia i otrzymywania stypendiów naukowych. Chwilowo ze względu na „pandemię” warunki na pewno się pogorszyły.

Piszę o tym specjalnie właśnie teraz w tej rzeczywistości gospodarczej Polski, gdyż dobrze prowadzona działalność gospodarcza posiadaczy Karty Polaka może przyczynić się do wzrostu dochodów, daje korzyści obu stronom. Uważam, że na razie w zbyt małej ilości i formie jest taka aktywność posiadaczy Karty Polaka realizowa-

na. Polskie urzędy i inne instytucje już bezproblemowo honorują Kartę Polaka i przysługujące posiadaczom uprawnienia.

W zakończeniu krótkich rozważań i uwag na tematy – moim zdaniem – najważniejsze na dzisiaj w stosunkach polsko – ukraińskich, chciałbym wytypować trzy zjawiska (trendy). Dwa są negatywne, a trzeci ewidentnie pozytywne.

1. Naukowcy ukraińscy uczestniczący w XIII Forum Europa – Ukraina, które odbyło się 4–5 lutego br. pod Rzeszowem zgodnie zwrócili uwagę (prof. B. Hud', J. Mahda i inni) na fakt małego zainteresowania i braku udziału w tak cennych rozmowach reprezentantów ukraińskich, ustawodawców i ministrów obecnego rządu. Uważają, że władza ukraińska nie do końca działa tu sprawnie. Obecne władze Ukrainy odmawiają udziału w tradycyjnych działaniach dyplomatycznych (J. Mahda). Natomiast zamiast nich jak powiedział prof. Bohdan Hu'd, mamy jakąś dziwną reprezentację pewnych sił politycznych, które nie wiadomo kogo reprezentują, które nie mają zaplecza politycznego i nie wpływają na obecną sytuację, na Ukrainie. Przed Ukraińcami wybory 25 października; zobaczmy kogo wybiorą.

2. Drugi problem, to granica Polski z Ukrainą – a właściwie to co na niej nadal się dzieje. Otóż jak donoszą polskie media w roku 2019 wzrosła z poprzednim okresem o 25% liczba odmów wjazdu Ukraińców do Polski. Polska Straż Graniczna nie wpuściła 58 tys. obywateli tego kraju. Do głównych przyczyn odmowy należą: niepotwierdzony cel podróży, a także brak środków finansowych. Po wprowadzeniu 90 dniowego ruchu bezwizowego do odmów dochodzi nie w konsulatach, a bezpośrednio na granicy państwa. Stąd ważny wniosek dla Ukraińców, że lepiej muszą przygotowywać się do takich podróży. Wzrosła natomiast liczba przekroczeń polskiej granicy transportem lotniczym (o 75% w stosunku do roku poprzedniego).

3. Ten pozytywny trend – jak zwrócili uwagę także uczestnicy Forum w Rzeszowie – dotyczy gospodarczej wymiany. Mamy około 7 mld zł. obrotu towarowego, a w Polsce pracuje jak pisałem wcześniej około 1 mln Ukraińców zasilać budżet rodzinny we własnym kraju jak podaje Narodowy Bank Ukrainy.

No i taki pozytywny fakt socjologiczno-medialny; otóż wyniki badań sondażowych przeprowadzonych niedawno przez Centrum Badań Socjologicznych i Marketingowych „SOCIS” na populacji 2 tys. respondentów ze wszystkich rejonów Ukrainy, wykazuje że prawie 41% obywateli Ukrainy uważa, że Polska ma pozytywny stosunek do ich kraju. Tylko 5% jest przeciwnego zdania. Tak więc nic dziwnego, że mieszkańcy Ukrainy chętnie zmierzają w kierunku Polski, która generalnie jest przyjaźnie nastawiona do nich, gdyż wspierają także naszą gospodarkę i potrafią dobrze żyć w naszej rzeczywistości!

I tego się trzymajmy na dziś, a przyszłość pokaże co przyniesie ten trend...

* Dane liczbowe odnośnie pracujących Ukraińców w Polsce cytowano z materiału „Raportu EWL i ESE Uniwersytetu Warszawskiego, Ukraińcy na polskim rynku pracy” II edycja – Warszawa 2019/2020.

(cdn.)

Rekin napadł na turystów z Ukrainy

– W Egipcie podczas nurkowania poważnie okaleczeni przez rekina zostali matka i jej syn. Dwunastoletni chłopak jest ciągle w reanimacji. Miał już jedną operację i czeka go jeszcze jedna. Pogryzioną rękę nie udało się uratować – zawiadania Państwowa agencja rozwoju turystyki Ukrainy. – Nie jest to niestety pierwszy przypadek, gdy mimo ostrzeżeń biur turystycznych i zakazów, wypoczywający na własną rękę wykupują takie ekstremalne wycieczki. Ambasada Ukrainy w Egipcie jest w stałym kontakcie

z poszkodowanymi – mówi się w orzeczeniu.

Agencja podkreśla, że na tego rodzaju wycieczki potrzebne są dodatkowe polisy ubezpieczeniowe. W tym wypadku koszty leczenia Ukraińców pokrywa rząd egipski.

Firma turystyczna Joinup.ua wyjaśnia, że wypadek miał miejsce w Sharm El Sheikh podczas nurkowania w rezerwacie „Ras Mohammed”, w miejscu, gdzie zatrzymywanie się jachtów jest zabronione. Rekin pogryzł matkę, jej 12-letniego syna i instruktora, prowadzącego wycieczkę.

Podkreśla się, że turyści zwracali się do recepcji hotelu o taką wycieczkę. Odmówiono im i uprzedzono, że rząd Egiptu zakazał nurkowania z jednostek pływających. Wówczas rodzina zwróciła się do prywatnych przewoźników poza hotelem.

Uprzedza się turystów, aby byli maksymalnie ostrożni i zapoznali się z zasadami bezpieczeństwa, a ekstremalne wycieczki wykupywali jedynie u legalnych operatorów i oficjalnych partnerów hoteli.

źródło: tvoemisto.tv

OBWE skrytykowała Zelenskigo za sondaż razem z wyborami lokalnymi

Na Ukrainie odbyły się wybory samorządowe. W tym samym czasie przeprowadzono ogólnokrajowy sondaż, zainicjowany przez prezydenta Zelenskigo. Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE uważa, że sondaż „5 pytań od prezydenta” stworzył nieuzasadnioną przewagę polityczną dla partii prezydenckiej „Sługa Ludu”. Poinformowała o tym podczas internetowej konferencji prasowej Ingibjörg Sólrún Gísladóttir, przewodnicząca misji ds. obserwacji wyborów OBWE/ODIHR.

– Prezydent Wołodymyr Zelenski przedstawił sondaż, który w dniu wyborów został przeprowadzony w lub przy lokalach wyborczych w dniu wyborów. Został on sfinansowany przez jego partię polityczną i dotyczył inicjatyw politycznych jego urzędu, co wydaje się tworzyć nieuzasadnioną przewagę polityczną dla partii prezydenckiej „Sługa Ludu”. Poinformowała o tym podczas internetowej konferencji prasowej Ingibjörg Sólrún Gísladóttir, przewodnicząca misji ds. obserwacji wyborów OBWE/ODIHR.

źródło: kresy24

Upamiętnienie ks. Józefa Smaczniaka, patrioty i męczennika

– Ks. Józef Smaczniak jest dla nas wzorem gorliwego, mężnego i wiernego kapłana, który rzeczywiście poświęcił swoje życie dla Kościoła, dla Boga, dla swoich rodaków, który był obrońcą najołobniejszych – powiedział lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa. 25 października w kościele Wniebowzięcia NMP w Nadwórnej koło Iwano-Frankiwska poświęcił on tablicę ku czci ostatniego przedwojennego proboszcza tej parafii, który w 1942 roku zginął w więzieniu hitlerowskim w Stanisławowie. Tablica powstała z inicjatywy Towarzystwa „Res Carpathica” z Warszawy, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.



Roman Sadruk

KONSTANTY CZAWAGA

W kościele została też otwarta wystawa o ks. Smaczniaku. Urodził się on w 1895 roku w Rzochowie koło Mielca. W 1919 roku, po ukończeniu seminarium duchownego we Lwowie i święceniach kapłańskich, pełnił posługę w Janowie koło Lwowa, w Cieszanowie, w Złoczowie, a od 1933 roku w Nadwórnej. Był tam też opiekunem m.in. filialnej kaplicy w Rafajłowej. Tam to, na nieodległej od tej wsi Przelęczy Rogodze Wielkiej, dokonał poświęcenia nowo ustawionego, żelaznego (w następstwie zniszczenia poprzedniego, drewnianego), zachowanego do dziś Krzyża Legionów.

Mielecki regionalista Marek Zalotyński w życiorysie pt. „Całe życie uczył miłości Boga i Polski – rzecz o ks. Józefie Smaczniaku” odnotował, że ks. Smaczniak mocno związał się z ideą utrwalenia czynu legionowego. Mówią o tym zachowane fotografie i relacje. Był organizatorem i uczestnikiem wycieczek nadwórnian do legionowego krzyża, odwiedzał także ze swoimi parafianami legionowy pomnik w nieodległym Mołotkowie. Niebawem ks. Smaczniak doprowadził do rozbudowy kościoła w Nadwórnej, dał się też poznać jako organizator tamtejszego szkolnictwa – w 1936 roku współtworzył w tym mieście gimnazjum, w którym uczył religii i historii. Doprowadził także do wybudowania w Nadwórnej domu parafialnego – polskiego centrum kulturalno-oświatowego. Działalność ks. Smaczniaka została zauważona i uhonorowana – w 1936 roku przyjął z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego Złoty Krzyż Zasługi.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej, a później niemieckiej, ks. Smaczniak prowadził w Nadwórnej działalność konspiracyjną, skupiając wokół siebie ruch oporu na tym terenie. M.in. kierował punktem przerzutu przez Gorgany na Węgry

polskich żołnierzy września 1939. „To dzięki jego interwencji uratowali swoje życie” – zaznaczył biskup Kawa.

Przez dom parafialny w Nadwórnej przechodziła też poczta kurierska pomiędzy okupowanym krajem a rządem RP na uchodźstwie. Ks. Smaczniak organizował akcje wysyłania paczek z pomocą polskim rodzinom deportowanym w głąb Rosji, wspierał i pomagał Żydom. Przywołał też fakt uratowania ks. Smaczniaka z rąk sowiektów, kiedy próbowano go aresztować podczas powrotu z Rafajłowej kolejką – wtedy, podczas kontroli w wagonach, za księdzem wstawili się pasażerowie (Ukraińcy i Żydzi). Po wkroczeniu Niemców, mimo że został uprzedzony o planowanym aresztowaniu go przez gestapo i mógł zbiec, odmówił pomocy i pozostał na miejscu. Po zatrzymaniu w dniu 17 sierpnia 1941 roku został poddany okrutnemu, niemal rocznemu, śledztwu, podczas którego nikogo nie wydał. Zmarł 17 czerwca 1942 roku na tyfus w niemieckim więzieniu w Stanisławowie. Miejsce pochówku ks. Smaczniaka jest nieznane, spoczywa bezimiennie prawdopodobnie w pobliskim Czarnym Lesie.

– Postać ks. Józefa Smaczniaka to dla nas wzór do dzisiaj, kiedy pochylamy się nad jego życiem, nad jego historią, widzimy, że to jest wybitna postać. Niestety, trochę zapomniana – powiedział po zakończeniu Mszy św. biskup Kawa. Wyraził nadzieję, że odsłonięcie tablicy pamiątkowej w dwóch językach: polskim i ukraińskim stanie się „okazją, by na nowo go odkryć” i „z głębić to wszystko, co Bóg przez niego tutaj uczynił”.

W uroczystości uczestniczyli miejscowi Polacy i Ukraińcy, wielu z rodzin mieszanych. Odczytano listy od członków rodziny ks. Smaczniaka i Towarzystwa „Res Carpathica”.

– Dziękuję rodzinie za tak wielkie zaangażowanie. Dziękuję też

państwu polskiemu że pomogło tę uroczystość zrealizować i wszystkim osobom, które odkryły osobę śp. ks. Józefa Smaczniaka i również nam przypomnieli o tej wielkiej postaci i wielkich jego zasługach przed Bogiem, przed Kościołem, możemy dzisiaj powiedzieć że zarówno przed Polską jak i przed Ukrainą – powiedział biskup Edward Kawa.

Ks. Mateusz Świstak, administrator parafii wyjaśnił, że z powodu kwarantanny nie mogli przyjechać zaproszeni goście z rodzinnej parafii ks. Smaczniaka z Rzochowa-Mielca, przedstawiciele fundatorów. Jedynym gościem z Polski był Jan Poniatyszyn, dziennikarz Polskiego Radia w Opolu, który w ostatniej chwili zdążył przekroczyć granicę z polskiej strefy czerwonej na Ukrainę.

– Przyjechałem tutaj dlatego, że wielu nadwórnian po II wojnie światowej zostało ekspatriowanych, zostało wywiezionych, musieli stąd wyjechać na Opolszczyznę – wyjaśnił. – Przyjechałem po to żeby tu nagrać materiał, który będzie reportażem o tej uroczystości. Ks. Józef Smaczniak jest to, moim zdaniem, postać wybitna o której trzeba pamiętać. Mój film stąd dotrze do byłych mieszkańców Nadwórnjej mieszkających w Polsce, do ich potomków i w jakiś sposób utrwali pamięć o ks. Smaczniaku, a być może zachęci do tego, żeby potomkowie nadwórnian, którzy musieli stąd wyjechać po II wojnie światowej przyjeżdżali tutaj w celach poznawczych, historycznych, bo są to piękne tereny. Nadwórna to swego rodzaju Wrota Karpat, jak się mówi, uroczą miejscowość, wspaniali ludzie tutaj żyją, bardzo serdeczni, bardzo przyjaźni. Mamy też cel edukacyjny. Materiały, które Polskie Radio robi mają przypominać o obecności polskiej na tych terenach, o tym co Polska tutaj wniosła, jeżeli chodzi o rozwój kultury, przemysłu, oświaty, i w ogóle w rozwój tych ziem.

Uroczystości w kościele w Nadwórnej

Jak poprzednio informowaliśmy (Kurier Galicyjski – nr 15 (355)), pamiątkowa tablica poświęcona temu bohaterskiemu kapłanowi zawisła w kościele parafialnym w Nadwórnej 8 sierpnia br. – zaś 25 października, jak zaplanowano, odbyło się jej uroczyste odsłonięcie i poświęcenie przez księdza biskupa pomocniczego lwowskiego Edwarda Kawę.

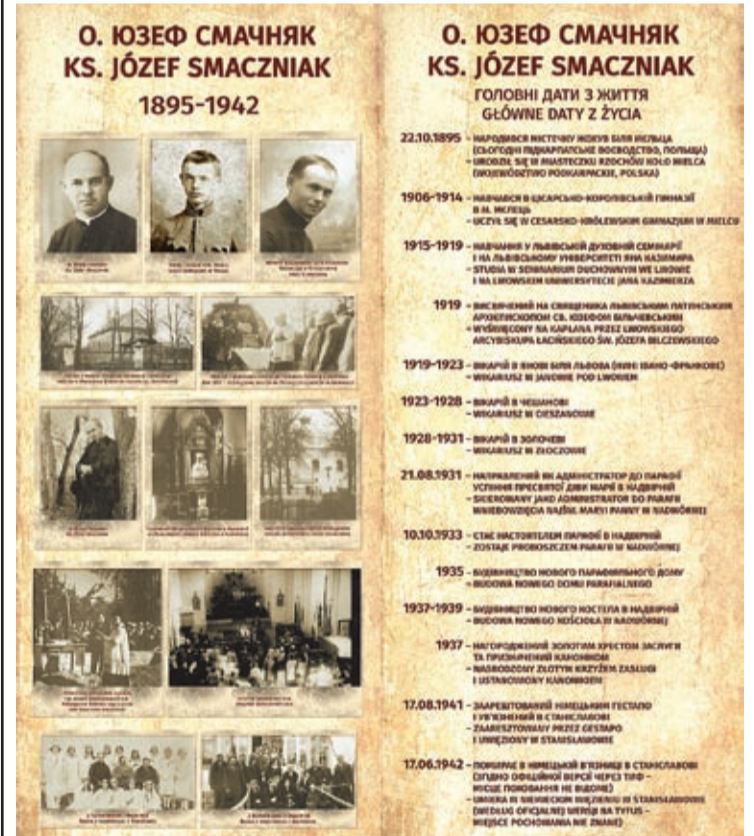
JAN SKŁODOWSKI
prezes zarządu
Stowarzyszenia „Res Carpathica”

Postać ks. Józefa Smaczniaka została przywołana przez księży sprawujących celebry podczas niedzielnej Mszy św. Ukazała ją również ustawiona w nawie świątyni ekspozycja planszowa (przygotowana przez ks. proboszcza Mateusza Świstaka) przedstawiająca historyczne fotografie (ze zbioru Marka Zalotyńskiego) i najważniejsze daty z życia bohatera uroczystości. Jednakże, ze względu na panującą w obu krajach sytuację epidemiczną i związane z tym obostrzenia, także na Ukrainie, spotkanie odbyło się w zawężonej formule – nie tylko nie udało się przybyć z Polski przedstawicielom fundatorów tablicy, ale też nie mogli wziąć w nim udziału niektórzy zaproszeni goście. Nie było też możliwości zorganizowania na miejscu planowanego wcześniej polsko-ukraińskiego seminarium poświęconego postaci ks. Józefa Smaczniaka. Niemniej, odnośna uroczystość w zakładanej poprzednio szerszej formule wraz ze wspomnianym seminarium zostają jedynie odłożone na czas bardziej im sprzyjający. Natomiast uczestnictwo inicjatorów upamiętnienia – Stowarzyszenia „Res Carpathica” – wyraziło

Smaczniaka był znacznie trudniejszy i dla niego, i dla jemu współczesnych niż ten, w którym się teraz my znajdujemy. Nieporównanie trudniejszy ze względu na straszliwą codzienną okupacji sowieckiej i hitlerowskiej, powszechnie ponoszone wtedy ofiary życia i godności ludzkiej oraz związane z tym wybory moralne.

Ks. Józef Smaczniak wybierać nie musiał – jako gorliwy kapłan i żarliwy patriota, ale przede wszystkim chrześcijanin, oddał się bez wahania służbie imperatywowi najwyższemu – służeniu bliźniemu. Wspierał represjonowanych, pocieszał skrzywdzonych, uczestniczył w ruchu podziemnym na miejscu dla wspierania czynnej walki z tragedią wojny, ale też pomagając w przejściu na Węgry żołnierzom września 1939, by na obczyźnie mogli się do walki o wolność i niepodległość włączyć wspólnie z naszymi zachodnimi sojusznikami. Niósł nadzieję powrotu dobra.

Za swą niezłomną postawą, siłą ducha i aktywnością zapłacił cenę najwyższą – został zamęczony w hitlerowskiej katowni. Przez lata pozostawał jedynie w naszej skromnej pamięci i nielicznych publikacjach, dziś nadszedł dzień, że została ona utwalona prostymi słowami w kamieniu – symbolu wszechtrwałości umieszczonym w tej świątyni – Jego



się publicznym odczytaniem przez ks. proboszcza Mateusza Świstaka listu skierowanego do jej uczestników od tego Stowarzyszenia.

„Wasza Ekscelencjo Księżę Biskupie, Szanowny Gospodarzu – Wielbny Księżę Proboszczu, Drodzy Parafianie, Drodzy Goście i Przyjaciele.

Łączymy się z Wami tu dziś obecnymi dla uroczystego upamiętnienia bohaterskiego kapłana śp. ks. Józefa Smaczniaka, proboszcza tu-tejszej nadwórnjańskiej parafii. I choć nie możemy przybyć z uwagi na trudny czas pandemii, to towarzyszymy Wam serdeczną myślą.

Dzień dzisiejszy jest ważny dla Was, tu zebranych i nas, geograficznie odległych. Ważny jest przede wszystkim dla naszej polsko-ukraińskiej wspólnoty tu, na Pokuciu. Ważny dla naszej wspólnej pamięci historycznej.

Jesteśmy świadomi, że okres ostatnich lat życia i działania ks.

nadwórnjańskim domu – aby kamień ten pamięć o Nim chronił oraz zaszczytował w sercach tych, którzy Nadwórnję odwiedzają, by ponieśli wspomnienie o tym niezłomnym Kapłanie w świat.

Dla nas, współrealizatorów tego upamiętnienia wraz z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, ale też i wszystkich tu zebranych, jest niezwykle zaszczytem, że dane nam było, po latach, choć w tak skromny sposób przywołać postać ks. Józefa Smaczniaka i utrwalić o Nim pamięć.

Cześć Ci, bohaterski Księżę Józefie!

Do księdza arcybiskupa metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego oraz księdza proboszcza Mateusza Świstaka kierujemy podziękowanie za życzliwe przyjęcie inicjatywy upamiętnienia ks. Józefa Smaczniaka w nadwórnjańskiej świątyni”.

Odświeżenie tablicy Emilii i Karola Wojtyłów

We Lwowie w Centrum Świętego Jana Pawła II uroczysto poświęcono sale i odsłonięto tablicę ku czci Emilii i Karola Wojtyłów – rodziców papieża Polaka.

EUGENIUSZ SAŁO

Tablicę odsłonił: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, proboszcz katedry lwowskiej ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz parafii św. Jana Pawła II ks. Grzegorz Draus i dzieci z tej parafii.

Proboszcz parafii św. Jana Pawła II ks. Grzegorz Draus podkreślił, że w nowo otwartych salach Centrum będą prowadzone zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych. – Rodzice są najważniejszymi w przekazywaniu wiary, wartości, tradycji. Stąd Emilia i Karol Wojtyłowie, którzy dobrze wychowali

Patronem innego pomieszczenia jest ks. Michael J. McGivney, założyciel charytatywnej organizacji Rycerzy Kolumba. – Służył ubogim przez to, że dawał im wędkę, a nie rybę. Inspirował ich do samodzielności i do pracy. W ten sposób również chcemy funkcjonować inspirow



Andrzej Borysewicz

Poświęcono też sale Michaela J. McGivney'a, założyciela charytatywnej organizacji Rycerzy Kolumba, którego papież Franciszek ogłosił błogosławionym 31 października 2020 r.

Centrum, które jest w trakcie budowy, działa przy kościele pw. św. Jana Pawła II, który konsekrowano w sierpniu tego roku. Świątynia została wzniesiona nieopodal lwowskiego hipodromu, gdzie papież Jan Paweł II odprawił Mszę św. w czasie swojej pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu 2001 r.

swoich synów. W tych salach są prowadzone zajęcia pedagogiczne, ale również katechizacja dzieci, młodzieży i dorosłych. – Prowadzimy już zajęcia z języka angielskiego i polskiego, studio zajęć plastycznych, zajęcia przygotowawcze do szkoły dla małych dzieci. W nowych pomieszczeniach odbywa się też ewangelizacja przez głoszenie Słowa Bożego. Te dwie sale to jest wciąż za mało, ale będzie ich więcej – powiedział ks. Grzegorz Draus.

jąc wiernych do pracy i twórczości. To jest to personalne podejście do ludzi, które wskazał nam Jan Paweł II – podsumował proboszcz parafii św. Jana Pawła II.

Poświęcenia nowych sal dokonano po Mszy świętej odpustowej z okazji jubileuszu stulecia urodzin św. Jana Pawła II i 42. rocznicy wyboru papieża Polaka na Stolicę Piotrową. Otwarcie kolejnego piętra Centrum Świętego Jana Pawła II zaplanowano na maj przyszłego roku.

Kącik liryczny

Władysławowi Belzie

myśl układa w księgi...
i lekkim piórem
w polską tożsamość
wnosi wrażliwość i dumę
do symboli
do tradycji
do ziemi biało-czerwonej

wers z dydaktyczną sztuką
odsuwa pomrok
anemicznych postaw i ciszy

napenia serca
przelaną patriotyczną krwią
nieskalanym uczuciem

w obliczu niepowodzeń
uczy kochać i cierpieć
zwyciężać zło

jak w cieniu istnień
tak wśród gęsto rozsianych krzyży
na tyczakowskim grobie
mieszka pamięć
w wielokrotnościach też

kwiaty nabierają mocy
wypowiadanych
słów

których płomień rozniecany czasem
niech unosi

HENRYKA DEDERKO

Czułczyce, Polska
Wiersz pochodzi z tomiku Odcienie
życia, Czułczyce, 2020

Bohaterski listopad

Bohaterski listopad
Tyle ważnych dat pieści,
Czasu złoty liść opadł,
Dzwonią chwalebne treści.

Bohaterski listopad
Wciąż zwycięską gra struną,



Czas ulata z zadumą
By w stulecia pofrunąć.

Bohaterski listopad
Wstęgą walki się snuje.
Niech się święci w pamięci,
Pamięć niech triumfuje.

Dziejów sławetnych piękno
W sercach wdzięczną nić przędą.
Cześć Ojczyźnie zwycięskiej,
Nieśmiertelnym Orłom.

STANISŁAWA NOWOSAD
2020, Lwów

Archiwa rodzinne to dobra przestrzeń do badania tego co nas łączy. Dlatego wierzę w pewien ekumenizm tego przedsięwzięcia. Dla badania „parterowej” historii Polski i zrozumienia klimatu tamtych czasów urodziny dziecka milicjanta mają tę samą wagę co święto rodzinne w domu dysydenta.

Maciej J. Drygas

Drodzy Czytelnicy!

Być może na Waszych strychach
i w piwnicach leżą stare, zakurzone
nagrania filmowe na taśmie 8 bądź 16 mm.

Być może leżą i niszczeją...
Tymczasem te taśmy mogą kryć skarby,
które można odkryć na nowo.
Te klisze są świadkiem historii

Kurier Galicyjski we współpracy
z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie pragnie zebrać
takie zapomniane taśmy filmowe, zarchiwizować
i zdigitalizować. Nadać im nowe życie.

Drodzy Czytelnicy, czekamy na Wasze taśmy 8 i 16 mm.

Kontakt: mariabasza@wp.pl

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Juliusza Słowackiego w Chmielnickim obchodziło swoje 10-lecie

Z okazji 10-lecia Kulturalno-Oświatowego Centrum im. J. Słowackiego, działającego w Bibliotece Obwodowej dla dzieci im. Tarasa Szewczeni w Chmielnickim odbyła się uroczystość z fragmentami konferencji naukowo-historycznej pt. „Represje Polaków na Podolu w latach 1920–1930”.

Słowo wstępnie wygłosił prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Micinski, który przeczytał list gratulacyjny od władz obwodowych. Imprezę z okazji 10-lecia KOC im. J. Słowackiego zaszczyli swoją obecnością konsulowie Joanna i Bartosz Szeligowie z KG RP w Winnicy, którzy przekazali pozdrowienia i gratulacje od szefa placówki konsula generalnego Damiana Ciarciańskiego.

Ks. proboszcz Wiktor Tkacz odczytał referat o represjach katolików oraz księży na Podolu w latach 30., o niełatwej pracy księży i przesładowaniach w latach 50. i 90., stanie religijnym ludności Podola w tamtych czasach.

Dr Irena Saszk zaprezentowała referat nt. „Przetrawiali, aby dać świadectwo”, o cenie zapałonej przez polskie rodziny katolickie w ZSRR za wierność tradycjom i wierze ojców – dziadów, za polskość.

Historyk Wasyl Gorbatiuk przedstawił napisaną przez siebie książkę pt. „Wypędzeni z Raju”, jako daninę pamięci o swoich ziomek – Polakach z jego rodzinnej wsi i ich burzliwych losach w trudnych latach, o przesładowaniach za przynależność do narodowości polskiej.

Wokalny amatorski zespół „ROZMARYN”, działający przy Centrum im. J. Słowackiego wykonał wiązkę polskich pieśni ludowych i żołnierskich, darując wszystkim obecnym dobry nastrój.

Na zakończenie święta członkowie i uczestnicy uroczystości otrzymali upominki oraz podziękowania za wieloletnią współpracę na rzecz krzewienia polskości i rozwoju Kulturalno-Oświatowego Centrum im. J. Słowackiego z rąk polskich konsulów. Uroczystość odbyła się z przestrzeganiem obowiązujących reguł kwarentanny w czasie epidemii koronawirusa.

Ludmiła Kotyk
Słowo Polskie

Pomnik twórczyni wielkiego ruchu

W drugim dniu wizyty na Ukrainie prezydent Polski Andrzej Duda przed budynkiem polskiej ambasady w Kijowie odsłonił pomnik Anny Walentynowicz, legendy „Solidarności”. W swoim wystąpieniu prezydent przypomniał, że Walentynowicz, zwana także „Anną Solidarności”, była jedną z twórczyń wielkiego ruchu Solidarności i że strajk w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku rozpoczął się właśnie z powodu zwolnienia z pracy suwnicowej Anny Walentynowicz.

– Myślała o innych, myślała o polskiej rodzinie, o jej przyszłości, przyszłości swoich wnuków, myślała o naszej przyszłości. To jest niewątpliwie

aspekt najistotniejszy tego, że pani Annie Walentynowicz, śmiało można powiedzieć, należą się pomniki w każdej polskiej przestrzeni, ale nie tylko polskiej – zaznaczył prezydent RP. Jako że urodziła się ona na terytorium dzisiejszej Ukrainy to: „można powiedzieć – wniosowała – że spaja w sobie jako osobą wielką wartość, jaką jest przyjaźń polsko-ukraińska, jaką jest nasze współistnienie”.

Uwydatnił, że pomnik Anny Walentynowicz symbolizuje solidarność Polski z Ukrainą oraz „solidarność Polaków ze swymi braćmi, sąsiadami Ukraińcami, dla których chcemy dobrobytu, chcemy, by mieli pełną możliwość samostanowienia, a także by mogli wreszcie żyć w pokoju, co obecnie, gdy w obwodach ługańskim i donieckim toczy się wojna i gdy okupowany jest Krym, ma to dla całego społeczeństwa ukraińskiego szczególnie istotne znaczenie”.

W uroczystościach wziął udział wnuk Anny – Piotr Walentynowicz. Obecni byli też przedstawiciele Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, którzy finansowo wsparli prawną inicjatywę powstania pomnika.

dk.com.ua

Dzień Papieski w Winnicy: „Święty Jan Paweł II – mój Wielki Rodak”

18 października w winnickim sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Tiażytowie po dziękczynnej Mszy św. odbył się koncert muzyki chrześcijańskiej, gdzie zabrzmiały pieśni religijne oraz piosenki o Janie Pawle II.

Nie zabrakło również ulubionych utworów papieża Polaka. W ramach koncertu przybliżone zostały najważniejsze etapy życia świętego, jego zainteresowania i pasje, co pokazuje znaną i ludzką postać Jana Pawła II. Na spotkaniu ksiądz proboszcz Paweł Kalinowski przywitał wszystkich przybyłych, przedstawiciele organizacji polskich miasta Winnicy, miejscowych parafian oraz gości z innych parafii. Homilię wygłosił ks. Mikołaj Myszowski. Podczas świątecznego koncertu, który poprowadziła Maria Kozyrka-Mazur, zostały przedstawione najważniejsze informacje z życia papieża.

W koncercie uczestniczyli: chór parafialny, który śpiewał podczas Mszy św. i na jej zakończenie zaśpiewał piosenkę „Barka” i „Nie lękajcie się!”. Wychowankowie chrześcijańskiego przedszkola im. św. Jana Pawła II w Winnicy wraz z siostrą Ireną Maszczyką zaśpiewali piosenki: „Znowu Cię spotykam” i „Lolek”. Grupa dzieci ze szkoły sobotniej przy Konfederacji Polaków Podola wykonała piosenkę „Biały pasterz”, dzieci ze studia wokalnego „Viktoria” zaśpiewały piosenkę „Dotknij, Panie, moich oczu” w języku polskim i ukraińskim, uczestniczki Trio „Ażur” wykonały pieśń patriotyczną z czasów, kiedy urodził się papież: „Rozkwitały pąki białych róż” i „Nie żałuję”, Ewelina Mazur, Ewa Slobodianiuk i Aleksander Skorodumow wykonali pieśń „Czarna Madonna”. Na zakończenie uczestnicy koncertu zaśpiewali wspólnie „Abba, Ojciec”.

Wiersze autorstwa Jana Pawła II recytowały: Elżbieta Jakowlewa, Aleksandra Wowk, Ewelina Mazur, Zofia Malinowska i Zofia Kozub. Uczestnicy spotkania wspólnie obejrzeni kró-

tką bajkę aminowaną o życiu papieża pt. „10 Felicjanek”. Dzieci, które przyniosły do kościoła swoje rysunki dostały prezenty i książki o papieżu. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, kalendarze oraz inne drobne upominki.

Dzień Papieski w Winnicy zorganizowano w ramach projektu „Święty Jan Paweł II – mój Wielki Rodak”. Działanie jest realizowane przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą w 2020 roku.

Maria Kozyrka-Mazur
Słowo Polskie

XI festiwal kultury polskiej w Lubomlu

W Lubomlu odbył się XI Międzynarodowy Festiwal Kultury Polskiej. Przedsięwzięcie zostało zorganizowane przez miejscowe Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego. Festiwal miał miejsce 17 października w Lubomelskim Domu Kultury. Wzięli w nim udział członkowie Stowarzyszenia, uczniowie i nauczyciele szkoły polskiej przy nim działającej, uczniowie gimnazjum nr 1, szkoły nr 2 oraz Liceum Technicznego w Lubomlu, a także uczniowie i nauczyciel muzyki z Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu. W związku z pandemią impreza odbyła się z ograniczoną liczbą osób i bez udziału gości z Polski i Białorusi.

Zgromadzonych powitali prezes SKP im. Michała Ogińskiego w Lubomlu Włodzimierz Pedyca oraz wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Aneta Ksel. Włodzimierz Pedyca odczytał także listy skierowane do uczestników Festiwalu przez senatora RP Józefa Zająca oraz rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie Arkadiusza Tofila.

Uczniowie szkoły polskiej oraz członkowie SKP w Lubomlu recytowali wiersze poetów polskich: Juliusza Słowackiego, Wisławy Szymborskiej, Kazimierza Surzyna, Czesława Janczarskiego, Tadeusza Kubiaka, Ryszarda Prymusa, Juliana Tuwima, Władysława Bełzy, Marka Miszczyka, Tadeusza Różewicza, Edwarda Ślińskiego i innych. Taniec z flagami wykonały pod kierownictwem Jarosławy Pastoszczuk uczennice szkoły polskiej: Kira Ustenko, Sofia Melesko, Iryna Andrejczuk, Maria Romaniuk, Mariana Bojko, Złata Martyniuk, Iryna Jurczuk i Maria Kluka. Polskie piosenki wykonały Ołeksandra Zawalska i Wiktoria Joc-Chołodko z TKP w Kowlu (kierownik artystyczny Ludmyła Lyamar), Walentyna Klekociuk z Lubomelskiego Liceum Technicznego (kierownik Andrij Zalewski) oraz Anastasija Sacharuk i Anna Szewczyk (kierownik Walerij Sulik). Na scenie wystąpiły także Wiktoria Wasiutycz i Denys Lewczuk z klubu tanecznego „Edelweiss” oraz Anatolij Saciuk, pracownik Domu Kultury w Lubomlu, który grał na fletni pana.

Uczestnicy Festiwalu otrzymali dyplomy i nagrody, przekazane przez Konsulat Generalny RP w Łucku i Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Chełmie oraz zakupione dzięki wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja w ramach projektu „Wielka

Polska Rodzina” (projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą).

Włodzimierz Pedyca
monitor-press.com

Miss Polska Jesień 2020 w Domu Polskim w Żytomierzu

18 października w pogodny jesienny dzień w Domu Polskim w Żytomierzu odbył się konkurs piękności „Miss Polska Jesień 2020”. W tym roku do udziału w konkursie zgłosiło się 11 dziewczynek – wszystkie są uczennicami Sobotnich Kółek Twórczych. Na sali zebrał się rodzice i dziadkowie, którzy kibicowali swoim pociechom.

W tym roku zaproponowaliśmy uczestniczkom przedstawić postać bajkową, która najbardziej odpowiada ich charakterem. Dziewczynki starannie i z chęcią przez dwa tygodnie przygotowywały się do konkursu.

W pierwszym zadaniu przedstawiały siebie i swoją postać bajkową. Grały w języku polskim, chociaż niektóre z nich uczyły się języka dopiero od miesiąca, ale dobrze sobie z tym zadaniem poradziły. W konkursie uczestniczyły: Kociuszka, Czerwony Kapturek, Kotka, Klonowy Liść, Pani Wiosna, Harcerz, Malarz, Cukierniczka, Wróżka, Piękna Bell, zawiata nawet legendarna księżniczka Wanda, córka króla Kraka.

Drugie i najciekawsze zadanie konkursu – „Mój talent”. Dziewczynki opowiadały o swoich hobby i zainteresowaniach, demonstrowały swoje talenty. Świetnie zagrała na fortepianie Anastazja Pelc, a Nika Bondarczuk zagrała na flecie subtelną melodię. Cieszyły nas swoim śpiewem Juliana Mambietowa, Alisa Odomicz, Warwara Węglowska, Nikol Piątkowska i Zofia Szczerbań. Prace plastyczne demonstrowały Maria Skoruk, Daryna Głuszczak i Adriana Mambietowa. Wiktoria Szczerbań prezentowała własne opowiadania. Swoje hobby kulinarne w postaci pysznych ciasteczek zaprezentowała Juliana Mambietowa. Nie zabrakło i konkursu intelektualnego.

Konkurencja była bardzo ostra, ale jury wybrało najlepszych. Tytuł „Miss Polska Jesień 2020” otrzymała Juliana Mambietowa (10 lat). Także wyłoniono tytuł „Wice Miss Polska Jesień 2020” – Alisa Odomicz (8 lat), Warwara Węglowska (7 lat) i Zofia Szczerbań (10 lat). Każda uczestniczka konkursu otrzymała prezent od Domu Polskiego.

W 2020 roku projekt edukacyjny „Sobotnie Kółka Twórcze dla dzieci” jest współfinansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

słowopolskie.org

Konsul generalny RP w Łucku złożył wizytę w Husiatynie

Konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak oraz wicekonsul Teresa Chruszcz spotkali się z dziećmi uczącymi się języka polskiego w szkołach sobotnich działających przy Nadzbruczańskim Stowarzyszeniu Kultury i Języka Polskiego.

Spotkanie odbyło się w piątek, 16 października, w szkole w Husiatynie.

Uczestniczyli w nim uczniowie szkół sobotnich w Husiatynie i Chorostkowie. Dzieci najpierw przedstawiły się, następnie opowiedziały konsulom o sobie i zaśpiewały polskie piosenki.

W ramach trwającej od kilku lat akcji „Bezpieczna droga do szkoły” konsul generalny RP w Łucku rozdał uczniom kamizelki, paski i znaczki odblaskowe, aby byli dobrze widoczni po zmierzchu.

W tym dniu Sławomir Misiak i Teresa Chruszcz odwiedzili również kościół pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Sidorowie oraz mauzoleum Pajgertów, gdzie zapalili znicze.

Jan Piejko
monitor-press.com

W Żytomierzu otwarto wystawę fotograficzną „POLSKIE ŚLADY NA ŻYTOMIERSZCZYźnie”

17 października w Gnatyuk Art Center odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej „Polskie Ślady na Żytomierszczyźnie”. Przygotowana ekspozycja składa się z ponad 50 zdjęć dokumentujących obecny stan polskich kościołów, pałaców i dworów, jakie przetrwały na Żytomierszczyźnie.

Swoją obecnością imprezę zaszczyli: zastępca attaché Obrony przy Ambasadzie RP na Ukrainie płk Agnieszka Malczewska, dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu dr Irena Perszko oraz prezesi organizacji polskich Żytomierszczyzny. Udział w wystawie wzięli również uczestnicy Międzynarodowego Młodzieżowego Forum „Głos Młodzieży w Międzynarodowym Dialogu”, który odbywał się w Żytomierzu w dniach 15–17 października oraz członkowie organizacji polskich.

Naszym gościom zaproponowaliśmy do oglądania film o kościele pw. św. Klary we wsi Horodkiwka (rejon andruszowski) i film dot. historii pałacu Adolfa Grocholskiego we wsi Czerwone (rejon andruszowski). Filmy zostały przygotowane w ramach projektu „Głos Polonii TV o najważniejszym”.

Członek Klubu Julia Nowicka przygotowała prezentację dot. historii rodziny Hańskich oraz majątku, który pozostał po nich we wsi Werchiwnia (rejon rużyński). O historii rodziny Szlenkierów, która była przykładem nowej klasy przedsiębiorców w wieku XIX i została po sobie kilka obiektów we wsi Nowy Zawód opowiadał historyk z Nowego Zawodu Włodzimierz Denysewicz.

Film o klasztorze Karmelitów Bosych w Berdyczowie pokazywał zabytkowy zespół klasztoru ufundowany w 1630 r. dla zakonu karmelitów przez wojewodę Janusza Tyszkiewicza, który przez wieki był najważniejszym miejscem kultu religijnego, nauki i kultury. Film z 2019 roku, przygotowany przez o. Rafała Myszowskiego, przeora klasztoru karmelitów Bosych w Berdyczowie oraz siostry ze zgromadzenia św. Teresy od Dziesiątka Jezusa.

O historii powstania i działalności kościoła seminaryjnego pw. św. Jana z Dukli dowiedzieliśmy się z filmu przygotowanego przez zakon franciszkanów. Po prezentacji głos zabrał proboszcz parafii św. Jana z Dukli ks. Piotr Nowoselski.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

Problemu nie rozwiąże ani agresja, ani ignorancja, ani przemoc

Przypatruję się temu co się ostatnio w „mojej” Polsce dzieje i mało mam do radości powodów. To prawda, że już od lat wielu obserwuję postępującą brutalizację, arogancję, triumfalny pochód zadufania, ignorancji, pogardy, relatywizmu i braku empatii, ale to co dzieje się w Polsce dzisiaj przeraża mnie i boli „bardziej” niż zazwyczaj. Nie, nie zamierzam biadać czy moralizować – chcę podzielić się moimi odczuciami jedynie. One są zaś takie, jakie są – ból i przerażenie.

ARTUR DESKA

Nie jestem ślepy ani naiwny. No dobrze, może czasami mój (irytujący wielu) idealizm skutkuje naiwnością w postrzeganiu i ocenie niektórych aspektów polityki czy procesów społecznych, ale aż tak ślepy i naiwny by widzieć tylko efekty i przejawy, to nie jestem. Potrafię się domyśleć, potrafię „odszukać” sprawy początek i prześledzić szlak prowadzący do „końca”. Nie jestem także obłudnikiem i hipokrytą, a moja wiara i poglądy wszelakie (tak, tak – mam takie!) nie zniekształcają mi obrazu świata i nie zmuszają mnie do ignorowania „niewygodnych” jego przejawów. Przepraszam za powyższą autoreklamę, ale zanim napiszę o tym co tym razem mnie martwi i boli, uznałem za konieczne oświadczenie, iż to, że jestem katolikiem i idealistą nie oznacza, że ignoruję tych i tego co takim nie jest i „prycinam” świat tak jak mi to jest wygodne. Przyznaję – nie jest to łatwe, ale jest możliwe.

Dlatego rozumiem (uwaga! „rozumiem” – oznacza, że „pojmuję”, a nie tak jak interpretują to niektórzy – że „usprawiedliwiam”) znaczną część przyczyn, które doprowadziły do tego czego jesteśmy świadkami. Przyczyny jawne i oczywiste i te, których się trzeba doszukiwać, domyślać, podejrzewać. Problem – co począć z aborcją – nie jest łatwy do rozwiązania już chociażby dlatego, że zlokalizowany jest w miejscu, gdzie (dla wielu) „sacrum” zderza się z „profanum”. Zderza się brutalnie i na wielu płaszczyznach. Teoretycznie problem jest jeden – aborcja. Tyle, że to nie tak – problemów jest wiele.

Nadrzędna cenna ludzkiego życia i wynikający z niej obowiązek jego ochrony – już z tym są problemy. Nie dla wszystkich bowiem ludzkie życie jest wartością najwyższą – nie będę więcej o tym, ale to tak jest właśnie. Kolejna sprawa – rodzi się pytanie – kiedy to „ludzkie życie” się zaczyna. Czyba nie muszą przekonywać, że różni na to różne odpowiedzi, a to, że akurat ja odpowiem w sposób zgodny z zasadami mojej wiary i moimi przekonaniami, rodzi kolejne pytania (efekt „zderzenia sacrum i profanum” w realiach i wartościach współczesnych). Po pierwsze, nie wszyscy wierzą w to w co ja wierzę i tym samym – po drugie – nie wszyscy początek życia dostrzegają w poczęciu. Po trzecie – jak w tym konkretnym przypadku pogodzić wiarę i przekonania z tolerancją, empatią, prawami człowieka, wolnością? Po czwarte wreszcie – jeśli już nawet (to „po trzecie”) się uda – w jaki sposób to „wpisać” w „profanum” – w prawo, Konstytucję, ustawy? Inna kwestia – nie wszy-

scy (z różnych przyczyn) uważają, że jest taka potrzeba. Problemy? Problemy! A jeśli rozpatrywać problematykę (czyli cały kompleks problemów) aborcji „szczególnych” – zagrożenie życia, wady, choroby itd. – problem komplikuje się jeszcze bardziej. Dokładniej – „rodzą się” kolejne problemy.

Kilkanaście lat temu przemysłałem powyższe problemy i udało mi się znaleźć odpowiedź na wię-

sofizmatów. Nie piszę o mojej ocenie treści Konstytucji i Ustawy, a o „konflikcie dat” i wynikających z niego problemach.

Oczywiście – Konstytucja jest „aktem nadrzędnym” i to Ustawa powinna być do niej „dostosowana” – bez dyskusji. Jednak, jeśli ta Ustawa – nazywana „kompromisem aborcyjnym” – została przyjęta w 1993 roku, a Konstytucję pisano i poprawiano (tak przypuszczam) gdzieś do końca

prowadzą do eskalacji. „Stawiają poprzeczkę” swoich żądań na poziomie nieosiągalnym dla drugiej strony, a co gorsza – często robią to w trudny do zaakceptowania (dla „drugiej strony”) sposób. Dokładnie takiej sytuacji od kilku dni jesteśmy świadkami. Z jednej strony – aborcja na każde życzenie, z drugiej – żadnej aborcji. Z jednej strony triumfalizm i brak empatii, z drugiej poczucie klęski i poniżenia. Do tego – zero dialogu. Monologi.

działaniach są usprawiedliwieni! Argumenty? „A bo oni...”. Cóż, nawet jeśli uznać, że tak rzeczywiście jest i ci „oni” uczynili zło (uwaga! Proszę zwrócić uwagę i na słowo „jeśli”), to ja twierdzę, że jedno zło nie jest usprawiedliwieniem drugiego. Co ważne – przynajmniej, póki co realny efekt takiego stylu i formy protestów jest żaden. Gorzej – konflikt się zaostrza.

Wreszcie ostatnie – niestety, kończą mi się „przydziałowe” 2 stro-



szość z wynikających z nich pytań. Nie ukrywam, cieszyłbym się, jeśli inni doszliby do takich samych wniosków – wiem, zirytuje wielu, ale nie napiszę jakich. Uważam bowiem, że pomimo wielkiego szacunku i wdzięczności jakimi darzę Kurier Galicyjski, to pisany przeze mnie w nim felieton jest „jednostronną” formą komunikacji. Tymczasem sądzę, iż z uwagi na temat jak i związane z nim emocje, a także z uwagi na ostatnio „królujący nam” styl prowadzenia dyskusji – pisanie o sądach bardzo osobistych (do tego – czego w kontekście tematu uniknąć się nie da – o mojej wierze), nie jest dobrym pomysłem. Dlatego dyskusja „oko w oko, pierś w pierś” – tak! Tekst w Kurierze albo w sieci społecznościowej? Nie!

Tak więc, tradycyjnie – „materiały do przemyśleń” (kilka uwag) jedynie.

Pierwsze co warto zauważyć to pewien konflikt prawny. W dalekim 1997 roku została uchwalona Konstytucja RP. Jej zapisy są takie jakie są i dyskutować o nich nie chcę – Konstytucja i tyle! Konstytucję, po referendum, przyjęto w 1997 roku, a tymczasem „Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i dopuszczalności przerywania ciąży” została przyjęta w roku... 1993!

Zaznaczam – specjalnie dla potencjalnych krytyków – miłośników

roku 1996, zaś Sąd Konstytucyjny (to osobny temat i nie będę opisywał sytuacji z nim związanej choć mam świadomość, że dla wielu jest ona istotna także w kontekście tego, konkretnego wyroku) wydaje wyrok o sprzeczności Ustawy z Konstytucją (słusznie, czy nie – to też odrębny temat) to nie sposób się oprzeć wrażeniu, że twórcy Konstytucji albo popełnili błąd, albo świadomie zaprzeczyli zapisom Ustawy. Nie mnie wyrokować, jak to było, ale tak czy inaczej – „zmaistrowana” w 1997 roku „bomba” wybuchła kilka dni temu.

To, że Ustawa z 1993 roku jest określana „kompromisem aborcyjnym” ma sens. Znowu uwaga” dla sofistów” – oceniam nazwę Ustawy, a nie chwalebę jej treść! Rzadko kompromis zadowala wszystkich. Ba! Więcej! Przeważnie nie zadowala nikogo, jednak jego cenna polega na tym, że „rozładowuje” on konflikt na tyle, że nie pozwala na jego wybuch. Dlatego, pomimo wszystkich ułomności kompromisów, warto je szanować – nie tylko w tej konkretnej sprawie. Niestety, w każdym z konfliktów ujawnia się grupa, które można nazwać „maksymalistami” – przynajmniej ja ich tak nazywam. Tak, wiem – można ich nazywać fanatykami, ekstremistami i jeszcze inaczej, ale ja poprzestaną na niepejoratywnym „maksymaliści”. Ich zachowania, ich żądania

Nie oceniam istoty sprawy, a oceniam sytuację – ostry konflikt jest nieunikniony.

To co mnie przeraża i zasmuca – forma i sens. Tak, rozumiem – to też złożona sprawa. Jednak nikt mnie dotąd nie potrafił przekonać (a kilka osób próbowało), że to co się w Polsce dookoła wyroku Trybunału Konstytucyjnego dzieje prowadzi do jakiegoś sensownego rozwiązania konfliktu/problemu. Pojmuję wagę problemu, rozumiem to, że został „wzięty na sztandary”, zauważam, że politycy robią błędy (co najmniej), jestem przekonany, że potrzebny jest dialog, ale to co obserwuję – zgoda, że z daleka, ale jednak – to hucpa! Nie chcę się pograżać w opisywanie kolejnych ekscesów protestujących, nie chcę pisać o hasłach, napisach i „języku protestu”. Emocja, agresja, chamstwo i (przynajmniej niekiedy) ignorancja – stały się bronią. Przyznaję – to nie tylko polski problem (po tym, gdy w USA protestujący zwolennicy ruchu BLM, w ramach protestów, wrzucili do kanału pomnik Mahatmy Ghandiego – niewiele już mnie zdziwić może). W Polsce, ci, którzy wykrzykują wyzwiska i wulgaryzmy, obrażają, wypisują różności na kościelnych ścianach, przerywają msze, obrzucają się (wzajemnie) wyzwiskami, kamieniami, butelkami... itp., itd., twierdzą, że w swoich

ny maszynopisu formatu A4. Po raz kolejny doświadczam próby „zagonienia” mnie do „stada”. Słowa „stado” używam bez śladu pogardy – jako synonim pewnej zbiorowości jedynie. Otóż wielu moich znajomych nie widzi dla mnie innego miejsca jak w szeregach jednej we wzajemnie gardzących sobą armii. To już nie pierwszy raz tak jest, kiedy to, że „nie śpiewam w chórze” budzi najpierw zdziwienie, później irytację, a bywa, że – na koniec – nienawiść. Ciekawa – moim zdaniem – obserwacja. Nienawidzące się na co dzień, gardzące sobą i gotowe przegryźć sobie gardła grupy, gdy trafią na kogoś kto ich zaciętrzewienia, fanatyzmu i agresji nie podziela – jednoczą się pięknie i zgodnie ruszają do ataku by takiego zniszczyć.

Jestem w pełni świadomy tego, że pisząc to co piszę nie uniknę ataku – ale uważam za swój obowiązek to napisać. Po pierwsze pojmuję, iż nie wszyscy muszą mieć wierzenia i poglądy zgodne z moimi. Po drugie uważam, że każda aborcja to zło. Po trzecie rozumiem, że decyzja o każdej aborcji to indywidualna, osobista sprawa i – także – osobista odpowiedzialność. Po trzecie nie wierzę, że pogarda, chamstwo, agresja, brak empatii, ignorancja przemoc, wulgarność mogą problem rozwiązać, mogą do dobra doprowadzić.

Mamy wielu wspólnych bohaterów...

ROBERT CZYZEWSKI, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie mówił o dyplomacji kulturalnej, dialogu kultur i rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w wywiadzie, którego udzielił dziennikarce czasopisma „Діло” JULII STACHOWSKIEJ dnia 22 września br.

Panie Robercie, jak Pan widzi działalność Instytutu Polskiego w Kijowie – co jest najważniejsze?

Przede wszystkim warto podkreślić, że Instytut zawsze zajmował się promocją sztuki w jej najszerzych przejawach. I, niewątpliwie, ta tradycja będzie trwała nadal. W sposób szczególny chciałbym zwrócić uwagę na postać Zbigniewa Herberta – wybitnego poety polskiego, którego poezji, wydaje mi się, dziś trochę brakuje. Możliwie, że mowa tu nie tyle o przekładach (choć i o nich też), ale więcej o jego popularyzacji. Według mnie, ta poezja i problematyka w niej poruszona jest nadzwyczaj aktualna dla współczesnej Ukrainy. Mówi o spuściźnie komunistycznej i o spotkaniu z potężną agresją z zewnątrz. Proszę przejrzeć takie utwory jak „Raport z oblężonego Miasta”, „Siłę smaku” czy „Pana Cogito” i zobaczycie państwo, jak odpowiadają one duchowi czasu.

Oprócz tego chciałbym szerszego podejścia do kultury przez dialog historyczny. Jest to bardzo ważne, ale i nietatwe, bo wiemy, ile tu nieporozumień. Bardzo ważne jest stawianie historii prawdziwych pytań. Wolalibyśmy mówić o zjawiskach łączących Ukraińców i Polaków. Proszę mi wierzyć – mamy wiele „wspólnych” bohaterów. Planujemy poruszyć wiele ważnych „polifonicznych” tematów: tematy ukraińskie i bitewne na dziełach Józefa Brandta, Bitwa pod Chocimiem, Powstanie Styczeńowe, zastanowić się nad uczczeniem pamięci wojewody kijowskiego Adama Kisiela. Jest to daleko nie pełna lista naszych wspólnych punktów.

Niedawno na Majdanie otwarto wystawę „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów”...

Tak, to imię jest z tego samego obszaru. Anna Walentynowicz, wielka polska bohaterka, była jedną z współzałożycielek „Solidarności”, lub właściwie, jej założycielką. W Polsce określaną ją jako „matkę Solidarności”. Z historycznego punktu widzenia, to właśnie „Solidarność” przyczyniła się do upadku komunizmu. W świecie do takich symboli odnoszą upadek Muru Berlińskiego, ale upadek komunizmu rozpoczął się w 1980 roku, gdy władze komunistyczne zwoływały Annę Walentynowicz z pracy, a jej koledzy wypowiedzieli strajk, wysuwając warunek przywrócenia jej w pracy. Tak powstała „Solidarność”, związek, którego członkami było ponad 10 mln ludzi. Warto tu też podkreślić, że Anna Walentynowicz, wielka polska patriotka, była z pochodzenia Ukrainką. Ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero po jej śmierci. Urodziła się przed wojną na Wołyniu, wówczas należąca do Polski.

Jednak mowa tu nie o Annie Walentynowicz, ale raczej o treściwym symbolu. Istnieje podobieństwo pomiędzy tym, co odbywało się w Polsce w 1980 roku i wydarzeniami

na Ukrainie w 2014. Rewolucja „Solidarności”, Rewolucja Godności... W Polsce związek zawodowy stał się centrum oporu, a na Ukrainie punktem, wokół którego powstał Majdan, był Dom Związków Zawodowych. Bardzo symbolicznym jest to, że w dniu otwarcia wystawy na zegarze tego budynku – głównym czasomierzu Ukrainy – wyświetlił się znak „Solidarności”. Dziękujemy za to naszym ukraińskim partnerom. Wystawę uliczną na Majdanie Niezależności koło Budynku Związków Zawodowych mogą oglądać wszyscy chętni



Karolina Wysoczarska

do 30 września, a dalej powędruje ona po miastach Ukrainy.

Na jakie jeszcze wydarzenia rzuci Pan zwrócić uwagę?

W Historyczno-memorialnym rezerwacie „Bykowniańskie mogiły” otwarta została wystawa „Bykownia 1937/1938: polska linia”. Poświęconą jest ona tzw. „Polskiej operacji NKWD”, podczas której zginęło w ZSRR tysiące Polaków, nazywanych „dywersantami” i „szpiegami”. Pochówki w Bykowni łączą dwa tematy: tę antypolską operację i przestępstwa sowieckie z okresu II wojny światowej. Symbolem agresji sowieckiej na Polskę jest 17 września 1939 roku i dlatego ten dzień wybraliśmy na otwarcie wystawy. Jednak nie koncentrujemy się tylko na historii. Niebawem przebiegać będzie Odeski Międzynarodowy Festiwal Filmowy. W tym roku, ze względu na epidemię, odbędzie się on-line. Ale na widza, jak zawsze, oczekuje znakomity polski program. Na zakończenie zostanie wyświetlony film Agnieszki Holland „Szarlatan”. Jest to dramat o czeskim uzdrowicielu Janie Mikolaszku. Kino od zawsze było wizytówką Instytutu Polskiego i postaramy się zadziwić państwa podczas Dni kina polskiego.

Jest Pan z wykształcenia historykiem, zgłębiającym wydarzenia historyczno-kulturalne XIX wieku. Jedną z pana misji, jako dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie, jest promocja polskiej sztuki w obecnej sytuacji kulturowej, w warunkach polityki kulturalnej artystycznej, czyli – szerzej wiek XX–XXI. Jak postrzega Pan ten wieloraki, interesujący i kontrowersyjny świat modernizmu, awangardy, sztuki totalitarnej, postmodernizmu współczesnej sztuki.

Sztuka nie jest dla mnie jakimś konkretnym twórcą czy przedmiotem, a są to stosunki i wzajemne oddziaływanie pomiędzy twórcą i odbiorcą: czytelnikiem, słuchaczem, widzem. Jasne, że to oddziaływanie zależy od naszego wewnętrznego stanu, od kultury w której wzrastaliśmy. Czy my, Europejczycy tak naprawdę „przeżywamy” chińską sztukę? Tak, ale absolutnie inaczej, niż odbierają ją Chińczycy. Wszystko zależy od kontekstu kulturowego. I to jest problem współczesnej sztuki (w szerokim tego słowa znaczeniu), że powoli zatrac

zamienną „Katedrę”, która otrzymała szereg nominacji do światowych nagród, w tym i do „Oskara”. Pracował on nad wieloma projektami, również i w „Wiedźminie”. Znany jest też z krótkometrażowego filmu „Polskie legendy”. Również bardzo cenię surrealizm rzeźbiarza i artysty Wojciecha Siudmaka. W obu wypadkach imponuje mi staranność i dbałość z którą artyści podchodzą do swej twórczości. Bliska jest mi powolna sztuka. Jeżeli wspomnieć muzykę, to jestem wielkim miłośnikiem poezji śpiewanej. Wychowałem się na pio-

senkach Jacka Kaczmarskiego, lubię też Karela Kryla, jak w oryginale, tak i w wykonaniu Antoniny Krzysztoń. Z muzyki filmowej cenię sobie twórczość Wojciecha Kilara. Na pewno słyszała pani jego muzykę do filmów „Pianista”, „Pan Tadeusz” i „Ziemi obiecanej”.

A co na to audytorium?

Widzimy zanik koła adresatów. W XIX wieku w Polsce marzono, żeby Mickiewicz „trafił pod strzechy”, aby poznało go jak najszersze audytorium, żeby stał się „poetą narodowym”. Potem nadszedł upadek. Sztuka totalitaryzmu zatrzymała widza na jednym poziomie. Socrealizm, sztuka nazizmu – było to miejsce do którego doprowadzono adresata, nie mówiąc nic poza tym. Dziś trwa nadal estetyczne zubożenie mas. Nikt już nie marzy o podniesieniu tego poziomu – uruchomiliśmy mechanizmy prymitywizacji. Dobrze jest to widoczne we współczesnej polityce z jej prostymi hasłami i odrzuceniem złożonych kwestii. Słowem – eksperyment XIX wieku, mający na celu wzniesienie poziomu mas, nie udał się.

Przestaliśmy wychowywać audytorium – i reakcja na to nie dała na siebie długo czekać. Mnie, jako osobie, która przez wiele lat była nauczycielem, przykro wyznać, że współczesna młodzież zatraciła pojmowanie wielu podstaw kultury – jak można mówić, na przykład, o kompleksie Edypa, nie znając antycznej mitologii?

Proszę powiedzieć, co w polskiej sztuce XX–XXI wieków podoba się Panu najbardziej?

Chciałbym tu pokazać osiągnięcia polskiej grafiki komputerowej, bo w niektórych aspektach zbliżają się do światowego poziomu. Wielką popularność zdobyła gra „Wiedźmin” według Sapkowskiego i jest to interesujący przejaw polskiej kultury. Trzeba tu wspomnieć i działalność polskiego grafika, animatora i reżysera Tomasza Bagińskiego, jego

dziobią nas kruki, wrony” i „Przedwiośnie”. Józefa Conrada szanuję za jego pozycję: człowiek może unieść na swych barkach cały świat – mam tu na myśli „Lorda Jima” i szczególnie „Oczyrna Zachodu” – najbardziej fenomenalne, z dzisiejszego punktu widzenia, prorocstwo rewolucji w Rosji.

Powróćmy do kwestii promocji kultury i sztuki, które są głównymi zadaniami Instytutu Polskiego w Kijowie, którego jest Pan dyrektorem.

Jak już mówiłem – sztuka jest dla mnie wzajemnym oddziaływaniem pomiędzy twórcą i odbiorcą. Na to oddziaływanie wpływa wiele czynników. Te same czynniki działają podczas obserwacji przyrody, bo często zachód słońca czy tęcza wzruszają nas podobnie jak dzieło sztuki. Wprawdzie, ktoś w ogóle może nie zwrócić uwagi na pierwsze ani na drugie, ale większość zwróci i będzie to przeżywać.

Jakich pięciu autorów mógłby poradzić dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie czytelnikom „Дня”?

Wiele mówiliśmy o tradycji, wobec tego i mój wybór nie będzie współczesny. Otóż: poezja Juliusza Słowackiego – „Testament mój”, „Hymn”, „Prorocstwo”, „Jeżeli kiedy – to w mojej krainie” – to o Krzemieńcu. U Adama Mickiewicza bardzo cenię sobie „Dziady”. Zbigniewa Herberta, oprócz wierszy, lubię za jego prozę, szczególnie za „Martwą naturę z wędzidłem”. Bardzo lubię Stefana Żeromskiego, jego „Popioły”, „Roz-

działanie” i „Przedwiośnie”. Józefa Conrada szanuję za jego pozycję: człowiek może unieść na swych barkach cały świat – mam tu na myśli „Lorda Jima” i szczególnie „Oczyrna Zachodu” – najbardziej fenomenalne, z dzisiejszego punktu widzenia, prorocstwo rewolucji w Rosji.

Powróćmy do kwestii promocji kultury i sztuki, które są głównymi zadaniami Instytutu Polskiego w Kijowie, którego jest Pan dyrektorem.

Jak już mówiłem – sztuka jest dla mnie wzajemnym oddziaływaniem pomiędzy twórcą i odbiorcą. Na to oddziaływanie wpływa wiele czynników. Te same czynniki działają podczas obserwacji przyrody, bo często zachód słońca czy tęcza wzruszają nas podobnie jak dzieło sztuki. Wprawdzie, ktoś w ogóle może nie zwrócić uwagi na pierwsze ani na drugie, ale większość zwróci i będzie to przeżywać.

Te dzieła sztuki czy praktyki, które stały się popularne – to jest to samo ustawianie żelazka na półce. Te zjawiska trafiły do archetypu naszej kultury, do jakiejś wspólnej bazy na którą reagujemy. My wspólnie – to znaczy: Polacy, Ukraińcy, Europejczycy, chrześcijanie – ludzie w ogóle. Naturalnie, mamy wiele wspólnych rzeczy na tym ogólnoludzkim poziomie: strach śmierci, samotności, żalu po zmarłym, ale jedynie kultura określa jak będziemy to przeżywać. Moje pierwsza obserwacja – ludzkość traci kontakt ze sztuką.

Dlaczego traci? Niektórzy uważają, że odwrotnie – wiele cytatów, kontekstów i zgłębienia?

Zatracą się język kontaktu z audytorium. Sztuka przestaje być właściwą sztuką – bo, sztuka, którą nikt już nie przeżywa, pozostaje jedynie wewnętrznym dialogiem artysty. Autor staje się wówczas artystą, gdy ktoś „przeżywa” jego dzieło. Takie „przeżycie” określa wiele elementów naszej psychiki: od własnych strachów do mistycznych wynurzeń lub nawet ideologicznych konstrukcji.

A co na to audytorium?

Spotrządamy niszczenie samego koła adresatów. W XIX wieku elity dbały o podniesienie poziomu odbioru sztuki. Było to marzeniem, aby ten poziom się wyrównał. Potem przyszedł spadek, gdy I wojna światowa zniszczyła mit o dobru rozwiniętego świata. Dalej pojawiły się reżymy totalitarne, które zupełnie nie stawiały sobie za cel rozwój odbiorców sztuki. Adresat styki zamarał na pewnym poziomie. A dalej do tego doszło zupełnie estetyczne zubożenie mas. Nikt więcej już nie marzy o „podniesieniu” poziomu mas – uruchomiliśmy mechanizm prymitywizacji. Najlepszym przykładem tego jest współczesna polityka. Innymi słowy: eksperyment XIX wieku nie powiódł się i poziom mas nie wzrósł.

Przestaliśmy wychowywać auditorium – i na odpowiedź nie czekaliśmy długo.

Można stwierdzić, że mam pretensje do współczesnej sztuki, bo z jednej strony jest ona zideologizowana, a z drugiej – już do nikogo nie przemawia. Nie przemawia no do elit, nawet finansowych – do tych, kto udaje, że się nim interesuje.

Ale artyści i elity finansowe mają dziś pewne sposoby współdziałania, zaczynając od grantów i premii...

Im, jak kość z pańskiego stołu, mogą dać na coś pieniądze. Dla artysty jest tych pieniędzy dość. Jest on dumny z takiego mecenasa, ale ten nie rozumie jego sztuki. A czy tylko dumny jest z niego? Dumny jest z publiczności, zamiast jego wybitnego dzieła, wybiera coś bardziej popularnego. Czyja w tym wina?

Powiedzmy, jestem w stanie podziwiać Leni Riefenstahl za jej filmy, zdolny jestem zobaczyć coś dobrego w sztuce okresu komunizmu, ale proszę się nie dziwić, że moje przeżycia będą negatywne. Nie ma w tym nic dziwnego, gdy prowokacyjna sztuka wywołuje negatywne odczucia – jest to naturalna reakcja na prowokację.

Czym można tu zaradzić? Wykształceniem?

Nasz świat intelektualny, przynajmniej w naszej części świata, ma w podstawie świat judeo-chrześcijański, kulturę grecko-rzymską. Niestety te podstawy bezustannie poddawane są erozji. Trzeba być ostrożnym, aby nie okazało się jak u Williama Goldinga, gdy nastolatki na wyspie, bez odpowiedniego bagażu kulturowego, stworzyły świat dzikich ludzi.

Czytanie poezji ma stać się swego rodzaju obowiązkiem, bez którego nie można ukończyć uniwersytetu. Czy jest to potrzebne wszystkim? Aby wybudować most – nie, ale aby stać się prawdziwą elitą – tak.

A z drugiej strony sztuka pozbawia nas języka. Idealną jest tu muzyka. Muzykę można opowiedzieć, można ją zapisać nutami i usłyszeć. Zdolny jesteśmy jedynie przekazać wrażenie o niej. To samo z obrazami, nawet z poezją, składającą się ze słów, mieszczących w sobie sens. Poezja wzrusza nasze emocje, mowa poezji dosięga głębi naszej świadomości do naszych kodów kulturowych.

Destrukcja tych podstaw oznacza utratę możliwości przeżywania. Odczuwał ryzyko utraty takiego przeżywania. Mnie, jako osobie, która przez wiele lat była nauczycielem, boleśnie jest wyznawać, że współczesna młodzież utraciła rozumienie wielu podstaw kultury.

Bardzo szanuję Malewicza, ale, jeżeli peryfrazować „koniec historii” – to koniec sztuki. Za „Czarnym kwadratem” stoi cała epoka. Ale czy bez dodatkowego opisu ta sztuka pozostanie sztuką?

Taka jest filozofia sztuki i teoria sztuki – ale co zrobić z emocjami?

Info:

Robert Czyżewski – historyk z wykształcenia, był prezesem fundacji „Wolność i Demokracja, a dziś stoi na czele Instytutu Polskiego w Kijowie. Ma polskie i częściowo ukraińskie korzenie – jest wnukiem Hryhoryja Czyżewskiego, ministra spraw wewnętrznych URL, pułkownika Armii URL i prawnikiem Pawła Czyżewskiego, ministra rządu URL na obczyźnie.

źródło: day.kyiev.ua

Staram się nie popełniać tych samych błędów...

Wbrew założeniom rządu Ukrainy o wzmożeniu nauki w szkołach w języku ukraińskim uczennica Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie MARIA SZAMBORSKA udowodniła, że nawet ucząc się w tzw. „polskiej” szkole można znaleźć się wśród laureatów obwodowej olimpiady z języka ukraińskiego. Jak osiągnęła tak wysokie III miejsce, uczennica 11 klasy opowiedziała Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego.

rozmawiał
KRYSZTOF SZYMAŃSKI

Opowiedz o sobie.

Mieszkam z mamą, tatą i babcią. Mam młodszego o półtora roku brata. Uczy się też w tej szkole. Z bratem wspieramy się nawzajem. Nie przeszkadzamy sobie w naszych zainteresowaniach czy zajęciach. Brat nie podziela mojego zainteresowania językami. Interesują go bardziej nauki ścisłe.

Język ukraiński jest Ci bliski?

Naturalnie. W tym środowisku urodziłam się i żyję swoje już 16 lat. Lubię ten język. Uczestniczyłam w olimpiadach wiedzy o języku ukraińskim i literaturze. Uwielbiam zarówno literaturę ukraińską jak i polską. Uważam, że w poznawaniu języka bardzo ważne jest zapoznanie się z literaturą w tym języku. W literaturze przedstawiona jest kultura danego narodu i bez jej poznania wiedza o danym narodzie jest niepełna.

Na olimpiadzie obwodowej zdobyłaś trzecie miejsce. Czy było to trudne?

Było to dość trudne. Trzeba było dobrze się przygotować i uzupełnić swoją wiedzę, jak zresztą przed każdą olimpiadą. Uczestniczyło w niej wielu uczniów, którzy byli bardzo dobrze przygotowani i mieli szerokie wiadomości – o wiele lepsi ode mnie. Ale nie stresowało mnie to, przeciwnie, stymulowało do większego wysiłku.

Wobec tego, jaką literaturę lubisz czytać?

To zależy od wielu rzeczy. Zależy od autora, utworu czy nawet nastroju, w którym jestem. Najbardziej sobie cenię „Boską Komedie” Dantego, „Wojnę i pokój” Tołstoja czy „Przedwiośnie” Żeromskiego. Ale podobają mi się też twórczość Tokarczuk i innych autorów. Wybór lektury zależy od tematyki. Nie lubię powieści wojennych i literatury faktu. Ciężko czyta się dokładne opisy wydarzeń.

Mój wybór utworów często zależy od nastroju. Czasem też od tego, co o książce mówią inni. Przy czym nie zraża mnie, gdy ją ktoś krytykuje, wówczas sama chcę się przekonać i wyrobić własną opinię. Często jednak opieram swój wybór na podpowiedziach innych.

Jakie wolisz czytać książki: papierowe, e-booki czy słuchaki audio-booków?

Uwielbiam czytać książki w tradycyjnym wydaniu. Ale, niestety są teraz bardzo drogie i interesujące mnie tytuły ściągają w e-bookach. Czasami, gdy nie mam możliwości czytania, słucham audio-booka. Ważne jest dla mnie by widzieć tekst utworu. Pozwala mi to lepiej zagłębić się w lekturze i lepiej wyobrazić sobie opisane wydarzenia oraz głębiej je przeżyć.

Jakie masz hobby?

Właściwie to mam dużo zainteresowań. Lubię nauki humanistyczne. Ale moim największym hobby jest nauka języków obcych. Uczę się

polskiego, bo jestem z pochodzenia Polką. Angielski jest moją pasją, bo otwiera świat dla każdego człowieka. Dzięki temu językowi poznałam wielu przyjaciół na całym świecie, brałam udział w wielu programach wymiany uczniów i zdobyłam bardzo cenne dla mnie doświadczenia. Uczę się też języka chińskiego. Naukę zaczęłam w wieku 13 lat. Od dzieciństwa

zji chińskich świąt, organizowanych we Lwowie. W tym czasie poznałam chińskich studentów lwowskich uczelni i miałam możliwość praktycznego doskonalenia języka.

Uczę się języków obcych nie tylko ze względu na przyszłość, bo mogą mi się przydać, np. przy otrzymaniu lepszej pracy, ale w ten sposób poszerzam swoją wiedzę o innych na-

ze, po ukończeniu których chciałybym zostać prokuratorem.

A więc lubisz kryminały...

Tak, coś w tym jest. Jest to taka lekka lektura, przy której dobrze się odpoczywa. Mój ojciec jest prawnikiem i podpowiada mi czasem jakąś literaturę. W lecie spróbowałam czytać „Ogólną teorię państwa i prawa”. Pomyślałam, że jeżeli teraz się z tym



Krzysztof Szymański

ciągnęto mnie do kultury Dalekiego Wschodu i chciałam poznać te języki. Gdy dowiedziałam się, że we Lwowie są kursy języka chińskiego, poprosiłam rodziców, abym mogła się go uczyć. Początki były trudne. Zresztą każdy język obcy jest trudny do nauki. Ale dziś, gdy spoglądam wstecz, na swoje pismo na przykład, to widzę różnicę. Nie było mi trudno, bo byłam bardzo zainteresowana tą nauką. Nie czytałam jeszcze książek, szlifuję język ustny i poznaję kolejne litery i zwroty. Oglądam też filmy w oryginale. Przyznaję, że nie wszystko jeszcze rozumiem, ale zależy to od poziomu języka w filmie. Początkowo trochę mnie to denerwowało, że trafiam na coś czego nie rozumiem, ale jest tego coraz mniej. Z czasem zaczęłam się cieszyć, że czegoś nie wiem i muszę to poznać. Uważam, że kolejny dzień jest udany, gdy uda mi się dowiedzieć coś nowego.

Trzeba też uważać na to, żeby nie popełniać tych samych błędów. Poprawiając błędy rozwijamy się, poznajemy coś nowego i stale się uczymy.

W czerwcu tego roku byłam na kilku początkowych lekcjach języka koreańskiego, ale nie kontynuuję tej nauki, bo jest bardzo absorbująca. Może wrócić do niego, gdy już będę studiować w Polsce.

Gdzie we Lwowie można nauczyć się tego języka?

Zaczęłam naukę w centrum lingwistycznym. Obecnie mam zajęcia on-line, bo moja nauczycielka pracuje w Chinach na Uniwersytecie w mieście Xi'an. W ciągu ostatnich trzech lat brałam udział w imprezach z oka-

rodach, ich kulturze i tradycjach. Jestem przekonana, że im więcej człowiek zna języków, tym lepiej rozumie innych, rozumie ich poglądy i staje się bardziej na ludzi otwarty.

Jak zareagowali Twoi koledzy w szkole, gdy dowiedzieli się, że uczysz się chińskiego?

Wszyscy byli zainteresowani, pytali co i jak, prosili, żebym im coś napisała po chińsku. Pytali mnie: po co mi to, czy jest to trudny język, jak będzie po chińsku to czy tamto? Ale gdy spotykam kogoś, kto rozmawia w języku, którego nie znam, też jestem zainteresowana zwrotami i określeniami w tym języku. Też zadaję podobne pytania.

Wspominałaś, że piszesz po chińsku. Czym piszesz?

Piszę zwykłym długopisem. Pisanie liter chińskich pędzelkiem – to prawdziwa sztuka kaligrafii. Teraz to tylko bardzo niewielu ludzi umie pisać kaligraficznie litery chińskiego alfabetu.

Ostatnio modne stało się tatuowanie chińskich hieroglifów. Co o tym sądzisz?

Według mnie – jest to wyraz stagnacji intelektualnej. Jeżeli człowiek nie rozumie, co sobie wytatuował, to może trafić do niezręcznej sytuacji, bo może okazać się, że jest to jakieś głupstwo lub coś śmiesznego, czy wulgaryzmy. Nie jestem zwolenniczką takiego ozdabiania siebie. Człowiek inteligentny powinien rozumieć sens takich rzeczy.

Co masz zamiar robić po ukończeniu szkoły?

Mam zamiar studiować w Polsce. Wybieram się na studia prawni-

zapoznam, to będzie mi lżej na studiach. Uważam, że jeżeli ma się jakieś plany, to trzeba poznać wszystkie ich aspekty i może okaże się, że trzeba te plany zmienić.

Jak radzisz sobie z innymi przedmiotami, bo rozumiem, że z języków jesteś super?

Nie lubię mówić, że jestem super, bo są osoby, które wiedzą coś lepiej ode mnie. Są rzeczy do których mam zdolności, ale jeszcze nie wszystko poznałam.

Czy uważasz, że w przyszłości język chiński ci się przyda?

Dlaczego by nie? Przecież można robić tłumaczenia tekstów, dokumentów czy obsługiwać prawnie jakieś firmy chińskie. Można też być prawnikiem w takiej firmie. Jest to dobra perspektywa, bo coraz więcej firm chińskich wchodzi na rynek europejski i znajomość ich języka jest poszukiwana.

Czym lubisz się zajmować w czasie wolnym, jeżeli taki masz?

Chodzę jeszcze na siłownię, bo uważam, że jest to dobre dla zdrowia. Teraz chodzę do szkoły co drugi dzień. Jest to dla mnie dobre, bo mogę odwiedzać inne zajęcia w pierwszej połowie dnia. Przed kwartanną było o to trudniej, ale jeżeli się chce, to zawsze znajdzie się czas na dodatkowe zajęcia. Latem na wakacjach miałam więcej czasu na spotkania z koleżankami i kolegami, obecnie coraz rzadziej mam na to czas. Ale zawsze jesteśmy w kontakcie przez sieci.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy Ci powodzenia w Twoich planach życiowych.

Stanisławów w życiu Nestora Machny

Niewielu ludzi orientuje się, że kilka tygodni swego życia wybitna osobistość w historii Ukrainy, anarchista i rewolucjonista Nestor Machno (1888–1934) spędził w 1922 roku w Stanisławowie. Spróbujmy odkryć dla was, drodzy Czytelnicy, jego postać i tę część jego życia, związaną z naszym miastem. Naturalnie, opierając się na ujawnionych niedawno materiałach archiwalnych.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Dla niezależnej Ukrainy Machno jest postacią niewygodną. Nadzwyczaj trudno jest wykreować go na bohatera narodowego. Nie da się jednak zaprzeczyć, że bez tej charyzmatycznej postaci historia Ukrainy mogła potoczyć się zupełnie inaczej i to daleko nie tak, jak to sobie dziś wyobrażamy. O jego pobycie w Stanisławowie napisał jako pierwszy krajoznawca Mychajło Hołowatyj. Obecnie możemy przyjrzeć mu się dokładniej.

W życiu Machny jest wiele mistyki. Przyszły symbol anarchizmu ujrzał świat 7 listopada 1888 roku w miejscowości Hulajpole w gub. Jekaterynosławskiej (dziś obw. zaporoski). W dniu 29 rocznicy jego urodzin w Rosji wybuchła Rewolucja Październikowa. O tym, że życie jego będzie niespokojne wiadomo było w Hulajpolu już od dnia jego chrzcin, kiedy to od płomienia świecy zapalił się strój kapłana, udzielającego sakramentu! Ogień ugaszono, ale miejscowi orzekli, że urodził się wielki bezbożnik.

Ojciec, Iwan Michno, był woźnicą w miejscowych zakładach sprzętu rolniczego, prowadzonych przez niemieckiego Żyda Borysa Kernerera. Osierocił Nestora, gdy chłopiec miał 11 miesięcy. Matka, Jewdokija, z domu Perederyj, została w nędzy z pięcioma synami: Karpem, Sawą, Grigorijem, Omelianem i najmłodszym Nestorem.

Po latach Nestor wspominał: „W 8 roku życia matka oddała mnie do dwuklasowej szkoły początkowej w Hulajpolu. Uczyłem się dobrze i szkolną wiedzę zdobywałem łatwo. Zimą uczyłem się, a latem szedłem do bogatych gospodarzy pasać owce lub cielęta. W czasie młocki poganiałem woły w kieratach, dostając 25 kopiejek dziennie”. Figuruje w dokumentach jako Michno, wykorzystał bałagan w administracji i przybrał sobie nazwisko Machno, jakie nosili dwaj jego wujowie. Dziadek miał nazwisko Michneńko. Historycy przypuszczają, że dzieci celowo zmieniły nazwisko, aby wyrzec się nędznej przeszłości, gdy jako wolni chłopcy po reformie 1861 roku, przenieśli się do Hulajpola.

W fabryce Kernerera, przy wsparciu właściciela, powstało kółko teatralne, gdzie występował również Nestor. Wystawiono fragment „Tarasa Bulby” Gogola, przedstawiając walkę kozaków z polskimi magnatami. W rzeczywistości kółko teatralne było przykrywką dla organizacji anarchistycznej „Związku biednych chłopów”, składającej się z biedniejszych robotników i chłopów. Celem anarchizmu była wolna organizacja społeczeństwa z instytucjami obywatelskiego samorządu, które obchodziłyby się bez władzy człowieka nad człowiekiem. Młodego Machnę porwały te idee i zaczął brać czyn-



Nestor Machno, 1888–1934

ny udział w ekspropriacji (grabieży) miejscowych bogaczy. Wskutek tego 27 sierpnia 1908 roku został wraz z 14 anarchistami aresztowany. Zachował się policyjny opis aresztowanego: „Wzrost 2 arszyny i 4 werszki (około 160 cm), twarz czysta, oczy kare, czoło zwyczajne, włosy ciemnoblonde, znaki szczególne – na lewym policzku kółko oka zagłębienie. Zachowanie – okropne”.

austracką policję aresztowany w czasie przerzutu przez granicę do Rosji broni i literatury rewolucyjnej.

Arszynowa przekazano władzom rosyjskim i nic dziwnego, że został nauczycielem młodego Machny. Uwieszony wraz z nim Dmytro Piweń pisał w jednym z listów, że Machno chodzi po celi bez przerwy powtarzając: „Będę wielkim człowiekiem” stąd współwzięniowie nadali mu ironicznie



Sztab Machny w obozie w Strzałkowie. (Od lewej) Machno jego żona Galina Kuźmenko, 1922 rok

W latach 1911–1917 Machno odsiaduje wyrok w słynnym więzieniu na Butyrkach w Moskwie. Tutaj ukończył swego rodzaju uniwersytet – czytał dużo literatury politycznej i pięknej, kontaktował się z nieformalnym przywódcą butyrskich Ukraińców Petrem Arszynowym – anarchistą, robotnikiem z Jekaterynostawia (dziś Dnipro), który przez pewien czas mieszkał we Francji i Austro-Węgrzech. został tam przez

pseudonim „Skromny”. Ukraińcy w tym więzieniu rozmawiali pomiędzy sobą po rosyjsku. Ruch anarchistyczny rozwijał się przeważnie w zradykalizowanych centrach przemysłowych – Odessie, Charkowie, Jekaterynosławiu. Mówienie po ukraińsku oznaczało podkreślenie swej prowincjonalności. Rewolucjoniści dążyli do internacjonalizmu i dlatego szybko rusyfikowali się, nie rzekali się jednak swej narodowości.

Rujnująca rosyjskie imperium I wojna światowa i narastający chaos doprowadziły do rewolucji lutowej, która otworzyła drzwi więzień. Machno został zwolniony 15 marca – w dniu abdykacji cara Mikołaja II. Opuścił więzienie z głębokim przekonaniem, że „wolność, wolna praca, równość i solidarność zwyciężą niewolę ciemniącego państwa i kapitału”. Machnę prowadziła egzaltacja i prawie fanatyczna wiara w swoje przekonania.

Światem kierują idee – twierdzą filozofowie, zastrzegając, że należy być z nimi ostrożnym. Powróciwszy do rodzinnego Hulajpola, Machno wcielił anarchizm praktycznie: nawołując lokalne społeczeństwo do przejęcia władzy, zostaje przywódcą wiejskiego stowarzyszenia, komitetu ziemianskiego, związków zawodowych stolarzy, metalowców i kasy chorych. Wkrótce utrwała swoją reputację człowieka nie bojącego się ani Boga, ani czarta. Związki zawodowe proszą go o pośrednictwo w rozmowach z pracodawcami o podwyższenie płacy o 100%. Działa zdecydowanie. Gdy pracodawcy zgadzają się najwyżej na 40% podwyżki, Machno składa propozycję „nie do odrzucenia”, mówiąc: „Nie chcecie wykonać naszych próśb? Nie trzeba. Posiedzenie ogłaszam zamknięte. A dla was, panowie, słupów telegraficznych i tak wystarczy” – i wychodzi. Przestraszeni przedsiębiorcy dopę-

śniak otrzymuje jednakową działkę ziemi, jedną lub dwie krowy, zależnie od wielkości rodziny. Takie działki otrzymują dawni właściciele ziemscy. Dla możnych zaczyna się straszny sen rewolucji. Jedna sprawa – deklarowane poparcie rewolucji, a zupełnie inna – podporządkowanie się nowym zasadom.

Konfiskatą majątków zajmują się Czarna Gwardia, złożona z hulajpolskich wieśniaków i rewolucjonistów. Wielu właścicieli stawia opór, przywołując na pomoc wojsko. Spisek Kornilowa jest wspaniałym pretekstem do objęcia władzy w Hulajpolu – powstaje tu Komitet obrony rewolucji z Machną na czele. Rejonowy zjazd we wrześniu 1917 roku postanawia nie podporządkowywać się decyzjom Rządu Tymczasowego i Centralnej Rady. Region pozostaje poza wszelką władzą – właściciele ziemi przestają stawiać opór i uciekają w spokojniejsze okolice. Idealny świat Machny miał obchodzić się bez pieniędzy – wolni ludzie swoimi wyrobami i płodami mają płacić za inne towary. Ale na praktyce nie wszyscy chcieli takiej wymiany. Niektóre towary nie miały zbytu. Ludzie nie mogli w żaden sposób zrozumieć, że papierki są symbolem ucisku. Wobec tego machnowcy zdecydowali się na pozostawienie pieniędzy zanim utrwali swą władzę. Postanowiono nadać im niepowtarzalny wygląd, stawiając na banknotach pieczęcie z napisem: „1 Rew. Armia Ukrainy Machny” i dodając nominał. Na niektórych banknotach dodawano krótkie rymowane hasła w stylu: „Hop, kumie, nie martw się. Machno forszę ma”, „Nasze nie gorsze od waszych”, „Kto nie chce forszę brać, temu będziem dupę prac”.

Natarcie wojsk niemiecko-austro-węgierskich w marcu 1918 roku (po podpisaniu pokoju w Brześciu) zmusiło Machnę wyjechać z Ukrainy. Przez pewien czas przebywał on w Taganrogu, Astrachaniu, Saratowie i Moskwie. Spotkał się tam z Leninem. Latem 1918 roku Machno wraca na Ukrainę, wznowia walkę przeciwko niemiecko-austro-węgierskim wojskom i armii hetmana Skoropadkiego. W połowie grudnia 1918 roku miał spotkanie z kierownictwem Dyktorii URL, ale jego stosunek do dyktorii był jednoznacznie negatywny, jako do spadkobierców Centralnej Rady, która zaprosiła na Ukrainę austro-niemieckie wojska. W tymże miesiącu powstańcze oddziały Machny wybiły oddziały Petlury z Jekaterynosławia i zajęły miasto. Jednak 31 grudnia oddziały Armii URL dowodzone przez Samokisza miasto zwolniły.

W styczniu 1919 roku Machno rozpoczął walkę przeciwko wojskom Denikina i Ententy. Zgodnie z umową z bolszewikami powstańcza armia Machny weszła w skład ukraińskiej armii sowieckiej i z czasem otrzymała

nazwę 3 Brygady 1 Zadnieprowskiej Dywizji (dowodził nią Pawło Dybenko). Do jej składu wchodziły również oddziały atamana Grigoriewa pod nazwą 1 Brygady 1 Zadnieprowskiej Dywizji. Grigoriew i Machno otrzymali stopnie kombrigów Czerwonej Armii.

Próba bolszewików by wcielić politykę „wojennego komunizmu”, wprowadzić kontyngenty i na siłę utworzyć kolchozy i komitety biedoty wywołała sprzeciw ukraińskich chłopów. Doprowadziło to do nastrojów antybolszewickich w wojskach Machny. W czerwcu 1919 roku uzbrojona we włoskie karabiny bez nabojeów brygada Machny w czasie ataku wojsk Denikina zaznała dotkliwej porażki. Władze bolszewickie obwiniały powstańców o przerwanie frontu i ogłosiły Machnę za „wyjętego spod prawa”. Nawet mimo tego, że Machno będąc na tyłach wojsk Denikina kontynuował walkę z „białymi”. Na początku września Machno zakończył tworzenie własnego wojska. Oddziały partyzanckie zreorganizowano w „Rewolucyjną powstańczą armię Ukrainy (Machnowców)”. Armia liczyła wówczas około 60 tys. żołnierzy.

Oddziały powstańcze w różnych okresach zdobywały Jekaterynowostaw, Hulajpole, Aleksandrowsk, Mariupol, Nikopol, Melitopol, Berdiansk, niszczyły zaplecze wojsk Denikina, ścigając na siebie znaczną część jego sił w czasie natarcia na Moskwę. Dało to możliwość bolszewikom utrzymać się przy władzy.

28 sierpnia 1921 roku Nestor Machno został ranny po raz trzeci. Z 77 żołnierzami, którzy ocalili z jego oddziału przekroczył granicę z Rumunią. Na rumuńskim brzegu Dniestru zostali internowani. Władze w Bukareszcie przestrzegały maksymy „wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi” więc odnoszono się do nich dobrze. Przez granice do Rumunii przedostawały się kolejne oddziały machnowców i poszczególni powstańcy. Ogółem na terenach Rumunii okazało się około 800 dawnych powstańców. Starali się oni przystosować do nowych realiów. Największy problem mieli z pieniędzmi. Opowieści o nagrabionym przez Machnę bogactwie były jedynie chwytem propagandowym bolszewików. Nestor zmuszony był iść do pracy w tartaku. Wkrótce dano mu do zrozumienia, że jego dalszy pobyt w Rumunii nie jest mile widziany. Rumunia nie chce psuć sobie stosunków z bolszewicką Rosją. Na początku kwietnia 1922 roku internowani powstańcy uciekają z obozu i tajnie spotykają się w Bukareszcie ze swym dowódcą, po czym wyjeżdżają 5 kwietnia wynajętym autem. Po pierwszych 100 kilometrach, porzucając samochód, pieszo udają się do granicy rumuńsko-polskiej. Grupa składała się z Nestora Machno, jego żony, 8 oficerów, 7 podoficerów i szeregowych.

Nocą z 10 na 11 kwietnia cała grupa nielegalnie przekracza granicę rumuńsko-polską w okolicy Śniatynia

na rumuńska nie chciała przyjmować zbiegów. Po kilku dniach na podstawie wskazówki wojewody stanisławowskiego E. Jurystowskiego grupę Machny przewieziono do Stanisławowa. Tu ulokowano ich w hotelu „Bristol” Żyda Hibnera. W tym właśnie hotelu 26 maja 1909 roku zmarł kompozytor Denis Siczyński.

Machnowcy byli pod stałym nadzorem policyjnym, jak i wywiadowców w cywilu. Obecnie na miejscu hotelu „Bristol” stoi akademik przy ul. Łesi Ukrainki 2-4. Dniem 19 kwietnia datowane jest pismo starosty stanisławowskiego: „...iż w myśl zasady rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 18 lutego 1922, Nr: T.B.B. 649 (okólnik Nr: 5), zaintymowanego Panu Staroście tut. reskryptem z dnia 18 lutego 1922, L: 126) Taj pobyt tego rodzaju osób na terytorjum Województwa Stanisławowskiego jest niedozwolony, – polecam Panu Staroście wydać natychmiast orzeczenie co do internowania wymienionych w obozie w Strzałkowie (Województwo Pomorskie) oraz mając na uwadze wyższe względy Państwowe – dopilnować należy ażeby orzeczenie to zostało niezwłocznie wykonane. O ścisłym wykonaniu niniejszego reskryptu należy mi donieść w terminie 3-dnowym”.

Jednak coś poszło nie tak – Machno po 3 dniach nadal pozostawał w Stanisławowie. Zachowało się jego podanie do starostwa z dnia 23 kwietnia 1922 roku z prośbą: „Będąc

lać dużą liczbę Polaków i Żydów, w tym i ojca Zabiesa”, tą skargą zajął się śledczy. Zachowało się podanie prokuratora Sądu Okręgowego w Stanisławowie do starosty stanisławowskiego, w którym twierdzi, że skargi nie znalazły potwierdzenia i dlatego dalszy los Machny leży w kompetencji władzy. Stąd możemy przypuszczać, że Machno przebywał w Stanisławowie aż do czerwca 1922 roku, gdy odtransportowano go stąd do Strzałkowa.

który prowadził ten eksperyment na szeroką skalę. Bolszewicy wrogowie „Bałka” zginęli później z rąk katów. Jak wiadomo – „rewolucja pożera swoje dzieci”. Pawło Dybenko, zajmujący wysokie stopnie w Armii Czerwonej był oskarżony o antysowiecki spisek i rozstrzelany. Mychajło Frunze zmarł po rutynowej operacji żołądka w 1925 roku. Powiadają, że Stalin „przyłożył do tego rękę”, nalegając na zabieg chirurgiczny w tym niezłożonym przypadku, przejawia-



archiwum autora

Machno z córką Oleną we Francji

Jesienią 1923 roku Machno i jego żona, również jego towarzysze Iwan Chmara, Jakow Domaszenko zostali aresztowani. Nestorowi Machnie inkryminowano, że przez Galinę Kuźmenko podtrzymuje kontakt z sowiecką misją dyplomatyczną w Warszawie, gdzie prowadził rozmowy o przygotowaniu powstania we Wschodniej Galicji i przyłączeniu jej do Sowieckiej Ukrainy. Zarzuty nie potwierdziły się i sąd zrehabilitował Machnę i jego towarzyszy. W 1924 roku Machno z żoną i córką Oleną, która urodziła się w Polsce, przenosi się do Francji. Tu umiera w biedzie na gruźlicę w 1934 roku.

Machno był niewątpliwie człowiekiem czynu. Nie był teoretykiem anarchizmu, ale jego praktykiem,

jąc w taki sposób „opiekę” partii nad swym bohaterem. Lew Trocki przeżył najdłużej, dzięki wysyłce z Rosji w 1929 roku. Ale w 1940 został zamordowany toporkiem do lodu przez agenta NKWD w Meksyku.

„Biali” dowódcy przeważnie umierali jednak na emigracji śmiercią naturalną. Anton Denikin mieszkał kolejno w Serbii, Anglii, Belgii, na Węgrzech i we Francji. Tu przeżył wojnę i zmarł w USA w 1947 roku. Inny generał, Piotr Wrangel, który na emigracji stał na czele Rosyjskiego Ogólnowojskowego Zjednoczenia, zmarł na gruźlicę w 1928 roku w Brukseli.

Nestor Machno, będąc symbolem światowego ruchu anarchistycznego, nie stał się niestety bohaterskim symbolem narodu Ukrainy, z którego się wywodził.



Hotel „Belweder”, gdzie mieszkali machnowcy, austriacka pocztówka

Po roku, w czasie natarcia wojsk gen. Wrangla we wrześniu-październiku 1920 roku, Machno znów zaczął zbliżenie się z bolszewikami. 2 października 1920 roku „Bałko” podpisał w Starobielsku wojskowo-polityczną umowę z dowódcą Południowego Frontu Michaiłem Frunze. W czasie Perekopsko-Czongarskiej operacji czerwonych Machno jako pierwszy sforsował Siwasz i zaszedł na tyły białych, co przesądziło o ich dalszym losie. Jednak zaraz po zajęciu Krymu i rozgromie wojsk Wrangla, Frunze naruszył podpisaną umowę i rozpoczął okrażenie oraz totalne niszczenie oddziałów powstańczych. W tym czasie zginęła najbardziej bojowa część wojsk Machny. Jedynie kilku sołtynom powstańców udało się wyrwać z Krymu i opowiedzieć reszcie o zdradzie bolszewików. Walka wojsk Machny z bolszewikami trwała do końca 1921 roku, i stopniowo traciła poparcie chłopstwa.

w woj. Stanisławowskim. Granice przekroczyli w dwóch grupach. W pierwszej szli dowódca, jego żona i adiutant. Przekraczali granicę po moście kolejowym przez Prut, idąc wzdłuż nasypu kolejowego w kierunku Śniatynia-Załuczca. Omijając miejscowości doszli do miejscowości Karłowa (ob. Prutiwka). Tu spotkali drugą grupę z 14 osób która przeszła wzdłuż Prutu do mostu drogowego, łączącego Śniatyn ze stacją kolejową. Na ochronę granicy nie natrafiono ani po rumuńskiej, ani po polskiej stronie. Most kolejowy przeszli pomiędzy 3 a 4 rano niezatrzymywani. Dowódca polskiej straży granicznej musiał tłumaczyć się gęsto z tego incydentu.

Przedostawszy się do Tułukowa, poprosili wójta o nocleg. Ten zawiadomił posterunek policji w pobliskim Zablótowie i grupa została zatrzymana. Początkowo, według decyzji starosty śniatynskiego podjęto próbę ich zwrotu do Rumunii. Jednak stro-

w królestwie rumuńskim nie byłem internowany, lecz odwrotnie, pozwolono mi mieć 6 towarzyszy. Mam zaszczyt prosić w imieniu własnym, grupy moich oficerów i kozaków o pozwolenie mi z tymi ludźmi osiedlić się we Lwowie, lub w innym mieście Polski, jako pokojowym obywatelom i robotnikom. Wśród moich ludzi jest wielu fachowców, którzy zawsze znajdą pracę w wyuczonym zawodzie. W razie ostateczności – skoro nie można zwolnić ich wszystkich z internowania, proszę zwolnić mnie z żoną, Iwana Dombrowskiego, Iwana Chmarę, Jakowa Domaszenko, Hryčka Sergijenko, Wasyla Zajca, Juchyma Burymę i Adolfa Krasnowolskiego. Mam nadzieję na pomyślne zadowolenie mej prośby”.

Prawdopodobnie dlatego, że do policji nadeszła skarga na Machnę od miejscowych obywateli F. Durasiewicza, R. Durasiewicza i B. Zabiesa, że „nakazywał on na Ukrainie wystrze-

archiwum autora

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się

czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

**Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Praca dydaktyczno-naukowa (cz. 4)

Ks. Jan Wadowski w artykule pt. „Pytania egzystencjalne jako droga do wiary w świetle encykliki *Fides et Ratio*” stawia następującą tezę: „Różne są koncepcje filozofii. W historii pojawia się ich cały wachlarz. Pewne jest jednak to, że niezależnie od kultury, epoki i światopoglądu ludzie filozofują. Każdy sposób filozofowania jest potrzebny, chociaż nie każdy jest prawdziwy”. Zawsze jednak jest to umiłowanie prawdy bezinteresowną miłością, które odzwierciedliło się w życiu księdza, biskupa i wreszcie kardynała Mariana Jaworskiego.

MARIAN SKOWYRA

Biskup Ignacy Dec w czasie Mszy św. pożegnalnej w kolegiacie św. Anny w Krakowie 10 września 2020 roku działalność dydaktyczno-naukową kardynała podsumował w następujący sposób: „Osiągnięcia ks. kard. Mariana Jaworskiego na polu polskiej filozofii, zwłaszcza w dziedzinie filozofii religii, filozofii Boga i filozofii człowieka, a także zasługi w dziele umacniania i promocji katolickiej nauki w Polsce, stanowią podstawę, aby go obdarzyć średniowiecznym określeniem: *philosophorum decus et theologorum princeps* – ozdobą filozofów i księciem teologii”.

W poszukiwaniu prawdy jako podstawową bazę ks. Marian Jaworski przyjął zagadnienia związane z filozofią religii, stosując metodę fenomenologiczną w badaniach nad doświadczeniem religijnym człowieka. Pierwszoplanowymi zagadnieniami są tematy dotyczące filozoficznego problemu Boga i ateizmu oraz antropologia chrześcijańska. Pragnął ukazać jedność pomiędzy rozumem i wiarą, co stanowi nić filozoficznego myślenia ks. kard. Karola Wojtyły. Nie są mu obce zagadnienia z szeroko pojętego humanizmu i eklezjologii. Jednak wszystkie te zagadnienia tworzą swoistą całość w doświadczeniu religijnym. To też sprawiło, że wszystkie refleksje filozoficzne ks. Marian Jaworski skoncentrował na religii i jej oddziaływaniu na osobę ludzką. Wielość nurtów filozoficznych oraz bogactwo fenomenu religii implikuje wiele problemów.



Promocja doktorska w 1952 roku

W tym też celu Marian Jaworski dokonał oceny tych różnorodnych tendencji nawarstwionych na przestrzeni wieków i podaje propozycję zbudowania filozoficznej refleksji nad fenomenem religii.

W pracy naukowej pragnął łączyć stanowiska wielu współczesnych filozofów, takich jak: E. Gilson, J. Maritain oraz R. Guardini, K. Rahner, B. Welte, J. B. Lotz, A. Dondeyne, G. van Riet, E. Coreth – tym samym

jednocząc dwa wielkie stanowiska filozoficzne: fenomenologię egzystencjalną i tomizm.

Wspomniany biskup Dec dodał: „Inspirując się myślą Romano Guardiniego, a także w jakiejś mierze Maxa Schelera, lozańczyka Alberta Dondeyne'a i innych fenomenologów, ks. Jaworski stał się na gruncie polskim pionierem nowego sposobu uprawiania filozofii religii. Zafascynował go fenomen przeżycia religijnego jako zjawiska jedyne w swoim rodzaju, niedającego się zredukować do innych, mimo że z innymi jest ono często współdane. To samo dotyczyło samej religii jako szczególnego sposobu egzystencji ludzkiej. Najważniejszą metodą jej odkrycia i poznawczego ujęcia, zdaniem Księdza Kardynała, jest metoda stosowana przez fenomenologię. Jednakże na sferze zjawiskowej Kardynał się nie zatrzymał. Będąc wiernym uczniem Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, wiedział, że filozof klasyczny musi iść dalej i szukać uwarunkowań ontycznych fenomenu religijnego, co prowadzi nieuchronnie do odkrycia Boga jako korelatu ludzkiej religijności”.

Interesująca nas działalność dydaktyczno-naukowa Mariana Jaworskiego rozpoczęła się z chwilą święceń kapłańskich w 1950 roku, kiedy to na podstawie pracy „Metoda kulturalno-historyczna w etnologii Wilhelma Schmidta” pod kierunkiem ks. prof. Mariana Michalskiego uzyskał stopień magistra teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W recenzji powyższą dysertację oceniono bardzo



ks. Marian Jaworski jako pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie

mocno skomplikowane i trzeba było znowu dużego wysiłku i wytrwałości, aby się w tych sprawach wyznać i w języku polskim je dość jasno przedstawić. O ile wiem, jest to pierwsza próba opracowania w języku polskim metody etnologicznej, którą etnologia katolicka przyjęła za swoją”.

Jako wikariusz w parafii Basznia Dolna w 1951 roku otrzymał zgodę na podjęcie studiów specjalistycznych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W trakcie studiów uczęszczał na seminarium naukowe prowadzone pod kierunkiem ks. prof. Kazimierza Kłósaka, a także ks. prof. Piotra Stacha. To właśnie ks. prof. Kazimierz Kłósak, który w swoich badaniach filozoficznych zajmował się zasadą przyczynowości i czym ona jest w metafizyce i naukach przyrodniczych, zaproponował ks. Marianowi Jaworskiemu temat przyszłej rozprawy pod tytułem: „Rozwój poglądów Józefa Geysera na zasadę przyczynowości. Studium krytyczne”.

Po zaliczeniu przedmiotów przewidzianych przez „ratio studiorum” w dniu 27 czerwca 1952 roku Rada Wydziału Teologicznego nadała ks. Marianowi Jaworskiemu tytuł doktora teologii. Uroczystość promocji nowego doktora przewidziano na 1 lipca 1952 roku. Podczas odnowienia dok-

toratu w 2002 roku w auli Collegium Maius powiedział: „Bardzo to sobie wysoko cenię. Już magisterium, a potem doktorat przed 50. laty na Wydziale Teologicznym teże uczelni uważam za szczególne wyróżnienie. Mieć stopień naukowy Uniwersytetu, który jest znany od wieków na całym świecie jako jeden z naj-



Wizytacja abpa Eugeniusza Baziaka do Poronina i ks. Marian Jaworski jako kapelan arcybiskupa

ważniejszych – stanowi wyjątkowy dar, dobro samo w sobie”.

Po rocznej pracy na wikariacie w Poroninie w dniu 10 października 1953 roku ks. dr Marian Jaworski skierował pismo do Kurii Biskupiej w Lubaczowie o zezwolenie na dalsze studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Po rychłej odpowiedzi jeszcze w tym roku ks. Jaworski udał się do Lublina, aby tam w okresie zmagania się Kościoła i wiary z materializmem marksistowskim pod kierunkiem o. prof. Alberta Mieczysława Krąpca ukazać nie tylko możliwość rozumowego poznania Boga, ale także, na czym ono polega. Jeszcze w tym samym roku uzyskał tytuł magistra filozofii na podstawie pracy, pisanej pod kierunkiem o. prof. M. Krąpca na temat: „Wartość prób aprioryczno-racjonalnego dowodzenia zasady przyczynowości u Józefa Geysera”.

Rozprawa doktorska pt. „Arystotelesowska i tomistyczna teoria przyczyny sprawczej na tle pojęcia bytu” była gotowa już w 1955 roku. 15 czerwca na posiedzeniu Rady Wydziału została przyjęta z oceną bardzo dobrą. Po otrzymanych recenzjach skierowano pracę do cenzury państwowej, celem jej wydrukowania na koszt uniwersytetu.

Sami recenzenci prof. Stefan Swieżawski oraz doc. Jerzy Kalinowski ocenili ją jednogłośnie na ocenę bardzo dobrą. „Ks. Jaworski w swej pracy – pisał prof. Jerzy Kalinowski – podjął się rozwiązywania na wskroś metafizycznego zagadnienia natury przyczyny sprawczej. Problem ten, jak i inne kluczowe zagadnienia filozoficzne nie są oderwane od całokształtu jakiejś teorii i jej historycznych uwarunkowań, lecz przeciwnie bardzo zasadniczo wiąże się z podstawową konstrukcją jakiegos kierunku filozoficznego. Autor z uzasadnionym przekonaniem o kontynuowaniu słusznych ujęć tradycji filozoficznej Arystotelesa i Tomasza z Akwinu włącza się w nurt myśli arystotelesowsko-to-

mistycznej i w niniejszej pracy podaje wnikliwej analizie zagadnienie przyczyny sprawczej, jakie pojawiło się u źródeł tej właśnie myśli. Ujęcie i precyzowanie koncepcji przyczyny sprawczej w powiązaniu z teorią bytu Arystotelesa i Tomasza jest pierwsze i do tej pory jedyne w obszernej literaturze filozoficznej trak-

tującej o tym zagadnieniu. Dlatego już samo ujęcie takie jest czymś nowym, słusze i pracę tę bardzo wysoko kwalifikuje”.

Prof. Stefan Swierzawski dodał: „Jest ona nawet pod pewnym względem rewelacyjna, nie mówiąc o poważnym wkładzie w naukę, jaki niewątpliwie wnosi; mam wrażenie, że trudno znaleźć gdziekolwiek tak jasny i głęboki wykład poruszanych w niej zagadnień, należących do najważniejszych w filozofii bytu. Uważam, że jako rozprawa doktorska zasługuje na ocenę lepszą niż bardzo dobra”.

utworzono nowe zakłady i pracownie naukowe. W związku z niniejszym podziałem studiów na specjalizacje do pracy dydaktycznej powołano szereg nowych pracowników naukowych. W latach 1961–1967 na specjalizacji filozofii teoretycznej ks. dr Marian Jaworski wykladał elementy filozofii religii.

Uznając dotychczasowy wkład w rozwój nauki filozoficznej w dniu 30 września 1964 roku został odznaczony godnością Ekspositorium Canoniale.

Na drodze filozofowania „Wydarzyła się swoista przygoda. Niespo-

Guardiniego dotyczące religijnego poznania Boga i konfrontując je ze współczesnymi jemu próbami rozwiązań, ks. Marian Jaworski rozwinął swoją własną koncepcję w tej materii. W omawianej rozprawie habilitacyjnej według ks. doc. Mariana Jaworskiego religijne poznanie Boga jest refleksją nad bezpośrednimi, spontanicznymi czynnościami poznawczymi przy pomocy metod uznanych za prawomocne w danym systemie filozoficznym.

Badania nad problemem religijnego poznania Boga zostały ukoronowane w postaci habilitacji w 1966 roku na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie na podstawie ogłoszonej drukiem w 1967 roku rozprawy pt. „Religijne poznanie Boga według Romano Guardiniego. Studium analityczno-krytyczne”. Recenzentami dysertacji habilitacyjnej byli prof. dr Piotr Chojnacki, o. prof. dr hab. Albert M. Krąpiec i prof. dr hab. Stefan Swierzawski. Wszyscy w przedstawionych recenzjach jednogłośnie podkreślali dużą dojrzałość naukową, umiejętność stawiania problemów i zamiłowanie do badań naukowych.

„W sumie rozprawa habilitacyjna – pisał o. prof. dr Mieczysław A. Krąpiec – mimo dyskusyjności ujęcia całego zagadnienia świadczy o samodzielności myślenia ks. dra Jaworskiego, samodzielności przedstawienia w filozofii nowych zagadnień i posuwa w dziedzinie filozofii religii naszą wiedzę naprzód. Tym bardziej stanowisko takie jest uzasadnione, że ks. dr Jaworski stał się szeroko znany ze swej działalności naukowej zarówno przez wykłady filozofii religii na KUL i Krakowskim Seminarium Metropolitalnym, jak i przez naukowe publikacje, które stały się szeroko znane w kraju i za granicą”.

Dla ścisłości należy dodać, że ks. Marian Jaworski, po powrocie do kraju w 1965 roku podjął wykłady z zakresu filozofii religii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Z dniem 1 października 1967 roku został mianowany docentem ATK i stał się kierownikiem katedry Filozofii Religii, gdzie pracował do 1974 roku. W latach 1968–1970 piastował urząd prodziekana Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Z Lubaczowa pod datą 29 grudnia 1966 roku otrzymał odznaczenie godnością rakiety i mantoletu. Za zasługi na polu naukowym ks. dr Marian Jaworski otrzymał w dniu 26 lipca 1967 roku nominację na cenzora ksiązek o treści religijnej. W tym też roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1976 – zwyczajnego na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie.

dziewanie zwrócono się do mnie z zagranicy za pośrednictwem osób z hierarchii duchownej i nauki, o napisanie rozprawy na temat „Religijnego poznania Boga u Romano Guardiniego”. Podjąłem się tego tematu z myślą o ewentualnej habilitacji. I rzucony zostałem na wody, których nie znałem”. Pewnym „novum” był wyjazd do Rzymu i Fryburga, ale także odejście od dotychczasowej metody filozoficznej, a skierowanie się ku religijnemu poznaniu Boga.

Przedmiotem badań stał się problem tzw. religijnego poznania Boga, a w następstwie jego stosunek do filozoficznego poznania Boga. Biorąc za punkt wyjścia poglądy Romano



Procesja na Skalkę

Dla samego autora rozprawy porównanie Arystotelesa i Tomasa z Akwinu na tle pojęcia bytu pozwoliło na „uwydatnienie różnic pomiędzy Pierwszą Przyczyną u jednego i drugiego, ale także wskazało, dlaczego Pierwsza Przyczyna u św. Tomasza nie znajduje się na szczycie »drabiny« bytów i wychodzi poza schemat tzw. ontoteologii, którą miał na uwadze Heidegger. Że chodzi ostatecznie o Tajemnicę, która przekracza wszystkie granice myśli ludzkiej”. Drukiem praca została wydana w Lublinie w 1958 roku.

Będąc kapłanem arcybiskupa Eugeniusza Baziaka ks. Marian Jaworski podjął wykłady z teodycei, historii filozofii starożytnej i psychologii na studium filozoficzno-teologicznym bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej i na Wydziale Teologicznym przy Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. Prowadził ponadto zajęcia dydaktyczne u dominikanów w Krakowie i Częstochowskim seminarium.

W 1957 roku Wydział Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, za zgodą Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, został podzielony na cztery specjalizacje: filozofii teoretycznej, filozofii praktycznej, filozoficzno-psychologiczną oraz filozofii przyrody. Wobec tego erygowano szereg nowych katedr,



W czasie wolnym w górach

Wolontariusze z Wrocławia uporządkowali dawne polskie cmentarze na Ukrainie

KARINA WYSOCZAŃSKA

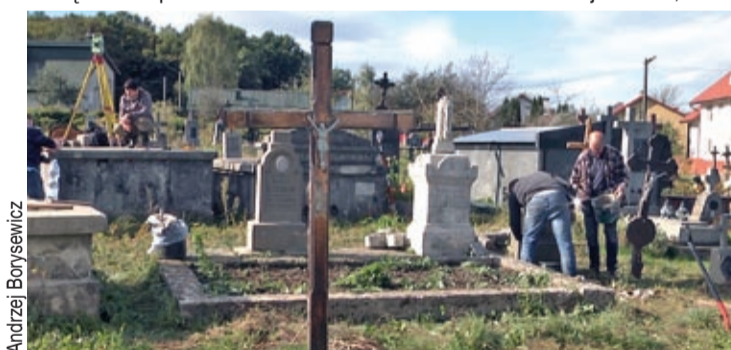
Dawny polski cmentarz w Zimnej Wodzie – to jedna z nekropoli, którymi od lat opiekują się wolontariusze z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.

Zbigniew Saganowski pamięta cmentarz w Zimnej Wodzie z 2010 roku. Wtedy to miejsce bardziej przypominało las, a znajdujące się tam nagrobki potrzebowały natychmiastowej troski. – Teraz stoimy na głównej



przedwojennej alejce prowadzącej do kaplicy cmentarnej. Kiedyś stąd było widać tylko pierwszy rząd grobów, tyle że między nimi były wysokie zarośla, dwu, trzy metrowe – powiedział Zbigniew Saganowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.

To, co zobaczył, zainspirowało pana Zbigniewa do działania. Wraz z grupą wolontariuszy z Wrocławia już 10 lat przyjeżdża na Ukrainę, aby uporządkować zapomniane nagrobki i nadać im godnego wyglądu. – Część osób przyjeżdża tu, bo ma korzenie kresowe. Są następne pokolenia, które tu się nie urodziły, nie mieszkały, ale z opowiadań, powiastań rodzinnych chcą poznać historię swoich przodków – dodał ko-



ordynator wyjazdu. – Pierwsze kilka lat walczyliśmy z zieleńią, żeby dojść do grobów. Dopiero wtedy mogliśmy się zająć nagrobkami. Pomagały nam miejscowe rodziny Kuczyńskich i Tanderiaków. Kosili przed naszym przyjazdem trawę i przygotowywali teren do pracy z nagrobkami. Często gościli nas w swoich domach – kontynuował Zbigniew.

Z powodu trwającej pandemii w obu państwach, wyjazd był przenoszony kilka razy, ale jednak się udało. W tegorocznej akcji porządkowania dawnej polskiej nekropolii w Zimnej Wodzie uczestniczyło 12 osób. Wolontariusze z Wrocławia cieszą się, że mogli przyjechać na Ukrainę i przed zbliżającym się Dniem Wszystkich Świętych upamiętnić mieszkających tu kiedyś Polaków.

– Chciałbym, żeby kiedy odejdę ja czy moja rodzina, ktoś pamiętał o

nas, przyszedł, zapalił znicze, wyrwał chwasty i żeby pamięć tutaj o Polakach przetrwała. Bo jak my tego nie zrobimy, nikt za nas tego nie zrobi – powiedział Karol Pyziółek, student Politechniki Wrocławskiej.

Przez tydzień, nie tylko na cmentarzu w Zimnej Wodzie, ale również w Starym Siole, wolontariusze wspólnie wycinali krzaki, czyścili nagrobki od mchu i stawiali od nowa zburzone części pomników.

– Staramy się odtworzyć napisy. Pomniki, które już oczyściliśmy, staramy się zaimpregnować. Przywozi-

my ze sobą specjalne preparaty, żeby utrwalić napisy i kamień, który jest już w niektórych miejscach słaby – zaznaczyła Jolanta Marusik, konserwator zabytków. – Sporo pomników, które pomalowaliśmy i zdążyliśmy zabezpieczyć impregnacją chemiczną w zeszłym roku, w tym roku wyglądają jak świeżo malowane. Ładnie to się zachowało i nasza praca nie poszła na marne – dodał Zbigniew Saganowski.

Odnowione nagrobki zostają zinwentaryzowane, a lista pochowanych tu osób wraz z uzyskanymi przez wolontariuszy informacjami jest umieszczona na stronie internetowej Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej kresowianie.info. – Jeśli chodzi o cmentarz w Zimnej Wodzie, to ok.

150 nazwisk mamy już na liście. Realizujemy też duży projekt w Kołomyi. Odzyskaliśmy tam ok. 1400 nazwisk – zaznaczył wiceprezes towarzystwa.

W tym roku spisano pomniki na cmentarzu w Zimnej Wodzie. Wkrótce ma też powstać mapa dawnej nekropolii. – Robimy inwentaryzacyjne pomiary cmentarza. Efektem naszej pracy będzie mapa, dzięki której ludzie, którzy odwiedzają cmentarze, będą mogli łatwiej znaleźć swoich bliskich. Będą oznaczone punktami groby, kaplica, różne charakterystyczne miejsca – dodał geodeta Paweł Skrzypek.

Akcję sprzątnięcia polskich nekropoli w Starym Siole i Zimnej Wodzie zorganizowało Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu, przy wsparciu Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – Polonika oraz Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu.

Historia I Lwowskiego Klubu Sportowego

Czarni Lwów

Bogdan Lupa, nasz redakcyjny ekspert od historii lwowskiej piłki nożnej, przesłał nam niezwykle interesujący materiał. Jest to recenzja Leszka Śledziona z redakcji czasopisma „Historii Sportu” z książki Michała Kawęckiego pod powyższym tytułem. Po prawie stu latach rzuca ona nowe światło na historię powstania w naszym mieście tego najbardziej popularnego sportu.



Czarni Lwów, 1905 r.

Po raz pierwszy o planowanym wydaniu książki o Czarnych Lwów dowiedzieliśmy się około dwóch lat temu. Wówczas wraz z grupą kolegów pracujących w redakcji Historii Sportu natrafiliśmy na stronę internetową ww. autora pod adresem internetowym www.czarnilwow.pl. Zamieszczona tam informacja mówiła o planowanym wydaniu publikacji, która w swym zarysie miała przedstawiać m.in. wszystkie odnotowane wyniki, w poszczególnych sekcjach, jakie ten niezwykle zasłużony dla polskiego sportu klub w swej historii, trwającej do wybuchu II wojny światowej, czyli 1 września 1939 roku, zanotował.

W tym samym czasie, po dokładnym zaznajomieniu się z wszystkimi treściami zarówno na tej stronie internetowej, jak i na Wikipedii opisującej zespół piłkarski Czarnych Lwów (notabene jesteśmy z dużą pewnością przekonani że autor książki o Czarnych Lwów jest jednym z głównych administratorów, którzy wypełniają treścią to hasło w encyklopedii internetowej, gdyż podane przypisy i bibliografia zgadzają się w prawie 100% z treścią tej książki - odniesiemy się do tych zapisów w przyszłości), skontaktowaliśmy się z autorem. W prowadzonej z autorem korespondencji poinformowaliśmy go m.in. o wydanym przez nas w czerwcu 2015 roku, 3 tomu serii Historii Sportu – „Rozgrywki piłkarskie w Galicji do roku 1914”, w której to książce szczegółowo odtworzyliśmy początki polskiej piłki nożnej w Galicji, od jej powstania w XIX wieku aż do wybuchu I wojny światowej.

Autor, pomimo iż doceniamy to, że z pewnością poświęcił wiele lat pracy nad klubową monografią jak sam ją nazywa, nie odniósł się do naszej książki zbyt entuzjastycznie. Po

lekturze jego książki widać jednak, że doskonale się z nią zapoznał, nie poinformował jednak czytelników że była jednym z jego źródeł. Na przykład w części opisującej lata 1908–14, nie zaprezentował żadnej istotnej informacji o której nie napisaliśmy wcześniej w naszej publikacji o Galicji, wydanej 5 lat temu. Nowe są wyniki spotkań towarzyskich Czarnych.

Jako redaktor prowadzący wydawnictwa Historii Sportu poświęciłem wraz z grupą przyjaciół i kolegów (Piotrem Chomiczkiem, Edwinem Kowszewiczem, Maciejem Lisickim – red.) kilka lat na dogłębne zbadanie początków piłki nożnej w naszym kraju, ze szczególnym uwzględnieniem miasta Lwowa. Równocześnie takie same badania, pokrywające się w 100% z naszymi wynikami, przeprowadził już w 1999 roku nasz przyjaciel, Polak zamieszkały na lwowskim Kleparowie – Bogdan Lupa (w tym samym czasie co my opublikował swą książkę napisaną w języku ukraińskim – Kroniki lwowskiego futbolu – Tom I /druga połowa XIX wieku – 1965 rok/). W związku z tym nasza wiedza o początkach Czarnych nie pozwala nam na milczenie w sytuacji gdy pojawia się publikacja, która powiela błędne, stereotypowe informacje o początkach polskiej piłki nożnej. Równałoby się to z wiedzą, którą przez ponad 90 lat powtarzała i powielala grupa autorów, piszących o początkach polskiej piłki nożnej. Wiele serca (niektórzy z nas traktują to jako życiowe hobby) włożyliśmy w opisanie i prawidłowe zidentyfikowanie pionierskiego czasu futbolu w stolicy Galicji, które zapoczątkowało opisaniem z imienia i nazwiska ponad stu zdjęć drużyn i zawodników Czarnych Lwów. Napisaliśmy także kilkadziesiąt prawdziwych biogra-

mów pierwszych piłkarzy, działaczy i trenerów tego klubu.

Przejdźmy jednak do merytorycznej oceny, którą zapowiedzieliśmy na łamach naszej strony facebookowej już 4 lipca. Od dziś będziemy kontynuować naszą recenzję w częściach (co pewien okres czasu), także m.in. na naszym blogu www.rocznikpilkarski.pl. Gdy 3 dni wcześniej po raz pierwszy na swej stronie na fb, poświęconej I. LKS „Czarni” Lwów, Michał Kawęc-



ki zapowiedział jej ukazanie się 1 sierpnia (równocześnie uruchomił przedsprzedaż na allegrolokalnie.pl), znów doszło do naszego ponownego kontaktu.

Zaznajomiwszy się z treściami zapowiadającymi i zachęcającymi do zakupu książki (na facebooku i stronie internetowej) dość szybko, bo po zadaniu kilku ważnych pytań dotyczących daty założenia i początków działalności klubu oraz prośby o podanie źródeł, zostałem zbanowany (usunięto moje komentarze/pytania) na tej stronie. Nasze zaniepokojenie budzi fakt, że autor zignorował nasze sugestie dotyczące dotychczasowych błędów, związanych z istotnymi faktami.

Na początku pragniemy poinformować wszystkich zniecierpliwionych, że publikacja ta dotarła do nas z trzytygodniowym opóźnieniem – 21 sierpnia, z powodu problemów wydawcy z drukarnią. Zapowiadany przez autora termin 1 sierpnia nie został dotrzymany.

Już na samym wstępie mocno zdziwiła nas informacja, zamieszczona na stronie zatytułowanej (tzw. stopce redakcyjnej) książki, mówiąca o pochodzeniu zdjęć i grafik wykorzystanych w tej publikacji. Oprócz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (ok. 4/5 wszystkich zdjęć pochodzi z tego źródła – odniesiemy się do nich w przyszłości), Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz trzech gazet: Przeglądu Sportowego, Wieku Nowego oraz lwowskiego Sportu nie ma tam żadnych innych informacji. Poza spisem treści oraz autorskim wstępem które są jakby normą, brak także w tej książce wspomnienia (wykazu) jakiegokolwiek bibliografii użytej do napisania tej książki!

Na kolejnych stronach autor wprowadza czytelnika w opis piłkarskich działań Czarnych ze Lwowa prowadząc merytoryczną narrację opisującą poszczególne wydarzenia czy np. mecze piłkarskie tej drużyny, czasem tylko dodając przypisy, w których wymienia źródła.

Całość źródeł w książce została oparta na 20 gazetach oraz na sprawozdaniu za czas od zawiązania do końca roku 1909. (I. Lwowski Klub Piłki Nożnej Czarni uzupełnionych Księgą pamiątkową Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń 1904–1939, Lwów 1939).

Większość cytatów, które stanowią ponad 60% treści całej książki, została zaczerpnięta z 4 gazet: Słowa Polskiego, Wieku Nowego, Przeglądu Sportowego oraz lwowskiego Sportu. Tygodnika Ilustrowanego, które uzupełniono pojedynczymi artykułami z takich tytułów prasowych jak: Raz Dwa Trzy, Czas, Gazeta Powszechna, Nowiny, Kurier Lwowski, Gazeta Przemyska, Naprzód,

meczów oraz datami spotkań, nazwami rywali oraz końcowym wynikiem uzupełnionymi jeszcze tabelami końcowymi w poszczególnych sezonach ligowych, w publikacji nie znajdują się żadne statystyki meczowe. Brakuje składów, strzelców bramek czy jakichkolwiek innych podsumowań. Krótkie notki biograficzne ligowych piłkarzy zaczerpnięto z opracowań wydawnictwa GiA oraz Wikipedii.

Skąpe w informacje są także krótkie opisy postaci działaczy i mecenasów klubowych oraz dziennikarzy, które ozdobiono głównie ikonografią zaczerpniętą z NAC. Na podstawie dogłębnego sprawdzenia zawartości tej książki, jesteśmy w stanie stwierdzić, że praktycznie w stu procentach przeglądnięta prasa źródłowa pochodzi z zasobów bibliotek cyfrowych, które można znaleźć w internecie. Dla obrony naszego stwierdzenia rodzi się choćby pytanie do autora. Dlaczego cytowanie Sportu ze Lwowa, znakomitej ogólnopolskiej gazety sportowej, wydawanej przez profesora Rudolfa Wacka, zakończył na roku 1925, mimo że ten tytuł ukazywał się do końca roku 1927. Roczniki 1926 i 1927 są dostępne w bibliotekach. Czyżby nie umiał znaleźć tych numerów gazet?

Autor praktycznie nie był w stanie rozpoznać i prawidłowo opisać większości postaci, znajdujących się na zamieszczonych przez niego zdjęciach, gdyż w praktyce nie są one opisane. Brak choćby podstawowej wiedzy w tym zakresie spowodował że zamieszczono w niej kilka zdjęć zespołów, które nie mają nic wspólnego z Czarnymi. Niektóre ze zdjęć podpisane konkretnym rokiem zostały pomylone nawet o kilkanaście lat. Takie znalezione błędy zostaną przez nas opatrzone odpowiednim komentarzem. Przedstawiona w publikacji ikonografia dowodzi również, że autor oparł się na bardzo skąpych źródłach. Brakuje zdjęć nie tylko samych sportowców, lecz pamiątek, które znajdują się w archiwach. Autor nie skorzystał z możliwości dotarcia we Lwowie do różnych instytucji i bibliotek, w których znajduje się wiele dokumentów związanych zarówno z rejestracją i powstawaniem klubu oraz jego codziennym funkcjonowaniem, zmianami nazw, statutami, pismami klubowymi, plakatami oraz innymi pismami dotyczącymi tego lwowskiego klubu.

Nasza ocena wydawnictwa w skali 1/10 wypada więc zaledwie na 3. Nie wynika ona z poziomu napisanej publikacji, lecz z tego że doceniamy, iż autor podjął się trudnego zadania – ocalenia pamięci tak zasłużonego dla sportu polskiego klubu.

Metodologia pracy współczesnych historyków sportu pokazuje zupełnie inne, o wiele dokładniejsze metody badania i przedstawiania źródeł, które w o wiele precyzyjniejszy sposób pozwalają na zdecydowanie bardziej rzetelne opracowanie monografii klubu sportowego. Po zapoznaniu się z już istniejącymi opracowaniami, które opisywały dany temat, powinno się m.in. uzupełniać brakujące informacje i prostować powielane przez dekady błędne zapisy.

Klub Czarni ze Lwowa był zbyt zasłużonym dla polskiego nowożytnego sportu klubem, żeby jego dzieje zostały opisane w tak słabej merytorycznie publikacji.

Lwów oczami KGB – walka z przestępczością gospodarczą na początku lat 90.

Burzliwe przemiany przełomu lat 80. i 90. sprawiły iż sowieckie organy bezpieczeństwa boleśnie zderzyły się z nową rzeczywistością. Czekiści, do tej pory przyzwyczajeni do gnębienia dysydentów i prześladowania potencjalnych wrogów władzy sowieckiej, nagle stanęli przed koniecznością zwalczania zdeterminowanych i doskonale zorganizowanych grup przestępczych.

ADAM KACZYŃSKI

Dziś, pomimo upływu blisko 30 lat od upadku ZSRR, materiały dotyczące działalności KGB w zdecydowanej większości nadal pozostają utajnione. Dotyczy to zwłaszcza historii najnowszej. Rąbka tajemnicy stopniowo uchylają archiwa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz ośrodki badawcze krajów nadbałtyckich. Wśród odtajnionych dokumentów można znaleźć m.in. wewnątrzresortowe publikacje, w tym ściśle tajny „Sbornik KGB”, będący de facto swoistym miesięcznikiem dla wąskiego grona odbiorców. Oprócz najaktualniejszej linii partii i propagandowych frazesów dotyczących mądrości etapu, można w nim znaleźć wiele wziętych z życia przykładów i sprawozdań z konkretnych operacji. Wśród tego typu materiałów możemy znaleźć również relację spec-korespondentów ze Lwowa, który w ocenie kierownictwa KGB w samym końcu lat 80. przekształcił się w centrum nielegalnych interesów związanych z masowym przemytem towarów z Polski i Węgier.

Sytuację w mieście dość szczegółowo opisywał mjr. Gonczarow – ówczesny szef wydziału ds. zwalczania przestępczości zorganizowanej. Jako iż pismo było przeznaczone dla wąskiego grona funkcjonariuszy, a prowadzona od kilku lat polityka głośności skutecznie zachęcała do wyjawiania wszelkich nadużyć i błędów systemu, to lwowski czekiści był nad wyraz szczerzy – przynajmniej w porównaniu do podobnych wywiadów udzielanych przez innych funkcjonariuszy korespondentem „Sbornika” zaledwie kilka lat wcześniej.

Według oceny KGB po 1989 r. Lwów przekształcił się w centrum przetrwania towarów z sąsiednich krajów do Azji Środkowej. Intensywny wzrost ruchu osobowego i towarowego na granicy z Polską sprawił, iż niemalże natychmiast ogromne masy ludności zajęły się handlem, wykorzystując przy tym gigantyczne różnice cen i dostępności towarów. Reformy wolnorynkowe w Polsce oraz sztuczne utrzymywanie sowieckiego reżimu gospodarczego sprawiły, iż przywóz towarów i waluty do ZSRR stał się łatwo dostępny i dochodowy jak nigdy wcześniej. Archaiczne sowieckie prawo, które penalizowało niemalże każdą prywatną inicjatywę gospodarczą, sprawiło iż poważne „biznesy” zostały niemalże natychmiast przejęte przez zorganizowane międzynarodowe grupy przestępcze, współdziałające z milicją i organami celnymi. Ostrożne szacunki lwowskich kgbistów mówiły, iż w pierwszej połowie 1990 r. przez obwód lwowski przemycono na teren ZSRR sprzęt (głównie zachodnia elektronika) o wartości 90 mln rubli oraz nielegalnie wywieziono towar za 60 mln. W tym

samym czasie czekiści skonfiskowali przemyt o wartości 11,5 mln rubli oraz 10 wykorzystywanych do celów samochodów.

Zdaniem mjr. Gonczarowa głównym przeciwnikiem lwowskich czekistów stały się prężnie działające grupy polskich przemytników z Lublina, Krakowa, Warszawy i Gdańska. Według zebranych informacji ich członkowie posiadali liczne kontakty rodzinne wśród mieszkańców Lwowa i przygranicznych wiosek. Ku zaskoczeniu czekistów Polacy okazali się niezwykle mobilni. Dzięki posiadaniu nowoczesnych zachodnich samochodów bez problemu uciekali poruszając się starymi wólgami i żyguli obserwacji. Większość samochodów wykorzystywanych do przestępczych celów była kradzioną w Niemczech, a w razie czego po prostu porzucana na terenie ZSRR. Prawdziwą zgorą funkcjonariuszy zwalczających przemyt były szybkie zachodnie samochody dostawcze, które nawet obciążone towarami bez większych problemów uciekały przed pościgiem. Przy przetrzymaniu bardziej wartościowych przedmiotów, takich jak komputery czy magnetowidy, przemytnicy stosowali kontrolobserwację i niejednokrotnie odcinali śledczych od obserwowanej



akcjach tego typu brało udział nawet do 6 samochodów kierowanych przez przemytników.

Prężnie działające grupy przemytnicze były ochraniające nie tylko przez miejscowych bandytów, ale także przez sowiecką milicję. O ile napady na sowieckich „turystów” wracających z handlu w Polsce były normą, to polskich przemytników nikt nie ruszał, mimo iż wozili znacznie bardziej wartościowy towar. Udział funkcjonariuszy milicji w przestępczym procederze był tajemnicą poliszynela, choć kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odrzucało wszelkie zarzuty, zapie-

„tranzjtem” przez Lwów z Węgier do Polski najnowocześniejszych jak na tamte czasy komputerów. Po drodze towar zniknął, a przekupieni celnicy potwierdzali jego wywóz poza granice ZSRR. Wypełnione drogocennym sprzętem ciężarówka były ochraniające przez uzbrojonych milicjantów po cywilnemu. Na wszelkie sugestie ze strony KGB kierownictwo milicji reagowało oburzeniem. Ostatecznie za jedną z ciężarówek puszczone obserwację, która dość szybko została wykryta przez doświadczonych milicjantów. Ciężarówka zatrzymała się na parkingu przy trasie z Użgorodu do Lwowa. W pobliżu ustawiono dwa standardowe punkty obserwacyjne oraz jeden dobrze zakamuflowany. Po prawie tygodniu oczekiwania i braku jakiegokolwiek reakcji zdjęto „jawną” obserwację. W kilka godzin później dobrze ukryci czekiści sfotografowali umundurowanych milicjantów rozładujących przemycony towar. W rezultacie operacji skonfiskowano komputery o wartości 7,5 mln. rubli oraz czasowo przystopowano „biznesową” działalność milicji.

W porównaniu do skali przemytu sukcesy czekistów były minimalne. Przyczynami były nie tylko archaiczne metody pracy, ale także co znacznie ważniejsze, totalny brak motywacji i świadomość bezcelowości własnych działań. Wielu kgbistów doskonale rozumiało również, iż obrona archaicznego ustroju walącego się imperium nie ma większego sensu. Mimo tego nadal próbowali wypełniać postawione przed nimi zadania. Pododdział do walki z przestępczością zorganizowaną w krótkim czasie stał się jednym z najważniejszych i najbardziej obłożonych pracą w całym lwowskim zarządzie. Służących w nim funkcjonariuszy starannie (jak na sowieckie standardy) zakamuflowano, siedzibę przeniesiono daleko od budynku KGB, tak aby funkcjonariusze nie pojawiali się nawet w jego pobliżu. Przyjęte środki ostrożności w nowej rzeczywistości nie miały jednak większego znaczenia. Po niecałym miesiącu funkcjonowania wydziału lwowski półświatek znał dokładne dane osobowe i wygląd wszystkich jego członków. Przeształ również

działać istniejący od dziesięcioleci strach przed organami bezpieczeństwa. Coraz częściej dochodziło do pobić, a nawet do strzelania w czekiści. Część działających pod przykryciem funkcjonariuszy wyposażono nawet w skonfiskowaną na granicy broń gazową. Dość głośnym echem wśród czekistów odbił się przypadek zrzucenia do rowu przez grupę cyganów operacyjnej Łady z funkcjonariuszem w środku. Nieszczęśliwie uszedł z życiem tylko dzięki użyciu służbowej broni.

Skostniałe i zbiurokratyzowane struktury KGB nie nadążały za szybkimi przemianami. Podobnie jak w poprzednich dziesięcioleciach podstawą pracy była rozbudowana sieć agenturalna, która w nowej rzeczywistości nie tylko okazywała się nieskuteczna, ale bardzo często służyła do rozpracowywania KGB przez grupy przestępcze. Według oficjalnych danych lwowski wydział ds. zwalczania przestępczości zorganizowanej oficjalnie posiadał 38 agentów i 20 tajnych współpracowników. Ze względów bezpieczeństwa nie rejestrowano ich w ogólnej ewidencji (Wydział 10). Jak przyznawali sami czekiści ryzyko ucieczki informacji było zbyt duże, zwłaszcza iż w przestępstwach masowo brali udział milicjanci i inne osoby mające możliwość sprawdzania przynależności agenturalnej w resortowych kartotekach. Według danych operacyjnych sprawdzenie agenturalności kosztowało na milicji 500 rubli. Cena przekupienia funkcjonariuszy KGB była wielokrotnie wyższa, choć oficjalnie nie ujawniono żadnego takiego przypadku. Pokusa korupcyjna była jednak zbyt duża. Dotyczyło to szczególnie agentury, która wykruszała się w zatrważającym tempie. Dla porównania wynagrodzenie wypłacane konfidentom przez KGB wahało się w zakresie 50-60 rubli miesięcznie, podczas gdy w przypadku lojalności wobec przemytników mogli liczyć na kwotę kilkaset, a nawet kilka tysięcy razy większe.

Podsumowując dość szczerze przemyslenia mjr. Gonczarowa możemy stwierdzić, że kierownictwo KGB doskonale zdawało sobie sprawę, iż walka z przemytem stosowanymi dotychczas metodami jest skazana na porażkę. Kuriozalność sowieckiego systemu gospodarczego – prawnego sprawiała, iż jedynym wyjściem z sytuacji mogły być jedynie szeroko zakrojone przemiany społeczno-ekonomiczne oraz aktualizacja nieprzystającego do epoki prawa, co zresztą sami autorzy nieśmiało sugerowali w swoim tekście. Bieg wydarzeń historycznych sprawił jednak, iż reformy okazały się zbędne. Upadek ZSRR i powstanie niepodległej Ukrainy sprawiły, że zarówno przed przemytnikami jak i przed dawnymi czekiści otworzyły się nowe, niemal niczym nie ograniczone możliwości...



ciężarówce. W tym celu bardzo chętnie wykorzystywano wąskie uliczki w centrum Lwowa. Wykryta grupa obserwacyjna była skutecznie blokowana przez inne samochody, a dostawczak z towarami spokojnie odjeżdżał na miejsce rozładunku. W niektórych

kle broniąc swoich podwładnych. Chwilowe uspokojenie przestępczej aktywności milicjantów nastąpiło dopiero po operacji „Pierewał” zorganizowanej wspólnie przez czekistów ze Lwowa i Zakarpacia. Przestępczy schemat polegał na przewożeniu

Kard. Marian Jaworski o przyjaźni z Janem Pawłem II

Dobiegło kresu ziemskie życie kard. Mariana Jaworskiego Odszedł do Pana po nagrodę wieczną za długoletnią i owocną postługę Kościołowi i ludziom. W domu Ojca znów spotka się z przyjacielem świętym Janem Pawłem II. - Nie uważałem nigdy za słuszne, żeby eksponować znajomość czy bliskość z księdzem profesorem Karolem Wojtyłą, potem biskupem, kardynałem i wreszcie Ojcem Świętym. Nigdy też z tej znajomości nie korzystałem – powiedział kiedyś kard. Marian Jaworski. Dziś jednak zechcę Twoim Eminencjo spojrzeniem popatrzeć na tę bliskość i znajomość ze świętym Janem Pawłem II. Postuję się własnymi wywiadami przeprowadzonymi z Tobą i przez innych dziennikarzy.

ADAM ŁAZAR

Przyjaźń i współpraca na niwie naukowej i kontaktach osobistych

– W 1951 roku Ojciec Święty, wówczas młody ksiądz, został skierowany przez arcybiskupa Eugeniusza Baziaka na Uniwersytet Jagielloński, aby napisać rozprawę habilitacyjną. Odszedł wtedy z parafii św. Floriana, gdzie prowadził duszpasterstwo akademickie. Ja zaś w tymże roku – po rocznym wikariacie w Baszni Dolnej koło Lubaczowa – skierowany zostałem przez naszego abp. E. Baziaka na studia doktoranckie do Krakowa. Zamieszkałem przy parafii św. Floriana. Od tego czasu trwała nasza znajomość i współpraca. Ks. Wojtyła wciąż przychodził do św. Floriana, aby prowadzić duszpasterstwo akademickie, głosić rekolekcje. A potem, gdy został mianowany biskupem i przeniósł się na Kanoniczą 21, zaproponował mi mieszkanie w tej kamienicy. Tak było do czasu, kiedy został arcybiskupem, metropolitą krakowskim. Wtedy razem z nim przenieśliśmy się na ul. Franciszkańską 3 i mieszkaliśmy tam jeszcze kilka lat po jego wyborze na papieża. Łączyły nas zainteresowania filozoficzne. Z tą różnicą, że ksiądz profesor, a potem biskup Wojtyła prowadził refleksje w dziedzinie etycznej, natomiast ja przeszedłem z metafizyki do filozofii religii. Opierałem się wtedy na fenomenologii, zwłaszcza Maksu Schelera. W tym była także pewnego rodzaju bliskość, dlatego, że praca habilitacyjna księdza dr. Karola Wojtyły poświęcona była myśli Maxa Schelera. Łączyła nas także praca, zarówno gdy chodzi o organizację Wydziału Teologicznego w Krakowie, a potem Papieskiej Akademii Teologicznej, jak i w Komisji do spraw Nauki Katolickiej oraz w Radzie Naukowej Episkopatu, której przewodniczył kardynał Wojtyła, a ja byłem jej sekretarzem. Spraw do załatwienia w stosunkach Państwo – Kościół w sprawach nauki i uczelni katolickich było sporo. Władze komunistyczne zlikwidowały Wydział Teologiczny w Warszawie i Krakowie i otworzyły jednostronnie Akademię Teologiczną na model rosyjski, by zaniżyć status duchowieństwa w Polsce. Podjęliśmy działania, by studia seminaryjne powiązać z wydziałami teologicznymi na prawach papieskich, aby spełniając odpowiednie warunki, mogli studium otrzymywać stopień magistra. Na to bardzo gniewały się władze państwowe. Przez wiele lat nie uznawały one Papieskich Wydziałów Teologicznych w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu. Nasze wydziały działały nie po ich

myśli i przeprowadzały wszystkie przewody naukowe na uczelni, tak jak państwowe. Władze chciały pertraktacji, ze strony kościelnej prowadził je bp Romaniuk, ks. Żurkowski jezuita i ja. Kilka razy jeździliśmy do Warszawy na te rozmowy. Władze państwowe zgodziły się na to, ale chciały żeby wszystkie przewody posłać jeszcze raz do komisji weryfikacyjnej w Ministerstwie, by mogli je zatwierdzić. Nie mogliśmy się zgodzić na to. Cieszę się, że papież podniósł Akademię Papieską do rangi Uniwersytetu Papieskiego. W tej pracy także było wspólne zrozumienie i wspólny cel. Oprócz poszukiwań intelektualnych było codzienne życie i pasje. Robiliśmy wycieczki narciarskie i rowerowe. Nie zapomnę, jak po nominacji Karola Wojtyły na arcybiskupa krakowskiego w 1964 roku mogłem się wybrać z nim na nartach przez Markowe Szczawiny na Babią Górę. Pomyślałem wtedy, że arcybiskup poznaje swoją archidiecezję. Ale ja byłem raczej kiepskim narciarzem. Późno zacząłem uprawiać ten sport. Tak więc na niwie pracy naukowej, ale i w osobistych kontaktach, ukształtowała się ta przyjaźń – mówił kard. M. Jaworski.

Wychowankowie Matki Boskiej Kalwaryjskiej

W życiu kard. Mariana Jaworskiego i świętego Jana Pawła II ogromną rolę odegrała Kalwaria Zebrzydowska. Ojciec Święty dwukrotnie w cza-



Duchownego we Lwowie. Jednak kiedy miały rozpocząć się studia, władze sowieckie nakazały zlikwidować seminarium, które istniało od kilku wieków. Abp Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski, oświadczył:

– Zrobię wszystko, aby nie zmarnowało się ani jedno powołanie kapłańskie. Na jego prośbę o. prowincjał Bronisław Szepelak udzielił gościny naszemu seminarium w klasztorze Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Po tygodniu od wyjazdu ze Lwowa koleją, wagonami towarowymi, przybyliśmy na miejsce. Pobyt w klasztorze pod opieką Pani Kalwaryjskiej to wielki dar Boży za pośrednictwem Ojców Bernardynów. To nie tylko przetrwanie Seminarium Lwowskiego przez 5 lat (1945–1950), to nie tylko 26 kapłanów, którzy otrzy-

i doświadczeniach, które stały się naszym udziałem, to była przystań. Cenię sobie to co otrzymałem w Kalwarii i opiekę Matki Bożej Kalwaryjskiej. 25 czerwca 1950 r. przyjęliśmy w bazylice święcenia kapłańskie, których udzielił nam abp Eugeniusz Baziak – a więc wielka łaska kapłaństwa w trudnych latach wygnania ze Lwowa i najostrzejszego wtedy reżimu stalinowskiego. Karol Wojtyła był też związany z Kalwarią na swój sposób, od lat dziecięcych chodził razem z ojcem i tam odbywał swoje dróżki i to pozostało jego tradycją do końca życia. Karolowi Wojtyłce zmarła matka, gdy miał 9 lat. Ojciec po śmierci żony zabrał Karola na pielgrzymkę do Kalwarii Zebrzydowskiej, by tam powierzyć go Matce Bożej Kalwaryjskiej mówiąc: „Oto

pielgrzymowania. Pamiętam pielgrzymki przybywające tu z różnych stron kraju, szczególnie z południa Polski, a także ze Słowacji i Węgier. Budowaliśmy się pobożnością ludzi, na klęczkach obchodzących ołtarz w bazylice, odbywających drogę krzyżową i czekających w długich kolejkach do konfesjonatu. To wszystko nas wychowywało i bogaciło. Na swój sposób jesteśmy wychowanymi Matki Boskiej Kalwaryjskiej.

Wypadek, który pogłębił przyjaźń

Panuje powszechne przekonanie, że tym, co połączyło profesorów Karola Wojtyłę z Marianem Jaworskim był wypadek. 4 lipca 1967 r. pod Działdowem doszło do katastrofy kolejowej, w której zginęło 7 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Wśród poszkodowanych znalazł się ks. prof. Marian Jaworski. Kapłan miał zmiażdżoną część lewej ręki. Został przewieziony do działdowskiego szpitala, w którym zespół medyczny dokonał operacji. Na wieść o tym Metropolita Krakowski Karol Wojtyła 11 lipca 1967 r. odwiedził swojego przyjaciela. O tym wydarzeniu w jednym z wywiadów ks. prof. Marian Jaworski powiedział:

– Mnie na te rekolekcje poprosił śp. biskup Obłąk z Olsztyna. Wcześniej był u abp. Wojtyły. Czy oni między sobą to uzgadniali, nie mogę powiedzieć. Pojechałem głosić rekolekcje do Olsztyna, abp Wojtyła polecił do Rzymu i tam dowiedział się o moim wypadku. Kiedy po otrzymaniu pierścienia i biretu kardynalskiego wrócił do Polski, pojechał do przyjaciół na kajaki na Mazury i wtedy także odwiedził mnie w szpitalu w Działdowie. Na pytanie: – Czy to wydarzenie mocniej was połączyło? Kardynał odpowiedział:

– Tożsamość każdego człowieka kształtuje się przez odniesienie do drugiego. Tożsamość rodziców, tożsamość dziecka kształtuje się przez wydarzenia, historie życia. Ich relacje są wypełnione treścią wspólnoty między nimi. Niewątpliwie i w naszym przypadku te wszystkie wydarzenia, także mój wypadek, wpisywały się w nasze relacje. Ale jednocześnie kształtowały one tożsamość każdego z nas.

Ogromny sukces to wizyta papieża Jana Pawła II w Lubaczowie, Lwowie i Kijowie

Na trasie czwartej pielgrzymki do Ojczyzny papieża Jana Pawła II znalazł się Lubaczów. Pojawili się wątpliwości dziennikarzy, a nawet Episkopatu Polski, czy takie małe miasteczko potrafi zorganizować tak wielkie przedsięwzięcie, by nie było



sie swojego pontyfikatu w 1979 i 2002 roku pielgrzymował do Kalwarii Zebrzydowskiej, zawierzył Kościół, naród Matce Bożej. „Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję Totus Tuus, Maria!” – powiedział w homilii. O niej tak mówił kard. M. Jaworski: – W 1945 r. wstąpiłem do Wyższego Seminarium

mali tu święcenia i którzy zagwarantowali ciągłość tradycji duchowieństwa lwowskiego na przestrzeni jego dziejów; to także duchowy „klimat”, w którym żyliśmy. Przebywając w klasztorze weszliśmy w uporządkowany rytm życia zakonnego, w normalność. Po wszystkich zawirowaniach

teraz, gdy zabrakło ziemskiej matki, Matka Niebieska będzie twoją czułą opiekunką, chroniącą cię przed złem tego świata”. I jak sam twierdził, gdy miał trudne problemy, udawał się do Matki Bożej Kalwaryjskiej i ona pomagała mu je rozwiązać. Spotykałem się z Nim w Kalwarii. w miejscu

Adam Łazarz

kompromitacji. Nie zwątpił abp Marian Jaworski. Posługiwał się jednym argumentem: – Ale papież Jan Paweł II chce być w Lubaczowie. I był, i to dwa dni – 2–3 czerwca 1991 roku. W 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II dzięki staraniom kard. M. Jaworskiego odbył pielgrzymkę na Ukrainę. Wizyta Ojca Świętego w Lubaczowie to symbol. Gdy Go zapraszałem byłem biskupem administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie. Gdy witałem Go w tym mieście byłem już arcybiskupem metropolitą lwowskim. Zostały już w styczniu 1991 r. przez Ojca Świętego wskrzeszone struktury kościelne na Ukrainie, które działały od wieków. Biskupi i wierni z tamtej strony granicy przybyli do Lubaczowa na spotkanie ze swoim Papieżem. Lubaczów wypiękniał przed tą papieską wizytą. Ojciec Święty podziękował Lubaczowowi, że był przez 45 lat siedzibą Archidiecezji Lwowskiej i zapewnił ciągłość funkcjonowania tej metropolii. Wspomnieć tu należy postać abp. Eugeniusza Baziaka. On mnie wyświęcił na kapłana, byłem jego kapłanem przez 3 lata. Ks. Karola Wojtyłę wybrał i wyświęcił na biskupa. Był jego biskupem pomocniczym przez 4 lata. W Lubaczowie w homilii przypomniał, że był tutaj jako biskup nominat we wrześniu 1958 roku na jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej śp. Eugeniusza Baziaka. Powiedział wówczas: „Ja sam zaciągnąłem wobec metropolity lwowskiego olbrzymi dług. Dane mi było w tydzień po owym spotkaniu w lubaczowskiej prokatedrze przyjąć z jego rąk święcenia biskupie w katedrze na Wawelu, aby jako biskup wspomagać go pasterską posługą aż do śmierci w czerwcu 1962 r.”. 10 lat później Ojciec Święty Jan Paweł II 26 czerwca 2001 roku na lwowskim hipodromie dokonał beatyfikacji ks. Zygmunta Gorazdowskiego i abpa Józefa Bilczewskiego. W homilii powiedział: „Ta beatyfikacja jest także dla mnie źródłem szczególnej radości. Błogosławiony Józef Bilczewski wpisuje się w linię mojej sukcesji apostolskiej. To on bowiem konsekrował arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, ten zaś z kolei wyświęcił biskupa Eugeniusza Baziaka. Z jego rąk otrzymałem święcenia biskupie – tak więc dzisiaj ja również zyskuję nowego szczególnego patrona. Dziękuję Bogu za ten przedziwny dar”. Ojciec Święty chciał być we Lwowie, mieście ślubów Jana Kazimierza. Z ołtarza polowego w Lubaczowie spojrzął na Wschód. Mówił: „Nie wiem kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie”. I stało się to. W Truskawcu mieliśmy, przedstawiciele wszystkich kościołów, spotkanie z prezydentem Ukrainy L. Kuczumą. Każdy mógł coś powiedzieć. Powiedziałem, że pielgrzymka papieża Jana Pawła II była by wyrazem niepodległości Ukrainy. Potwierdził to. Poszło zaproszenie ze strony władz państwowych. Wizyta ta zapoczątkowała przełom w historii Ukrainy. Była wyrazem uznania dla naszego Kościoła, który przeżył ciężkie czasy w czasie wojny i później, przeszedł takie doświadczenie. Jest wiele jeszcze do zrobienia. Trzeba pracować nad oczyszczeniem pamięci, bez której nie będzie pojednania. Jest za dużo zafałszowania historii i tyle nieznamość, że trzeba tę pamięć oczyścić. Dla mnie wielkim darem i łaską Bożą był jubileusz 80-

lecia urodzin we Lwowie. Do mnie, którego początkowo nie chciano przyjąć we Lwowie i musiałem odwołać swój ingres który odbył się później 18 maja 1991 r., na tę uroczystość przyszedli przedstawiciele wszystkich kościołów działających na Ukrainie i władze państwowe. To był prawdziwy ekumenizm. Nie potrzeba większej laurki dla mnie.

Wyjątkowy dar Pana Boga

Gdy Ojciec Święty Jan Paweł II był umierający Jego drugi sekretarz osobisty ks. prał. Mieczysław Mokrzycki poinformował telefonicznie o tym kard. Mariana Jaworskiego. Pomimo tego, że był po operacji na serce poleciał samolotem do Rzymu. W dniu umierania wraz z abp. Stanisławem Dziwiszem, kard. Stanisławem Rylko i ks. prał. Mieczysławem Mokrzyckim koncelebrował Mszę św. przy łóżku Papieża, udzielił Mu świętego wiatyku i sakramentu namaszczenia. O tym mówi niewiele:

– Wielkim darem Bożym było to, że przez tyle lat życia byliśmy razem. Wyznaczał moją drogę życiową. To nie ulega żadnej wątpliwości, że łaską Bożą było dla mnie i to, że po zabiegu na serce zaraz na drugi dzień mogłem wylecieć do Rzymu i być przed śmiercią u Ojca Świętego. Boży spójność miał Jan Paweł II. To wszystko dokonało się w duchu głębokiej wiary. To jest dla mnie doświadczenie przemijania. Ja patrzyłem na historię tego przemijania. Poznałem tego człowieka gór, nart, intelektu, serca. Jak była wystawiona trumna ze zwłokami Ojca Świętego i przychodzili najwięksi ludzie z całego świata, ja to odbieram jako wyjątkowy dar Pana Boga. To, że na drodze swojego życia spotkałem Karola Wojtyłę i byliśmy tyle lat razem aż do Jego śmierci, to też był wielki dar Boży.

Adam Łazar

PS. Wielkim darem Bożym dla mnie było to, że na drodze swojego życia spotkałem kard. Mariana Jaworskiego. Mogłem spotykać się z Nim, rozmawiać, słuchać Jego kazań. Dziękuję Mu, że pozwolił korzystać z archiwum Kurii, pisać o Nim. Każdy artykuł nagradzał swoimi książkami, obrazkami z napisem „Dziękuję”. Pewnego dnia dyrektor szkoły powiedziała mi, że bp M. Jaworski prosi, bym przyszedł do Kurii. Poszedłem „z duszą na ramieniu”. Czego może chcieć ode mnie Biskup? – Poprosiłem Pana, by podziękować za artykuł w „Gościu Niedzielnym” – powiedział. – A powiem Panu jak to było. Przyjechałem do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym. Byli tam moi koledzy profesorowie z krakowskiej uczelni. Jeden z nich powiedział: „Marian, o Tobie tu piszą”. Wręczył mi ten tygodnik. Zrobiłem sobie ksero. Przeczytałem. I chcę się z Panem podzielić refleksją”. Byłem zaskoczony. Odnosił się do każdej mojej myśli, nie mając tekstu przed sobą. Zrozumiałem, jak dokładnie przeczytany został ten artykuł. Wręczył mi trzy piękne albumy wydania watykańskiego w podziękowanie za tę publikację. Z wrażenia zapomniałem poprosić o autograf. Kard. Marian Jaworski za każdą rzecz dziękował Opatrzności Bożej i ludziom, którzy wyświadczili dobro. Pozostanie w mojej pamięci na zawsze.

Święty Jan Paweł II – orędownik dialogu

W Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie trwają obchody roku Jana Pawła II. Pierwszym wydarzeniem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z cyklu aktywności „Święty Jan Paweł II – orędownik dialogu”, upamiętniających postać Ojca Świętego i pokazujących wartość działań podejmowanych przez papieża Polaka, było nagranie przez młodzież pieśni „Barka”.



Olksa Butczak

Maria Osidacz (od lewej) i Eliza Dzwonkiewicz

DANUTA STEFANKO

Natomiast w sobotę 17 października w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata odbyły się kolejne wydarzenia, objęte patronatem honorowym arcybiskupa metropolity Lwowskiego Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Mieczysława Mokrzyckiego oraz arcybiskupa i metropolity Iwano-Frankiwskiego Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej dra Wołodymyra Wityszyna.

– Dla wszystkich zgromadzonych, dla przedstawicieli społeczności miasta, niezależnie od wyznania, otworzyliśmy wystawę „Karol Wojtyła. Narodziny”. Mieliśmy również uroczystą Mszę świętą, a zwieńczeniem dzisiejszego wieczoru był koncert muzyki chrześcijańskiej. To spotkanie było według mnie bardzo wzruszające i nam wszystkim potrzebne, bo tak jak słyszeliśmy w kazaniu, czcimy Jana Pawła II, ale, tak naprawdę, ukazuje on nam drogę do Chrystusa, czyli Tego, którego powinniśmy czcić najbardziej – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Wystawa „Karol Wojtyła. Narodziny”, przygotowana przez Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie, prezentuje najważniejsze momenty z życia Karola Wojtyły, jego przygotowanie do pełnienia różnych ról życiowych i społecznych: studenta, robotnika, kapłana, duszpasterza, naukowca, i w końcu papieża. Pontyfikat Jana Pawła II przedstawiony jest zarówno z osobistej perspektywy, jak i w kontekście Jego wpływu na rzeczywistość Kościoła, Polski i świata.

– Jan Paweł II to naprawdę fenomenalny człowiek. Myślę, że jest jedną z największych postaci XX wieku. Żył święcie, był natchnieniem dla innych. Człowiek, który pokazał światu najwyższe wartości duchowe. Wśród liderów światowych Jan Paweł II jest przykładem dla ludzi współczesnych i następnych pokoleń – powiedział pierwszy zastępca mera Iwano-Frankiwskiego Mykoła Witenko.

Po dziękczynnej Mszy świętej za pontyfikat Jana Pawła II odbył się koncert muzyki chrześcijańskiej, podczas którego młodzież skupiona wokół Centrum Kultury Polskiej oraz parafii rzymskokatolickiej i greckokatolickich pod batutą Katarzyny

Perekłity z Odessy wykonała pieśni religijne.

– Na zakończenie zaśpiewaliśmy ulubioną pieśń papieża „Barkę”. Wykonaliśmy też utwór „Aprite le porte a Cristo”, specjalnie napisany przed procesem beatyfikacyjnym Jana Pawła II. Interesująca też była piosenka „Pani Fatimska”. Jan Paweł II kochał Maryję, często można go było spotkać z różańcem w ręku, szczególnie czcił Matkę Bożą Fatimską. Jestem bardzo wdzięczna organizatorom za możliwość udziału w tym wydarzeniu. Jest to bardzo ważne dla kultury ukraińskiej i dla rozwoju dialogu między polską a ukraińską kulturą – powiedziała Katarzyna Perekłita.

W ramach koncertu zabrzmiały również, w akompaniamentie zespo-

łu Quattro Corde śpiewane w różnych językach ulubione utwory św. Jana Pawła II.

– Podczas koncertu wykonaliśmy piosenki, które są bezpośrednio związane z życiem papieża. Pieśni były śpiewane w języku angielskim, włoskim, ukraińskim i polskim. Chcieliśmy ukazać jedno chrześcijan – powiedziała koordynatorka muzyczna projektu Tetiana Kamińska, organistka miejscowej parafii rzymskokatolickiej.

Podczas koncertu widzom zostały przybliżone najważniejsze etapy życia Jana Pawła II, odwołano się do jego zainteresowania i pasji, by można było lepiej poznać niby daleką, a tak bardzo bliską i znaną postać Ojca Świętego.

– Koncert przeplatany był opowiadaniem o różnych wydarzeniach z życia Jana Pawła II. Na pewno pozwoliło to ludziom lepiej poznać osobę papieża i poprzez muzykę otworzyć serca na to, czego Jan Pa-

weł II nauczał, co mówił, czym żył – powiedział ks. Władysław Iwaszczak, proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla Wszechświata.

W obchodach wzięła również udział konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

– Jestem ogromnie wzruszona, to był tak piękny koncert, tak pięknie wszyscy tutaj śpiewali. Wybrzmiała ta wielka miłość, którą nam Jan Paweł II pozostawił. Twarze wszystkich, którzy tutaj występowali były tak rozpromienione, że dawały nam to ciepło, tę wielką radość. Dziękujemy w ten sposób za wielki dar tego pontyfikatu, za całą mądrość, za to wszystko, co każdy z nas osobiście otrzymał – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz.

Ze względu na ograniczenia związane z pandemią Covid-19 w wydarzeniu mogła wziąć udział ograniczona liczba osób. W związku z tym organizatorzy zapewnili transmisję on-line koncertu, dzięki czemu każdy chętny mógł dołączyć do wydarzenia nie wychodząc z domu. Natomiast obecni w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata podkreślali szczególną atmosferę obchodów. Dla parafianina Michała Dejnego udział w koncercie stał się sentymentalną podróżą do świata wspomnień.

– Kiedyś na swojej drodze spotkałem świętego Jana Pawła II. Jako



Olksa Butczak

Ostatnim wydarzeniem z cyklu „Święty Jan Paweł II – orędownik dialogu” w ramach obchodów 100-lecia urodzin Jana Pawła II będzie konferencja, poświęcona wkładowi Ojca Świętego w budowę i rozwój relacji polsko-ukraińskich, która jest przewidziana na listopad.

Wydarzenia z cyklu „Święty Jan Paweł II – orędownik dialogu” są organizowane przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Miasto mojego dzieciństwa

W literaturze krajoznawczej autorzy często opierają się na wspomnieniach ludzi starszych, którzy pamiętają „jak to dawniej było...”. Ale jest tu pewien kłopot – gdzie tych ludzi szukać? Jak żartował jeden mój przyjaciel: ci którzy jeszcze coś pamiętali, już dawno zmarli lub wyjechali do Izraela. Coś w tym jest. Większość dawnych mieszkańców Stanisławowa przyjechała do miasta w latach powojennych.. W 2012 roku miałem szczęście poznać mężczyznę, który od dzieciństwa mieszkał w Stanisławowie. Okazał się nim znany historyk sztuki i pisarz Wołodimir Baran. Mimo poważnego wieku miał doskonałą pamięć i był wspaniałym gawędziarzem. Często go odwiedzałem i nagrywałem jego wspomnienia, którymi starszy pan chętnie się dzielił. Zmarł w 2018 roku.

wspomnienia spisał
IWAN BONDAREW

**Nie chcę się uczyć,
chcę się ożenić**

Urodziłem się w Śniatyniu w 1929 roku. Mój ojciec, Lew, był synem nauczyciela gimnastyki w miejscowym gimnazjum i od dzieciństwa miał skłonności artystyczne. Z wielkim trudem rodzina zebrała potrzebne pieniądze i wysłała syna na naukę do Akademii Krakowskiej.

1934 roku przeniósł się do Stanisławowa. Na życie zarabiał jako artysta-malarz, malując portrety, pejzaże oraz dekoracje do teatru. Okazał się również dobrym kopiistą. Ukraińska inteligencja miasta często zamawiała u niego kopie historycznych obrazów o tematyce kozackiej, zwłaszcza Antona Monastyrskiego.

Mama prowadziła dom i wychowywała naszą trójkę, z której najmłodszym byłem ja.

armatury. Było to dość daleko od centrum i po dwóch latach rodzina przeprowadziła się na Dąbrowę. Ta dzielnica leżała koło parku i uważana była za bardziej prestiżową.

Ul. Rewery 9 – pod takim adresem mieszkaliśmy. Dziś już tej ulicy nie ma – jest to aleja parkowa, prowadząca od ul. Czomowoła koło stadionu.

Po prawej leżał park miejski im. Henryka Sienkiewicza, a po lewej – stadion Kasy Oszczędności, za nim było kilka domów, a dalej rozciągały się posiadłości barona Romaszkana. W młodości baron dużo podróżował ze swym lokajem, niejakim Rychlickim. W tych podróżach Rychlicki wyświadczył baronowi jakąś ważną przysługę, może nawet uratował mu życie, za co wdzięczny arystokrata podarował mu dom koło swego pałacu. To właśnie w Rychlickiego wynajmowaliśmy pokój z kuchnią.

Od ulicy budynek oddzielał wysoki mурowany płot, przed którego bramą rosły dwa świerki. Na naszym podwórku były szatnie trzech miejskich klubów piłkarskich: ukraińskiego „Sokoła”, polskiej „Rewery” i żydowskiego „Hakoahu”. Razem z piłkarzami biegaliśmy po boisku i obserwowaliśmy ich treningi. Dlaczego nie zostałem piłkarzem? Pewnego razu jeden z piłkarzy strzelił mi z całej siły karnego... poniżej pasa. Odtąd nienawidziłem piłkę nożną. Od młodości pasjonowałem się sportem motorowym i nawet zostałem wicemistrzem w tej dziedzinie.

Opodal pałacu Romaszkana był jego prywatny staw. Latem pływały po nim łódki, a zimą urządzano ślizgawkę. Te rozrywki oczywiście nie były darmowe i baron kosił za nie niezłą kasę.

Kopiec ziemny w parku nazywano Kopcem Kościuszki. Zimą zjeż-



Wołodimir Baran w latach 50. XX wieku

daliśmy z niego na sankach, a latem z jego szczytu dobrze było obserwować mecze piłkarskie na stadionie.



Obok budynku leżały posiadłości barona Romaszkana

Latem biegałem popływać z kolegami nad Bystrzycę Sołotwińską. Wybieraliśmy najkrótszą drogę – przez pustkowie na miejscu dzisiejszego

miejskiego jeziora, koło cmentarza żydowskiego i dalej wzdłuż ogrodzenia fabryki Margoszesza, aż do ulubionego miejsca na brzegu.

Pamiętam że niedaleko obecnej szkoły nr 23 było wysypisko, gdzie zwożono śmieci z miejskiego szpitala (dziś szpital przy ul. Mazepy). Tam stałe unosił się smród, leżały brudne bandaże i szyny z gipsu. Pewnego razu zobaczyłem psa, który trzymał w zębach amputowaną ludzką rękę.

Jak przeciągnięto nam prąd

Wieczorami prąd elektryczny oświetlał jedynie centralną część miasta. Domy na Rewery oświetlano lampami naftowymi, a na ulicy było ciemno, jak u przysłowiowego „murzyna w d... o północy po czarnej kawie”.

Z tej ciemności korzystali przestępcy. Pod koniec 1938 lub na



wycinek mapy z 1934 r.

Rodzina mieszkała przy ul. Rewery, dziś nieistniejącej

Jednak nauka nie trwała długo. Po pierwszym roku mój ojciec spotkał mamę i nauka się skończyła. Na imię miała Anna i studiowała w stanisławowskim seminarium bazylianek. Bardzo ładnie śpiewała, grała na gitarze i pianinie a prócz tego była bardzo piękną dziewczyną. Dziadkowie kategorycznie sprzeciwiali się ożenki i żądali kontynuacji nauki. Zakochany student zagroził samobójstwem, a wówczas kupno rewolweru nie stanowiło problemu. Po otrzymaniu „błogosławieństwa” tatuś porzucił naukę i żenił się. Matężństwo było szczęśliwe i w wieku 22 lat tatuś miał już troje dzieci.

Początkowo rodzina mieszkała w Śniatyniu, gdzie ojciec pracował w państwowej Komisji demarkacji granicy z Rumunią. Gdy zorientowano się, że jest Ukraińcem zaproponowano mu przejście na wiarę katolicką. Takich przechrztów Ukraińcy nazywali „perekińczykami” i przy spotkaniu nie podawano im nawet ręki. Ojciec, rzecz jasna, odmówił i stracił dobrze płatną posadę. Zmienił kilka miejsc pracy i zamieszkania, aż w

Ulica Rewery

Początkowo mieszkaliśmy przy Zosinej Woli (dziś ul. Konowalca), w małym domku Żyda Blumenfelda. Znajdował się za przejazdem kolejowym, tam gdzie dziś stoi fabryka



Rynek w międzywojennym Stanisławowie

zdjęcie z archiwum Wołodimira Barana

zdjęcie z archiwum Leonida Orła

Henryk Podębski/NAC

początku 1939 roku w parku znaleziono trupa sędziego czy adwokata. Mieszkał przy ul. Kazimierzowskiej w kamienicy, której dach dekorowało sztuczne gniazdo z bocianami. Interesujące, że ta kamienica wraz z gniazdem i bocianami zachowała się do dziś – jest to budynek przy ul. Mazepy 142.

Koło ciała sędziego znaleziono zakrwawiony nóż automatyczny i torbki pełne prezentów na dzień św. Mikołaja, które biedak niósł do domu. [Historia ta podejrzanie przypomina morderstwo sędziego sądu wojewódzkiego Hofmokla, który bardzo lubił kobiety i nie lubił przestępców].

Wydarzenie nabyło rozgłosu. Gazety pisały, że po nieoświetlonych ulicach niebezpiecznie jest chodzić, bo w ciemnych zaułkach czają się bandyci itd. Skończyło się tym, że latem do naszej ulicy doprowadzono prąd i zamontowano oświetlenie elektryczne. Najbardziej z tego skorzystał baron, który iluminował swój staw i podniósł cenę za wynajęcie łódki.

Piwo, papierosy i nieruchomości

W starszym wieku z pamięcią dzieją się dziwne rzeczy. Mogę zapamiętać co jadłem na śniadanie, ale dobrze pamiętam ceny w sklepach przed wojną. W tamtych czasach zdrowy chłop mógł przeżyć za 1 złotego dziennie. 50 gr. kosztował talerz z krajanką mięsną (kiefbasa, szynka, słonina), 13 groszy bochenek chleba, a dwa jajka na targu kosztowały 5 gr.

Chłop oczywiście na sucho jeść nie będzie. Tato posyłał mnie czasem po piwo do kawiarni na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Czornowola i Gwardii Narodowej, gdzie obecnie jest oddział Banku oszczędności. Butelka piwa kosztowała 20–25 gr. zależnie



Morderstwo sędziego Czesława Hofmokla stało się miejską sensacją

od gatunku. Popularnymi były „Kałuskie”, „Okocimskie”, no i naturalnie – „Stanisławowskie”.

W kioskach można było kupić papierosy marek „Sport”, „Płaskie” i „Morwiton” po 15–25 gr. za paczkę. Chociaż dla większości palących taniej było kupić tytoń na wagę. Korzystano wówczas ze specjalnych metalowych urządzeń w kształcie ołówków, które rozkładały się wzdłuż na dwie połowy. Do środka wkładano tytoń. Na jeden koniec „ołówka” zakładano papierową „tutkę” z ustnikiem i tłoczkiem wyciskano do niej tytoń. Chwila roboty i papieros gotowy. Noszono je w papierośnicach i chwalono się nimi, jak dziś np. smartfonami. Skrętów z gazety wówczas nikt nie palił.

Najdroższy był czynsz za mieszkanie. Za zamożnego uważano mieszkańca miasta, który posiadał kawałek ziemi z własnym domem. Większość mieszkańców Stanisławowa wynajmowała mieszkania od właścicieli kamienic. W centrum pokój z kuchnią, parkietem, telefonem, oświetleniem elektrycznym i centralnym ogrzewaniem kosztował 100–120 zł miesięcznie. Na taki „luksus” mogli pozwolić sobie adwokaci, lekarze i profesorowie gimnazjum. Wynajem mieszkania w okolicy był o wiele tańszy.

Ile wówczas zarabiano? Kto jak. Gdy tato pracował w Komisji Demarkacyjnej to zarabiał około 300 zł. Było to całkiem nieźle i nawet mieliśmy pomoc domową. Wolni artyści zarabiali znacznie mniej i trzeba było pomoc zwolnić. Zwykły nauczyciel szkolny (nie gimnazjalny!) zarabiał 120–150 zł miesięcznie. Kobiety przeważnie nie pracowały i mężczyźni utrzymywali całą rodzinę. Dorabiano sobie prywatnymi korepetycjami, lekcjami – każdy kręcił się jak mógł.

(cdn.)

Wyższe uczelnie i gimnazja lwowskie w latach 50. XIX wieku (część 3)

Trzecią wyższą uczelnią lwowską była Akademia Techniczna. Była to najmłodsza uczelnia, założona dopiero w 1844 roku. Uroczyste otwarcie odbyło się 4 listopada.

JURIJ SMIRNOW

Na siedzibę Akademii Technicznej wyznaczono tzw. Dom Darowskiego przy ul. Ormiańskiej 2, akurat naprzeciwko Uniwersytetu lwowskiego, który mieścił się w dawnym klasztorze Trynitarzy. Tamże znajdowała się biblioteka uniwersytecka, z której korzystali również studenci-technicy.

Na uczelni uruchomiono sześć katedr i kilka wykładów uzupełniających. Organizowano dwa wydziały trzyletnie, mianowicie wydział techniczny i wydział handlowy, z powiązaną z nimi szkołą realną. Pierwszym dyrektorem Akademii Technicznej był Austriak pochodzący z Galicji Florian Schindler, absolwent Politechniki Wiedeńskiej i doktor filozofii Uniwersytetu Wiedeńskiego. Językiem wykładowym był niemiecki. Jedynym Polakiem w kadrze naukowej był Emil Czarniański, asystent na katedrze chemii.

W 1847 roku okres nauki rozszerzono do czterech lat. Dla obu oddziałów Akademii i szkoły realnej przewidziano 21 etatów personelu nauczającego i 4 woźnych.

W 1848 roku przy zbombardowaniu miasta przez artylerię generała Hammersteina pożar zniszczył budynek Akademii wraz ze zbiorami i biblioteką, zaś wykłady zawieszono do stycznia 1850. Wówczas wynajęto kilka sal na trzecim piętrze ratusza lwowskiego i rozpoczęto wykłady już za dyrekcji nowego dyrektora prof. Aleksandra Reisingera. Do roku 1851 udało się wyremontować kamieniec przy ul. Ormiańskiej 2 i Akademia przeniosła się do swojej dawnej siedziby.

„Dodatek do Gazety Lwowskiej” podaje, że w 1851 roku kadra nauczająca składała się z dyrektora Akademii, 6 profesorów zwyczajnych i 1 asystenta na wydziale technicznym i 2 profesorów zwyczajnych, 2 suplentów i 2 nauczycieli na wydziale komercyjnym. Stan uczniów wynosił 173 osoby, z nich obrządku łacińskiego – 110, grekokatolików – 12, ewangelików – 3, Żydów – 46, ormianokatolików – 2. Musiano na nowo zakładać zbiory naukowe. Rozpoczęto formowanie biblioteki, gabinetu fizycznego, laboratorium chemicznego, gabinetów mechaniki, architektury, praktycznej geometrii. W następnym 1852 roku na wydziale technicznym było zatrudnionych pięciu stałych profesorów, jeden suplent i jeden asystent. Na wydziale komercyjnym – dwóch stałych profesorów, czterech suplentów i dwóch nauczycieli. Studentów było 165 i 31 nadzwyczajnych słuchaczy. Tym razem „Dodatek” podał skład studentów według narodowości. Otóż, Niemców było 67, Węgrów – 2, Polaków – 82, Czechów – 5, Rusinów – 9. Według wyznań religijnych: katolików rzymskich – 112, grekokatolików – 9, ewangelików – 2, izraelitów – 42. Językiem wykładowym był niemiecki. Stypendia wynosiły 1030 złr. rocznie. Akademia posiadała gabinet fizyczny, laboratorium chemiczne, gabinety mechaniki, budownictwa (architektury), praktycznej geometrii, zbiór

towarów, gabinet historii naturalnej, zbiór rycin ornamentów, również bibliotekę.

Dla porównania, w całym Imperium Austriackim na uczelniach technicznych studiowało 3797 osób, z czego na Politechnice Wiedeńskiej – 1388, Praskiej – 804, Budapesztańskiej – 251. Istniały też Akademe Techniczne w Krakowie, Brnie, Trieście i Grazu. Uczelnia krakowska miała oficjalną nazwę Instytut Techniczny i połączona z nim była szkoła sztuk pięknych i muzyki. Stałych profesorów na tej uczelni było siedem i jeden nadzwyczajny na wydziale sztuk pięknych, innych wykładowców – 23. Służba i kancelaria zatrudniały pięć osób. Studentów wpisało się 315 osób, z nich 292 Polaków, 13 Niemców i 10 Żydów. Językiem wykładowym był polski.

Przy Technicznej Akademii we Lwowie działała szkoła realna z dwuletnim terminem nauki. W 1852 roku w szkole uczyło się na pierwszym roku 107 uczniów, na drugim roku – 41. Na obydwu kursach wykładano religię, matematykę, arytmetykę, historię naturalną, geografję, język niemiecki, język polski, język francuski, język włoski, rysunki, kaligrafię. Uczniów nauczał jeden profesor i 11 wykładowców. Akademia była finansowana ze środków skarbu państwa. Językiem wykładowym był niemiecki.

Współcześni historycy określają dalszy okres dziejów Akademii Technicznej jako „okres zastoju i stagnacji, wyczekiwania na możliwość dalszych zmian. Zmiany w kadrze nauczającej były częste”. Od 1851 roku katedrę matematyki objął Wawrzyniec Żmurko, od 1855 profesor zwyczajny, absolwent Politechniki Wiedeńskiej, pierwszy prorektor-Polak w Akademii.

W roku 1860 stan Akademii Technicznej pozostawał bez większych zmian. „Dodatek tygodniowy...” podaje, że etat składał się z dyrektora, 4 służby (woźnych). Profesorów zwyczajnych było 6, nadzwyczajnych – 1, suplentów – 2, nauczycieli – 1.

Studentów na wydziale technicznym było 183, na komercyjnym – 46. Według podziału narodowościowego Niemców – 51, Węgrów – 2, Polaków – 105, Rusinów – 18, Żydów – 19, reszta po kilka osób innych narodowości.

Na wydziale technicznym wykładano 9 przedmiotów, na komercyjnym – 10. Nieco wzbogaciła się biblioteka, zbiory gabinetów i laboratoriów. Zbiór biblioteczny składał się z 522 dzieł. Zbiór aparatów fizycznych – 194 sztuki, w laboratorium chemicznym – 271 aparatów, instrumentów mierniczych było 42 sztuki. Organizowano gabinet zbiorów zoologicznych, także minerałów i roślin.

Najważniejszą rolę w kształceniu młodzieży oraz przygotowaniu jej do studiowania na uczelniach wyższych odgrywały gimnazja państwowe. Od razu trzeba wyjaśnić, że były to gimnazja męskie. Żeńskie pojawiły się dopiero pod koniec XIX wieku, najpierw prywatne. Wykształ-

cenie gimnazjalne było bardzo gruntowne i solidne. W owych czasach często nauczycieli gimnazjalnych nazywano również profesorami, zaś uczniów – studentami. Studentów uczelni wyższych nazywano akademikami.

Otóż w 1851 roku w Królestwie Galicji i Lodomerii z Księstwem Bukowina i Wielkim Księstwem Krakowskim działało 14 gimnazjów państwowych, z nich 12 galicyjskich, 1 na Bukowinie i 1 w Krakowie. Między nimi było osiem o osmiu latach nauczania, mianowicie dwa we Lwowie, w Przemyślu, Tarnowie, Stanisławowie, Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach. Gimnazjum w Samborze miało tylko siedem lat nauczania. Cztery inne, mianowicie w Nowym Sączu, Rzeszowie, Brzeżanach i Buczaczu były tylko sześciolateczne, zaś w Bochni – czteroletnie. W c.k. akademickim I Gimnazjum we Lwowie uczyło się 542 uczniów, zaś w II Gimnazjum państwowym – 429 uczniów, a w tzw. „klasach pobocznych” tegoż gimnazjum jeszcze 130 uczniów. Dla przykładu, w Gimnazjum Krakowskim uczyło się 535 uczniów, czyli we Lwowie uczniów gimnazjalnych było dwa razy więcej.

Gremium nauczycielskie I Gimnazjum akademickiego składało się z dyrektora, 5 zwyczajnych nauczycieli (profesorów gimnazjalnych), 11 suplentów, między nimi 5 stanu duchownego i 5 nauczycieli „pobocznych”. Wśród duchownych było 4 księży grekokatolickich i 1 rzymskokatolicki. Dla Żydów naukę religii wykładał jeden nauczyciel „izraelskiej religii”. Wszystkie wykłady odbywały się w języku niemieckim. Oprócz obowiązkowych przedmiotów uczono też języka polskiego lub ruskiego, były również kursy języków włoskiego i francuskiego, kaligrafii i śpiewu. Biblioteka gimnazjum liczyła 1399 tomów, 131 sztuk fizycznych i chemicznych aparatów.

W 1855 roku w tym gimnazjum uczyło się w ośmiu klasach 495 uczniów, z nich Polaków 114, Rusinów 254, innych 127. Według wyznania: rzymskich katolików – 181, grekokatolików – 254, ewangelików – 2, Żydów – 58.

W 1860 roku w gimnazjum uczyło się 405 uczniów, z nich 106 Polaków, 191 Rusinów i 108 innych narodowości.

II Gimnazjum państwowe, założone w 1818 r., od 1849 ośmioklasowe, nazywane było też „u Dominikanów”. Miało również tzw. „klasy poboczne”, z których w 1859 roku utworzono niższe Gimnazjum im. Franciszka Józefa. W 1855 roku w II Gimnazjum uczyło się 365 uczniów i 96 uczniów w „klasach pobocznych”. Było też 46 uczniów prywatnych. Łącznie – 507 uczniów, z nich Polaków – 301, Rusinów – 79, innych – 127 (z tego Żydów – 60). Grono nauczycielskie składało się z dyrektora, 11 zwyczajnych nauczycieli, z nich 4 duchownych, 8 suplentów, 7 podręcznych nauczycieli. Językiem wykładowym był niemiec-

ki. Rodzicom wolno było wybrać do nauczania synów również język krajowy polski bądź ruski. W klasach „pobocznych” wszystkie wykłady były prowadzone po polsku, oprócz geografii i historii po niemiecku. Ale języka niemieckiego uczono we wszystkich klasach. Z wyboru można było wpisać się na naukę języków francuskiego, angielskiego i włoskiego, również kaligrafii i śpiewu. Biblioteka szkolna liczyła 1732 tomy, w laboratoriach było 79 aparatów fizycznych i chemicznych. II Gimnazjum było utrzymywane wyłącznie z funduszu religijnego. W ciągu lat 50. XIX wieku zmian było niewiele, więc w 1859 roku w gimnazjum uczyło się 493 uczniów, z nich Polaków – 284, Rusinów – 79, innych – 130.

Ważnym wydarzeniem była organizacja niższego Gimnazjum im. Franciszka Józefa. Było to gimnazjum publiczne, finansowane z funduszu skarbu publicznego, a gmina miasta Lwowa zabezpieczyła nieodpłatnie „lokalność w swoim gmachu miejskim”. Językiem wykładowym był polski. Liczba uczniów wynosiła 174, z nich Polaków – 140, Rusinów – 29, Żydów – 1, innych – 4.

Dla porównania, w innych gimnazjach galicyjskich w 1854 roku nauki pobierała mniejsza liczba uczniów. Tak w Samborze było 377 uczniów, z tego Polaków – 156, Rusinów – 195, Żydów – 11, innych – 15. W gimnazjum w Tarnopolu było 280 uczniów, z nich Polaków – 114, Rusinów – 101, Żydów – 60, innych – 5. W Brzeżanach było 167 gimnazjalistów, z czego Polaków – 52, Rusinów – 62, Żydów – 17, innych – 36.

W Buczaczu gimnazjum działało przy klasztorze Bazylianów, nazywane „Collegium Buczaćkie” i założone było z fundacji Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego. W 1804 roku władze austriackie przekształciły go w zwykłe gimnazjum państwowe, ale wszyscy nauczyciele pozostali z zakonu bazylianów, zaś finansowanie – częściowo z fundacji Potockiego, częściowo z funduszu szkolnego. W 1854 roku w gimnazjum uczyło się 225 uczniów.

W Stanisławowie na gimnazjum przekształcono dawne kolegium jezuickie, w połowie XIX w. miało ono za patrona cesarza Franciszka Józefa. W 1854 roku uczyło się w nim 301 uczniów, z tego 107 Polaków, 150 Rusinów, 13 Żydów, innych – 31.

We wszystkich gimnazjach galicyjskich wykładało łącznie 185 nauczycieli, z nich 140 byli rodem z Galicji, 42 – z innych krajów koronnych, 3 – z zagranicy.

Podobny do gimnazjalnego program nauczania miała trzyletnia szkoła realna w Brodach. W 1851 roku kształciła ona 89 uczniów, z tego katolików rzymskich – 30, ewangelików – 1, izraelitów – 58. Językiem wykładowym był niemiecki.

Taki w liczbach był system nauczania wyższego i gimnazjalnego we Lwowie i w całej Galicji w przeddzień wielkich zmian – wprowadzenia autonomii galicyjskiej.

Paniowce: miejscowość z wyższą uczelnią o półtora wieku wcześniej niż w Moskwie

Gdy mówimy o współczesnych terenach Ukrainy, w świadomości społeczeństwa ukraińskiego szkoła wyższa z okresu renesansu kojarzy się z Akademią Ostrogskich i Akademią Kijowsko-Mohylańską. Można by jeszcze wspomnieć kilka kolegiów jezuickich w większych miastach i to chyba wszystko. Przypomnę, że kolegium miało niższą rangę niż uniwersytet, ale mimo to uważane było za uczelnię wyższą. Mówię tu o ogóle społeczeństwa, a nie o ludziach poważnie interesujących się historią. O unikalnym kolegium w podolskim miasteczku – a dziś wiosce – Paniowcach, działającym w latach 1590–1611, wiedzą nieliczni. Historia tego zakładu jak i samych Paniowców jest dość interesująca.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dlaczego Jan Potocki trafił po śmierci na łańcuchach

Paniowce Górne po raz pierwszy wspomniane są w aktach z roku 1460 jako jedna z miejscowości, z których król Kazimierz Jagiellończyk zezwolił biskupowi kamienieckiemu pobierać kościelną dziesięcinę. Oprócz Górnych (lub Starych czy Murowanych) były jeszcze Dolne Paniowce. Miejscowości te zostały połączone w latach 60. XX wieku podczas scalania mniejszych osiedli.

pozostać daleko od europejskich wpływów i tylko Moskwa miała być „naszym wszystkim”.

Był jednak okres, gdy na wschodzie Rzeczypospolitej kalwinizm stał się jednym z najpotężniejszych prądów religijnych. W renesansowej Europie nauka Jana Kalwina szerzyła się przede wszystkim wśród mieszczan i był to nie tylko odłam religijny, lecz ideologia społeczno-polityczna. Właściwie był to swego rodzaju wyraz pragnień średniej zachodnioeuropejskiej burżuazji, która dążyła do jednego – dobrze pracować, dosta-



Paniowce, kaplica (dawny zbor), rycina z XIX wieku

Ominiemy początek historii oraz pierwszych właścicieli Paniowców i przejdziemy od razu do Potockich. Większość bowiem zabytków w tej miejscowości powiązana jest z tym rodem. Do starosty kamienieckiego Mikołaja Potockiego (1520–1572) Paniowce odeszły na własność jako posag jego małżonki Anny z Czernińskich, córki pisarza kamienieckiego Andrzeja. Mikołaj Potocki był dość interesującą postacią. Jeśli rodzina Potockich była gorliwymi katolikami, to nasz pan Mikołaj oddał przewagę nauczaniu Kalwina i w swoich majątkach osiedlał przedstawicieli tego wyznania.

Odejdę nieco od tematu Paniowców, aby przypomnieć kim byli kalwiniści i skąd się wzięli na Podolu. Nie wiem jak kwestie religijne Odrodzenia przedstawiane są obecnie w szkołach, ale w czasach ZSRR reformację traktowano jako zjawisko zachodnioeuropejskie. Wspomniani kalwiniści byli „nie nasi” – Holandia, Szwajcaria czy ostatecznie twierdza La Rochelle, gdzie odważny D'Artagnan przyjacielami odparł ich ataki. Procesy reformacji nie miały żadnego wpływu na nasze tereny, a dyskusje na tematy religijne toczyły się wyłącznie pomiędzy prawosławnymi, unitami i katolikami. Jest to zrozumiałe – tereny Ukrainy miały

wać za swoją pracę godziwą zapłatę i by nikt nie zaglądał jej do kieszeni. Wynikało z tego, że sumienna praca to dzieło miłe Bogu, a sukces – to błogosławieństwo Boże. Ubóstwo nie jest cechą ascety i świętego, lecz niezdar i łajdaka. Mamotrawstwo magnatów też uważano za grzech, jak i biedę z powodu lenistwa. Gdy ktoś bezczelnie pożąda cudzych sprawiedliwie wypracowanych dóbr – to jest zło. Kalwiniści żądali również



Grób Jana Potockiego w Paniowcach, mal. Wiktor Grzymała (1896)

maksymalnego ograniczenia wpływu Kościoła na życie codzienne i uproszczenia obrzędów oraz sakralnej atrybutyki, bowiem bogactwo księży, drogie szaty kapłanów i kosztowne wyposażenie kościołów – wszystko to opłacano z kieszeni wiernych i uważane było za grzech marnotrawstwa.

Na terenach Rzeczypospolitej kalwinizm miał też swoje unikalne cechy. Ciekawe, że jego gorliwymi wyznawcami nie stali się mieszczanie... lecz najbogatsi magnaci. Miejska burżuazja do procesów reformacji była absolutnie obojętna. Przedstawicielom „wschodnich” obrządków wystarczyło dyskusji (aż do wzajemnego wyrzynania się) pomiędzy bizantyjskimi tradycjona-

listami i papistami-unitami. Dla katolików natomiast przechodzenie do jakiegokolwiek protestantyzmu, z konfesji dającej wszelkie przywileje i będącej ponad „schizmatyczną” większością państwa, nie miało żadnego sensu. Głównymi zwolennikami Kalwina w Rzeczypospolitej byli więc nie mieszczanie, ale szlachta, która miała dość wszechwładzy Kościoła. Jeśli na Zachodzie niektórzy królowie „ustawiali” już „książąt Kościoła” (przypomnę konflikt pomiędzy królem Francji i kardynałem Richelieu), to na dalekich krańcach Wschodu Europy władza Kościoła była niepodważalna i przez nikogo nie zagrożona. To denerwowało wielu, ale przede wszystkim magnatów, któ-

rych kuśił pomysł sekularyzacji dóbr Kościoła, zwłaszcza jego potężnych posiadłości.

Na Podolu idee kalwinizmu szeroko propagowały rody Potockich i Sieniawskich. Po śmierci wspomnianego już Mikołaja Potockiego Paniowce odeszły do jego synów Jana i Andrzeja. Jan Potocki, jak i jego ojciec, był kalwinistą, a Andrzej – katolikiem. Choć miasteczkiem władali obaj bracia, to gospodarę prowadził wyłącznie kalwinista Jan. To właśnie on na wysokim skalnym urwisku wybudował murowany zamek i wystawił pałac-rezydencję (której ruiny zachowały się do dziś). Niebawem powstał tu ośrodek kalwinizmu na całe Podole, a nawet na Ukrainę.

W 1590 roku w Paniowcach otwarte zostaje kolegium (jak pisaliśmy – szkoła wyższa) z wydziałami filozofii, teologii i humanistyki. Sześć badaczy uważa, że kalwiniści postanowili otworzyć tu kolegium, biorąc za wzór „prawosławną” Akademię Ostrogską. Przypomnę, że wszystkie podobne zakłady naukowe



Jan i Jakub Potoccy

i szkoły były katolickie i prowadzone przeważnie przez jezuitów. Jest to możliwe, bowiem był to okres, gdy prawosławni i kalwiniści wspólnie przeciwstawiali się Kościołowi katolickiemu.

Dla kolegium i szkoły początkowej przy nim powstaje w zamku piętrowa budowla, zachowana do dziś. Pierwszym rektorem nowej uczelni zostaje Balcer Pankratius. W 1608 roku przy kolegium otwarto drukarnię, pierwszą na Podolu. Jej pierwszym mistrzem zostaje Wawrzyniec Małachowicz (czyli Wasyl Małachwicz), który wcześniej pracował w Wilnie również w drukarni kalwinistów. Do Paniowców przeniósł się po długich namowach, skuszony płacą 4 tys. złotych rocznie. Małachowicz zdążył wydrukować 7 książek. Na tamte czasy było to niemało. Pośród nich – panegiryk nauki Kalwina i 6 antypapieskich pamfletów autorstwa magistra filozofii, profesora, a z czasem rektora kolegium, Jana Zygro-



Zamek w Paniowcach. Po lewej – gmach kolegium, w centrum – brama, po prawej – kościół bez wieży w miejscu dawnego zboru

wiusza (Zygrowskiego), który miał tytuł „ministra kalwinizmu”. W tej drukarni ujrzały światło dzienne również dzieła Jana Chocimskiego i Piotra Gilowskiego. Dwie księgi wydrukowano po łacinie, inne – po polsku. Interesujące, że utwór Zygrowskiego „Goniec catholika reformowanego przynoszący krytyce wiary katolickiej i porównaniu jej z podstawami protestantyzmu. W swojej przedmowie autor wystawiał Jana Potockiego.

Po lewej od budynku kolegium z drukarnią, na południowo-zachodnim narożniku zamku wybudowano zamiast baszty kalwińską kirkę – zbór. Oto jak opisuje tę świątynię „ojciec podolskiego krajoznawstwa” Joachim Siciński:

sami (10 przykazaniami i symbolami wiary).

Ponad dwadzieścia lat kalwiniści cieszyli się tu spokojnym życiem i szczerą opieką potężnego magnata. Ale w 1609 roku król Zygmunt III włączył się do walki o moskiewski tron, która w rosyjskiej historiografii otrzymała nazwę „wielkiej smuty”. Jan Potocki, okryty sławą jednego z najodważniejszych rycerzy Rzeczypospolitej nie pozostał obojętny na te wydarzenia i przyłączył się do wojny. 22 kwietnia 1611 roku zginął pod murami Smoleńska i spoczął w Paniowcach w lochu pod zbozem.

Ponieważ nie był „dobrym katolikiem”, potomkowie woleli o nim nie wspominać. Nic dziwnego, że o jego grobie wkrótce zapomniano. Dopie-

którym autor oskarża współczesnych mu papieży nie tylko o chciwość, lecz również o rozpustę i sodomie. Olbrzymią bibliotekę z nowiutkimi egzemplarzami „Papopompe” wy-



Strona tytułowa „Papopompe”

wieziono do Kamieńca i uroczyscie spalono przed ratuszem. Dziś to wydanie jest bibliograficznym „białym krukiem” i wiadomo zaledwie o kilku ocalałych egzemplarzach.

Treść pamfletu tak dopiekła Kościołowi, że w tymże 1611 roku w Krakowie ukazała się odpowiedź na nią „MINISTER WYTKNIONY A PAPIESZ OBRONIONY. Przeciw niewstydlivemu Ministra Zygrowiusza scriptowi, który nazwał Papopompe”, odpierającej wszystkie zarzuty autora pod adresem papieży i wiary katolickiej.

Po wydaleniu kalwinistów, w budynku kolegium, aby zniwazyć poprzedników, urządzono stajnię a kirkę zamieniono na zwykłą kaplicę. W 1907 roku na jej fundamentach wzniesiono kościół, kirkę zaś użyto na podstawę prezbiterium. Po dwudziestu latach kościół zamknęli komuniści. Wówczas rozebrano dwie wysokie wieże na jego fasadzie i przeznaczono całość na wiejski budynek kultury. Dziś, oprócz budynku kultury, mieści się tu wiejska Rada.

Paniowce są interesującym miejscem dla turystyki. Wioska leży opodal Kamieńca Podolskiego (15 minut drogi). Oprócz ruin pałacu Potockich miasteczko słynie z nieukończonego mostu kolejowego, który miał połączyć oba brzegi Smotrycza. Budowę przerwano w 1917 roku. Dziś podpory mostu przypominają wysokie wieże baśniowych czarnoksiężników z powieści „Władca pierścieni”. Miejsce jest bardzo romantyczne i budzi zachwyt turystów.



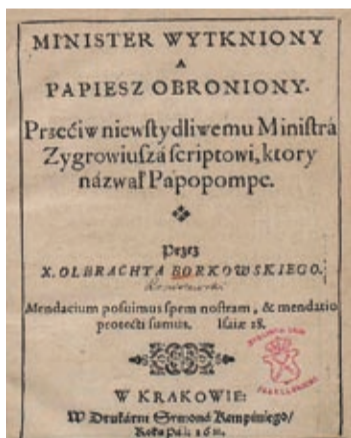
Ruiny pałacu Potockich

Ten budynek na planie kwadratu, na górze czworokąt przechodził w ośmiokąt nakryty niskim ośmiokątnym dachem. Górą czworokąta biegnie rzeźbiony fryz kamienny charakterystyczny dla XVI wieku z tryglifami i rozetami. W ścianach tej kirkę wmurowano kamienne tablice z napi-

ro na początku XIX wieku miejscowy ogrodnik przypadkowo wykopał przejście do zapomnianego przez wszystkich lochu. Znalaziono w nim trumnę, wiszącą na mocno zardzewiałych łańcuchach. Dodam, że taki rodzaj pochówku w dawnych czasach był przeznaczony dla wielkich grzeszników, będących w konflikcie z Kościołem katolickim. Oznaczało to, że ciało nieboszczyka nie oddano ziemi i że jego dusza nie ma szans na niebo.

Korzystając ze śmierci patrona zniechęconych kalwinistów kamieniecy jezuita przy wsparciu braci poległego Jana i uzbrojonych żołnierzy przepędzili ich z Paniowic, a kirkę zamknęli. Skonfiskowano wówczas co cenniejsze rzeczy – drukarnię i „księgę heretyckie”, zarówno świeżo wydrukowane, jak i te z biblioteki kolegium.

W czasie likwidacji ośrodka kalwinistów w Paniowcach drukowano w nim kolejny antypapieski pamflet Jana Zygrowskiego „Papopompe”, w



Strona tytułowa „MINISTER WYTKNIONY A PAPIESZ OBRONIONY. Przeciw niewstydlivemu Ministra Zygrowiusza scriptowi, który nazwał Papopompe”



Nieukończony wiadukt nad Smotryczem, 1914–1917

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.



Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdą się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).



Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.

POLSKIE RADIO DLA ZAGRANICY

Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem **radiozagranica.pl**

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Poszerzamy „Widnokreęgi”

W latach 1960–1980 ukazywało się czasopismo „Widnokreęgi”. Był to organ Polskiego komitetu pokoju i na pierwszych stronach odzwierciedlano „walkę o pokój”. Natomiast treść była w stylu socrealizmu – u „nas” wszystko jest najlepiej, a tam u „nich” – wszystko pogrążone w ciągłych kryzysach... jednak zdarzały się interesujące reportaże.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przeważnie tak się zaczynało –
Troska o strukturę pokoju.

Tegoroczne lato było dla naszego społeczeństwa czasem refleksji – gospodarskiego obrachunku, obywatelskiej debaty nad sprawami kraju i państwa, rzeczowego wyciągania wniosków z doświadczeń i zapobiegliwego wytyczania perspektyw.

Dyskusja która poprzedziła Zjazd Partu i określiła także jego przebieg i atmosferę zrodziła się z partyjnego poczucia odpowiedzialności za losy kraju, z obywatelskiej świadomości i troski o dobro narodu. Wielka ta debata i uchwały Zjazdu określiły też kształt programu stanowiącego platformę wyborczą Frontu Jedności Narodu. Skupiła ona nasze społeczeństwo przy wyłanianiu nowego składu Sejmu.

Refleksja towarzysząca tym ważnym wydarzeniom dotyczyła wszystkich najistotniejszych dla nas współczesnych zagadnień, obejmowała sprawy najbardziej ogólne i podstawowe, ale także i te drobne, lecz znaczące w codziennym życiu jednostki. Kształt tej refleksji raz jeszcze potwierdził stałą obecność w naszej narodowej świadomości spraw pozornie odległych stosunków międzynarodowych, woli pokoju, obaw przed wojną, troski o przyszłość świata. Dla narodu, który przeżywał tyle nieszczęść wojny, tyle wysiłku włożył w dźwiganie kraju z ruin i tyle serca okazuje dla jego dzisiejszych i przyszłych spraw, pokojowa egzystencja stanowiąca musi sprawę najżywotniej odczuwaną. W wygłoszonym przez Edwarda Gierka referacie programowym Biura Politycznego KC PZPR stwierdzone to zostało dobitnie: „Pokój jako najwyższe dobro narodu polskiego, który tak ciężko został doświadczony przez wojny i tak mało mógł z niego korzystać w przeszłości, jest wiodącym celem całej międzynarodowej działalności...” – itd.

Widnokreęgi zamieszczały wiele reportaży ze świata. Marta Czaplńska opisuje „Tajemnicze Machupicchu”.

Kiedy w 1911 roku dr Hiram Bingham odkrył przy pomocy miejscowego wieśniaka Melchera Arteaga niezwykle ruiny, sadził, że ma do czynienia z ostatnią stolicą Inków Vilcabambą. Kamienne budowle były zarosnięte bujną w tym regionie roślinnością, ale to, co się pod nią kryło, wprawiło w zdumienie amerykańskiego badacza. Doktor Bingham, urodzony na Hawajach, ale zafascynowany historią całego kontynentu, skupił się na badaniach kultur istniejących w Ameryce Południowej przed odkryciami Kolumba. To, że odkrył Machupicchu, było sprawą jego dociepliwości i upor. Sam był



Ruiny Machupicchu

zdumiony wielkością i wspaniałością tego, co znalazł.

Wybrał drogę kierując się intuicją i kilkoma znamionami. Znana była już wtedy we fragmentach biegnąca szczytami i zboczami „droga Inków”, wąska, ale dobrze umocniona kamieniami ścieżka, prowadząca z Cuzco do i dokąd, tego nie wiadomo. Dolina rzeki Urubamba znana była jako „valle sagrada” czyli „święta dolina”, dostępu do niej broniły kamienne budowle Inków nad rzeką, które do dziś istnieją i mija się je, jadąc pociągiem do Machupicchu. Miejscowi ludzie wiedzieli, że niektóre szczytowe partie zboczy nad Urubambą mają tarasy i jakies mury. Jednak pamięć o tym, co to było, dawno się zatarta i nikt nie wiedział, czemu miały służyć.



Prom „Silesia”

Dr Bingham postanowił zbadać jedno z takich dziwnych miejsc, wybierając Machupicchu. Gdzieś tam musiała się kończyć lub załamywać „droga Inków”, ze względu na przełom rzeki Urubamba. 24 lipca 1911 roku zaczął wraz z Melcherem Arteagą wspinać się po zboczu, wybierając bardzo sprzyjający czas na wyprawę, jest to bowiem bezdeszczowa pora andyjskiego lata. Pięli się w górę 400 metrów od lustra wód Urubamby, pokonując zakosami urwisty stok. gęsto porośnięty krzakami. Dziś ta

8-kilometrowa droga, którą przeszedł dr Bingham, nosi jego imię. Jest zygzakowato pociągnięta po zboczu, ma 14 zakrętów zmieniających kierunek.

Po odkryciu pierwszych ruin i zdumiewającym stwierdzeniu że jest to całe „zawieszane pod niebem” miasto, dr Bingham z pomocą wiernego Arteagi zebrał później grupę 50 wieśniaków, którzy za opłatą uiszczoną z prywatnych funduszy odkrywczy w ciągu kilku tygodni oczyścili z roślinności kamienne mury. Spod zieleni zaczęły się wyłaniać w całej okazałości tarasy, kanały, domy, świątynie i wiele różnych budowli o nieznanym przeznaczeniu.

Amerikanin związany naukowo z Uniwersytetem w Yale w Stanach Zjednoczonych. Już w dwa lata po odkryciu ruin zorganizował pierwszą

rozszyfrowaniem zagadek Machupicchu.

Rząd peruwiański przeprowadził częściową rekonstrukcję budowli inkaskich, konieczną ze względów bezpieczeństwa, ale nie zmieniła ona w niczym pierwotnego wyglądu. Utrwaliła jedynie ich doskonałość konstrukcyjną.

I tak jak przed wiekami, cały teren dzieli się wyraźnie na kilka sektorów: rolniczy, mieszkalny, świątyni oraz kilka mniejszych o charakterze usługowym, np. stanowisk hydrologicznych, skąd zebrana w kamienne leje wodę rozprowadzano kanalikami do każdego miejsca. Są magazyny żywnościowe, stanowiska obronne, więzienie, cmentarz, miejsce, gdzie obrabiano bloki skalne i wielki plac służący zebraniom całej społeczno-

wnątrz. Taki układ, jak stwierdzili naukowcy, chronił przed rozsypaniem się w razie drgań ziemi, nierzadkich w tym rejonie. Otwory okien i drzwi mają także kształty trapezów.

Do najsłynniejszej świątyni Intihuinta prowadzą wielostopniowe schody. Jest to budowla o nadal niejasnym przeznaczeniu. Niektórzy znawcy twierdzą, że było to coś w rodzaju obserwatorium astronomicznego, gdzie Inkowie wykorzystali naturalnie uformowaną skałę – sterzący pionowo słup z poziomym odpowiednikiem. Studiować tutaj mogli ruch słońca i księżyca.

Poniżej części świątynnej, za placem znajdują się domy, mury, stanowiska obronne, a także cele więzienne. Wznosi się tutaj niezwykle, kilkumetrowa rzeźba kondora z rozchylonymi skrzydłami, którego dziób tkwi w źródle wody. Rzeźba uformowana jest w połowie z naturalnej skały, w połowie z „domurówki” z kamiennych cegieł. Kondor był u Inków symbolem siły, tak jak puma symbolem wojny, a wąż symbolem mądrości. Wizerunki tych zwierząt znajdują się w różnych pomieszczeniach na Machupicchu.

Oglądanie dzisiaj ciągle jeszcze wspaniałych i monumentalnych budowli, które oparły się trzęsieniom ziemi, zawieszonych na krawędzi kanionu Urubamby na wysokości 2000 m n.p.m., wywołuje uczucie zdumienia i milczącego podziwu. Człowiek czuje się mały w obliczu ich potęgi i potęgi majestatycznych ośnieżonych andyjskich szczytów.

W 1980 roku otwarto regularne połączenie promowe Gdańsk-Karlskrona. To reportaż Janusza Bekasa z tego rejsu:

„Polka-Linen” –
z Gdańska do Karlskrony

Kiedyś Karlskrona była stolicą szwedzkiej marynarki wojennej i z tego powodu bardzo liczyła się wśród tamtejszych miast. Dziś jeszcze świadczą o tym zabytkowe budowle i podobno najwspanialsze w świecie muzeum marynistyczne.

Gdy przed laty zaczęto tworzyć pierwsze połączenia promowe między Polską a krajami skandynawskimi, Karlskrona natychmiast wyraziła gotowość przyjęcia naszych promów. Rozmowy trwały dość długo, ale w końcu przyniosły oczekiwany skutek. 6 stycznia br. nasz najnowocześniejszy prom „Silesia” wypłynął z Gdańska w kierunku uroczego szwedzkiego miasteczka, inaugurując regularne połączenie promowe z tą miejscowością.

Każdy z 400 pasażerów „Silesii” miał świeżo w pamięci relacjonowane u nas incydenty szwedzkiej policji wobec młodych polskich turystów, toteż z pewnym niepokojem zbliżyliśmy się do przegoni specjalnie wybudowanej przystani. Pozbyliśmy się obaw, kiedy ponad 70-osobowy młodzieżowy zespół artystyczny muzyką i tańcem powitał polski prom, a na

wielu masztach zauważyliśmy białoczerwone flagi.

Przypłynięcie promu „Silesia”, najładniejszego na Bałtyku, jak pisała miejscowa prasa – wywołało wśród mieszkańców około 40-tysięcznej Karlskrony duże zainteresowanie. Najpierw na pokładzie zjawiała się wojewodzina okręgu Blekinge Camilla Odhnott i burmistrz Karlskrony – Gunnar Bostroem, a następnie wielu jego mieszkańców. W ciągu parogodzinowego postoju, około dwóch tysięcy Szwedów zwiedziło prom „Silesia”, inaugurując rejsy „POLKA LINEN” – jak w Karlskronie nazwano to połączenie.

Uczestnikom pierwszego rejsu bardzo się podobała mała, kolorowa i sympatyczna Karlskrona. Powszechnie jednak żalowano, że postój w tym miasteczku trwa zaledwie jeden dzień. Nie sposób więc odwiedzić śliczne wysepki wokół centrum miasta czy nawet wybrać się w najbliższe okolice. Początek został jednak zrobiony. Obie strony uważają nowe połączenie promowe za dobrą inwestycję dla Polski i Szwecji, która zapewne przyczyni się do poszerzenia współpracy ekonomicznej i kulturalnej.



Maryjski zespół folklorystyczny Olega Gierasimowa

Otwarcie linii promowej Gdańsk – Karlskrona ma dla szwedzkiego miasteczka tym większe znaczenie, iż przypada w trzechsetnym roku jego istnienia. W dniach 24–28 lipca odbędą się jubileuszowe uroczystości, na które gospodarze serdecznie zapraszali polskich turystów.

„Mała republika” – taki tytuł nosi reportaż Kazimierza Koneckiego z republiki Maryjskiej w ZSRR.

Sami nazwali ciebie „Mari”, co w ich języku znaczy człowiek. Według ostatniego spisu jest ich w Związku Radzieckim ponad 600 tysięcy, z tego połowa mieszka na prastarej ziemi nad Środkową Wołgą, gdzie powstała republika autonomiczna Jej stolicą jest Jozskar-Oła, czyli „czerwone miasto”. Oto w kilku słowach wizerunek Maryjskiej ASRR

Maryjska Republika Autonomiczna była zawsze regionem rolniczym, ale nigdy rolnictwo nie odgrywało tu roli pierwszoplanowej. Za główne bogactwo naturalne uchodził las, który zajmuje zresztą obszar znacznie większy niż ziemie uprawne, leśnictwo jest samo w sobie określoną specjalnością. Rolnicy natomiast ciągle poszukiwali kierunku, w jakim powinna rozwijać się ta gałąź gospodarki. W końcu stanęło na zbożu i ziemniakach. Niezbyt fortunnie, co okazało się w latach suszy. Ostatnio powrócono więc do dawnych eksperymentów z hodowlą, powstało kilka wielkich farm, rozwinięto hodowlę owiec, która umożliwiła uruchomienie

nie dużej fabryki kozuchów w Jozskar-Ole.

Nie dotarł tu wielki przemysł, nie wiodą tędy główne szlaki drogowe. Maryjska ASRR żyje cicho, spokojnie, jakby na uboczu. To wyjaśnia, dlaczego przez długie lata region ten zaliczał się do najbiedniejszych w Rosji. Gospodarka wiejska na tych terenach nie nadążała za ogólnym postępem w rolnictwie. Zbyt uporczywie trzymało się tradycyjnych wzorów postępowania. Dopiero w ostatnim piętnastolecu zmienił się obraz maryjskiej wsi.

Prawdziwym bogactwem tego regionu Powołża był zawsze folklor. Jeszcze przed rewolucją hafty z warsztatów w rejonie Morki eksportowane były za granicę do Francji i Ameryki. Postanowiono wskrzesić tę tradycję. Jeden z zakładów tekstylnych w Jozskar-Ole, który produkował przedtem standardowe bluzki, spódnice i koszule, przestawiono na produkcję przypominającą wyroby naszej „Cepelli”. Piękne, haftowane wyroby fabryki „Trużenica” trafiają teraz do sklepów „Beriozka”. Trzeba było wielu lat poszukiwań prowadzonych po wioskach, cierpliwego kształcenia kadry hafciarek, aby odtworzyć tradycyjne maryjskie wzory haftów.

Niejaki „MS”, opisuje „KONTRASTY” życia w Bagdadzie, nawiązując do opublikowanego wcześniej artykułu.

Materiał o Bagdadzie daje jakieś pojęcie o tym mieście, szczególnie zaś o jego przeszłości. Ale kiedy wróciło się właśnie z podróży do Iraku, chciałoby się uzupełnić ten artykuł o garść własnych bardziej „naskórkowych”, ale przecież aktualnych wrażeń. Niechaj stanowią one niejako uzupełnienie tamtego artykułu.

Przez główne ulice tego miasta przelewa się ludzka ciżba, odczuwa się to szczególnie w godzinach wieczornych. Jest wtedy bardzo tłoczno i hałaśliwie. Przybyszowi trudno jakoś ogarnąć ogrom tej metropolii. Zamieszkuje tu przecież ponad 3 miliony ludzi. Wielopiętrowych bloków widać jeszcze stosunkowo niewiele – miasto rozciąga się na coraz większym obszarze. Problemem jest więc komunikacja. Zatrudnieni tu cudzoziemscy specjaliści (także Polacy) wiedzą, jak ważne jest mieszkanie w pobliżu miejsca pracy. Taksówek jest dużo, nie są jednak tanie. Czerwone, piętrowe autobusy natomiast zabierają pasażerów tylko na miejsca siedzące. Może tego wymaga porządek, ale wydłuża się w nieskończoność oczekiwanie na przystankach.

Na głównych arteriach miasta tłoczy się mnóstwo samochodów i nietrudno zauważyć, że przepisy ruchu rzadko tylko bywają tu respektowane. Ta nieustanna „przepychanka” wozów wszystkich światowych marek

(są i Fiaty 125p) odbywa się przy niestającym nadużywaniu klaksonów. Przejście zaś na drugą stronę jezdni – wymaga desperacji i filozoficznej wiary w przeznaczenie.

Na każdym niemal kroku zderza się tu tradycja narodowa, obyczajowa i religijna z nowoczesnością.



Kostium

Kobiety nie występują tu na ogół w miejscach publicznych. Spotykane na ulicach są najczęściej ubrane w czarne tradycyjne stroje, choć widuje się i młode dziewczyny ubrane po europejsku. Wystarczy z głównej arterii skręcić w którąś z mniejszych uliczek, wiodących na przykład ku brzegom Tygrysu, żeby znaleźć się jakby w innym świecie starszym o ileś tam dziesiątków lat i dalszym znacznie od naszych wyobrażeń o wielkim mieście. Małe, zazwyczaj jednopiętrowe, szarobrunatne domy, jakby zaniedbane, z pozamykanymi okiennicami. Rymszoki na środku jezdni, tu i ówdzie sterta towaru, a obok smętny osiołek. Rzemieślnicze warsztaty i małe sklepiki prowadzą swą działalność w połowie na zewnątrz domu. Odrębnym przeżyciem są odwiedziny na licznych bazarach, szczególnie na pełnym zgłęku bazarze miedzianym, gdzie do sprzedaży oferowane bywa to co jest na miejscu produkowane.

Bardzo żywe są tradycje religijne. Liczne meczety bywają tłumnie odwiedzane nie tylko w dni świąteczne. Obcy niestety często nie może podziwiać sakralnej architektury inaczej niż z zewnątrz. Przy



Bagdad

bramach wielu meczetów widnieją tablice zakazujące wstępu nie-muzułmanom. Liczne stare świątynie i pałace są obecnie rekonstruowane. Zwiedzający je bywa niekiedy zaskoczony dziwnym urokiem tej architektury. Z wędrowek po mieście utrwaliły mi się w pamięci przedziwne finezyjne zwieńczenia kolumn w krużgankach Abbasid Pałace, gdzie trwają właśnie prace restauracyjne.

Buduje się także sporo nowoczesnych gmachów i to z wielkim roz-

machem. Przy wielu ulicach widnieją na placach budów tablice z nazwami firm różnych krajów Europy, które wznoszą tu np. liczne hotele i gmachy użyteczności publicznej. Słynne już „petrodolary” są tutaj pojęciem abstrakcyjnym. To właśnie ropa naftowa pozwala na szybkie przekształcanie Iraku w nowoczesny kraj, korzystający ze wszystkich zdobyczy cywilizacji, a przy tym wykazujący poszanowanie dla tradycji.

Cóż to za pismo bez rubryki o modzie. Widnokreśli również niczym się nie różniły.

Kostium jako skuteczna terapia

Jesienna aura ma w sobie coś takiego, że nawet najbardziej odporne jednostki ulegają tak zwanym nastrojom Te stany ducha tak nietypowe i krępujące skrywane są przeważnie bardzo głęboko i za nic w świecie odczuwający nie chcą się do nich przyznać, nawet przed sobą. Po co obwieszacza światu lub co najmniej koleżance od sąsiedniego komputera, że jakaś dziwna tęsknica gna nas do parku lub nad rzekę zamiast w kolejkę po proszek do automatycznej pralki. To jesiennie słońce wywołuje w nas te uczucia sentymentalne, przywołuje jakieś autentyczne bądź wymyślone wspomnienia.

Aby więc ta jesienna frustracja nie była tak dotkliwa najlepiej sprawić sobie coś nowego. Proponuję kostium Dłaczego kostium? Ależ oczywiście, może być także coś innego: kapelusz, fryzura, torba, samochód, narzeczony lub mieszkanie. A ja jednak proponuję kostium. Jest on ubiorem stosunkowo łatwo osiągalnym, typowo jesiennym, tzw. przejściowym. Same przyznacie, że jesiennie kostiumy są najmniej popularne.

Widnokreśli miały też swoją specyficzną rubrykę „Prawdy-Plotki-Anegdoki”, gdzie publikowano ciekawostki z życia wielkich ludzi.

Jedyna droga

Napoleon III (1806–1873) poznał swoją przysiążoną żonę Eugenię de Montijo de Guzman (1826–1920) jeszcze jako księżę-prezydent na balu w Pałacu Elizejskim w roku

1861. Oczarowała go jej nazwykła uroda. Także i ona zwróciła na niego uwagę i wkrótce dała mu wyrażenie do zrozumienia dokąd zmierza. Dnia 1 stycznia 1863 przyglądała się defiladzie wojskowej na placu Carro z balkonu Tuileries, przylegającego do kaplicy zamkowej. Po defiladzie cesarz podjechał konno pod balkon i zapytał: „Jak można się do pani dostać?”.
– Przez kaplicę, sir – odpowiedziała Eugenia.

Humor żydowski

Wśród cadyków i rabinów

Mądry cadyk

Znany cadyk z Bolechowa podczas porannego spaceru spostrzegł na drodze jakiegoś biednego Żyda, ocierającego się plecami o drzewo.

– Co ci jest, przyjacielu? – zapytał.
– Pchły mnie gryzą – odparł biedak.

Cadyk zabrał nieszczęśnika ze sobą. Kazał mu się umyć i zaopatrzyć go w czystą bieliznę i ubranie. Wkrótce całe miasteczko wiedziało o tym wydarzeniu. Wtedy dwaj inni Żydzi postanowili wykorzystać dobre serce rabina. Stanęli również na jego drodze i zaczęli ocierać się o drzewo. Widząc to cadyk zawołał z oburzeniem:

– Jeżeli raz jeszcze złapię was na czymś podobnym, to przez dwa miesiące nie będzie wam wolno wchodzić do bóżnicy!

– A dlaczego Korkesowi, który robił to samo, co my, rebe dał bieliznę i ubranie? – spytał z zdziwieniem.

– Korkes był sam – odpowiedział cadyk – i nie mógł zrobić inaczej. Was jest dwóch i jeden mógł drapać drugiego!

Sztuka

Do znanego z dowcipu rabina w Gródku Jagiellońskim wpada obłąkany czeladnik rzeźniczy i wywijając siekierą, woła:

– Ty umiesz robić cuda?!

– Ludzie powiadają, że umiem – powiada rabin, niespokojnie wpatrując się w siekierę.

– Jeśli umiesz robić cuda – woła obłąkany – to wyskocz z tego okna, z drugiego piętra na dół! A jak nie skoczysz, to utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki!

Sytuacja była groźna, ale mądry rabin nie stracił przytomności umysłu.

– Skoczyć przez okno na dół – powiada – to żadna sztuka. Ty też byś tak potrafił. Ale skoczyć z dołu do góry, tu do pokoju, to jest dopiero sztuka!

– Dobrze! Pokaż więc tę sztukę! – zawołał obłąkany.

– Oczywiście. Muszę tylko zejść na dół – odpowiedział rabin i bez pośpiechu, spokojnie wyszedł z mieszkania.

Chrzest sikawki

W pewnym miasteczku na Pokuciu odbywała się piękna uroczystość. Miejscowa straż ogniowa zakupiła z własnych funduszy sikawkę i urządziła uroczyste jej poświęcenie. Na chrzciny sikawki zaproszono całą miejscową elitę oraz lokalne duchowieństwo, to znaczy proboszcza i rabina.

Proboszcz odprawił przepisane modlitwy i pokropił sikawkę, po czym wygłosił okolicznościową mowę. Następnie zwrócono się do rabina. Ten zaważał się chwilę i spytał:

– Więc to są chrzciny?

– Tak, chrzciny – odpowiedzieli członkowie komitetu.

Wtedy rabin podszedł do sikawki, wyjął z kieszeni nóż i urznął koniec gumowego węża.

Chrzest został dokonany.

Obyś żył w ciekawych czasach,
Janusz Wasylkowski

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji (część 10)

Publikujemy kolejne odcinki tekstu, które pod koniec roku ukażą się w specjalnym wydaniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie o miejscach pamięci roku 1920.

DMYTRO ANTONIUK

Pod Brodami w okresie pomiędzy 29 lipca i 6 sierpnia 1920 roku rozegrała się decydująca bitwa bolszewickiego Frontu Południowego w natarciu na Lwów. Zgodnie z planem gen. Rydza-Śmigłego 2 i 3 Armia na północy i zachodzie oraz 6 Armia na południowym zachodzie miały okrążyć i rozbić I Konną Armię Budionnego na odcinku od miejscowości Boreml na północy do Podkaminia na południu. Operacja przebiegała w ciągłych zaciętych potyczkach z wrogiem pod Beresteczkiem, Rogóznem, Brodami, Sestriatynem, Radziwiłowem i innymi miejscowościami. 6, 11 i 4 Dywizje kawalerii bolszewików obeszły polskie oddziały i klinami wbiły się pomiędzy nich, zajmując Toporów, Mikołajów i Łopatyn. Jednak same Brody w dniu 4 sierpnia zostały zdobyte przez siły 18 Dywizji Piechoty WP i ogólny plan otoczenia wojsk sowieckim był bliski powodzenia. Jednak w tym Dniu Sztab Generalny WP oddał rozkaz ogólnego wycofania się wojsk na linię rzeki Bug i wsparcia oddziałów, walczących w obronie Warszawy. Po obronie Warszawy oddziały Polskie jedynie wiązały oddziały przeciwnika na tym odcinku frontu, nie przejmując jednak inicjatywy aż do wrześniowego kontrnatarcia.



Grób na cmentarzu w Busku

W Brodach, przy trasie E40, we wschodniej części miejskiego cmentarza, zachowała się największa kwatera pochówków żołnierzy WP z 1920 roku na Ukrainie. Spoczywa tu od 500 do 1400 bohaterów walki o Brody. W okresie międzywojennym pochówki podzielone były na dwie części i w centralnej alei była mogiła Nieznanego Żołnierza, ozdobiona krzyżem Virtuti Militari. We wrześniu 1939 roku sowiecki czołg zniszczył ten nagrobek, a sam grób został zasypany śmieciem. Po wojnie prawą część kwatery oddano pod nowe pochówki, niszcząc wszystkie żołnierskie mogiły. Ten stan zapomnienia trwał do 1995 roku, gdy podczas wędrowki historyczno-wojskowej dotarł tu w towarzystwie ukraińskich oficerów pułkownik WP Tadeusz Krząstek. Odnalazł zasypaną śmieciem tablicę i z jego inicjatywy, przy pomocy ukraińskiego wojska, które



Cmentarz w Brodach

udostępniło sprzęt i siłę roboczą, w 2000 roku płyta powróciła na swoje miejsce. Jednak lewa część kwatery zarastała krzewami i chwastami i wymagała oczyszczenia.

Szalone natarcie 1 Konnej Armii Budionnego szczególnie intensywne było na odcinku od Buska do Kamionki Strumiłowej. Tu przepływała rzeka Bug i tu WP miało swoje pozycje obronne, starając się powstrzymać czerwoną. 16 sierpnia 1920 roku bolszewickie 4, 6, 11 i 14 Dywizje kawalerii przełamały opór polskich oddziałów i ruszyły na Lwów, aby pod Zadwórzem znów natknąć się ich na zacięty opór.

W drugim tygodniu września, gdy cały front ruszył do natarcia, Busk kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, aż do ostatecznego wyzwolenia. Na południowej okolicy miasta na miejscowym cmentarzu zachowała się spora kwatera pochówków z 1920 roku. Z czasach sowieckich została całkowicie zniszczona i zasypana śmieciem. Przed laty, staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi teren ten został uporządkowany i na grobach stanęły jednakowe betonowe krzyże. W czasie prac porządkowych udało się odnaleźć kilka oryginalnych tablic z krzyży z okresu międzywojennego. Między innymi również tablicę



Pomnik pod Firlejówką

ze zniszczonego pomnika, wystawionego w 1926 roku, tablicę poległego 16 sierpnia 16-letniego Jana Krydy i tablicę ochotnika Stanisława

Czekałowskiego, który oddał życie za Ojczyznę też 16 sierpnia.

8 lipca 1920 roku podczas natarcia bolszewików na Rzeczpospolitą Rada Główna Ligi Młodzieży Polskiej wydała odezwę do gimnazjalistów, aby wzięli przykład ze swoich lwowskich kolegów i stanęli do walki z bolszewikami, wspierając swoich starszych kolegów. Na ten apel wraz z profesorem Romanem Saferem zgłosiło się 300 uczniów Gimnazjum im. Stefana Leszczyńskiego z Jasła na Podkarpaciu. Chłopcy mieli więcej jak 16 lat i byli zdolni do noszenia broni. Zostali wcieleni do 16 i 17 pułków piechoty, które 6 września miały objąć odcinek obrony na torach kolejowych przy miejscowości Firlejówka. Początkowo, pomimo ostrzału artyleryjskiego, udało się wybić bolszewików z ich pozycji. Teren koło budki dróżnika nr 302 (zachowała się do dziś) pomiędzy Firlejówką i Mogiłą zajęła 10 kompania III batalionu 16 pułku piechoty. Jednak atak czerwonej kawalerii na tyły 16 pułku zmusił polskie oddziały do wycofania się. Podczas chaotycznego odwrotu zginął prof. Toman Safer, porucznik Antoni Śnieżek, podporucznik Józef Ignacy Zbroja i jeszcze ponad 40 szeregowych.

Po bitwie, jak wspominała miejscowa ludność, Polaków pogrzeba-

w 2011 roku na polu bitwy ustawiono granitowy krzyż i wryto na nim nazwiska 18 wspomnianych już oficerów i żołnierzy oraz 24 nieznanymi żołnierzy.

Grób znajduje się poza wsią obok torów kolejowych, ale warto spytać miejscowych o drogę.



Przy grobie 1920 roku w Kamionce Strumiłowej

W czasie natarcia 1 Konnej Armii Budionnego na Lwów, Kamionka Strumiłowa znalazła się na linii frontu, przechodzącej na rzece Bug. 10–14 sierpnia 1920 roku 14 Dywizja kawalerii czerwonych próbowała forsować tę rzekę i zająć miasto, bronione przez 10, 45 i 105 pułki piechoty pod dowództwem gen. Piotra Szymanowskiego. Polskie siły zostały prawie rozbite, ale miasto nadal pozostawało w ich rękach. Jednak 19 sierpnia czerwoni zdobyli Kamionkę Strumiłową. Do kontrnatarcia ruszyły 5 i 6 dywizje piechoty, ale bez skutku – wróg zdecydowanie posuwał się na południowy zachód.

Pod koniec sierpnia polskie siły przeszły do kontrataku i nieprzyjacieli przeszedł do obrony na Bugu, oddając Kamionkę siłom polskim. Krwawe zmagania o miasto trwały do 14 września, gdy jednostki 12 Armii bolszewików, w tym pułkownik kawalerii Kotowski, wycofali się na wschód.

W Kamionce Strumiłowej, jak i w innych miejscach walk w 1920 roku, na kwaterze poległych żołnierzy wybudowano cały panteon. Leżał on przy dzisiejszej ul. 3 Maja koło drewnianej cerkwi św. Mikołaja. Pochowano tu co najmniej 15 żołnierzy WP, poległych w tych walkach. W okresie sowieckim mogiły zostały zrównane z ziemią, pozostawiono jedynie wysoki metalowy krzyż bez tablicy. Polski historyk Piotr Korda, opierając się na wspomnieniach miejscowej ludności, ustalił, że ten krzyż jest właściwą częścią polskich mogił wojskowych z 1920 roku.

Kolejnym miejscem chlubnego braterstwa broni Ukraińców i Polaków jest miasteczko Halicz. W sierpniu 1920 roku bronili przeprawę przez Dniestr żołnierze Armii URL gen. Omelianowycza-Pawlenki i żołnierze 8 Dywizji piechoty WP gen. Latinka. Nad ranem 14 września 21 pułk piechoty WP przeprowadził się przez Dniestr mostem do Halicza, zniszczył bolszewicka obronę, wziął do niewoli jeńców i zdobył trzy karabiny maszynowe. W kolejnych dniach na-

tarcie kontynuowano pomimo zaciętego sprzeciwu czerwonych. W tych walkach poległo też wielu żołnierzy. Część z nich pogrzebano na Górze Zamkowej w Haliczu obok jednego z miejskich cmentarzy.

W okresie międzywojennym w każdą rocznicę walk odbywały się uroczyste manifestacje ludności miasteczka i weteranów. Komuniści zniszczyli ten cmentarz i dopiero w 2019 roku podjęto próbę zlokalizowania wojskowych pochówków i je oczyścić. Podjął się tego kierownik Klubu historycznego „Tradycyjny pododdział CK pułku artylerii fortecznej nr 2 barona Edwarda von Beschi – forteca Kraków” Przemysław Jaskułowski z Warszawy. Jego staraniem na kwaterze wojskowej ustawiono tymczasowy drewniany krzyż z tablicą informacyjną po polsku i ukraińsku. Na razie wiadomo, że jest tu 18 mogił i znane są nazwiska 12 poległych: jeden podporucznik, starszy strzelec i dziesięciu strzelców.

Objazd polskich miejsc pamięci narodowej

Jednym z głównych zadań organizacji polonijnych jest pielęgnowanie wśród swoich członków pamięci historycznej. Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach wychodzi z założenia, że należy przede wszystkim poznawać wydarzenia ze współczesnej historii Polski i odwiedzać w najbliższym otoczeniu miejsca, gdzie pozostawiła ona swój bolesny ślad. W związku z tym kilka lat temu z inicjatywy prezesa stowarzyszenia Włodzimierza Kuczyńskiego powstał projekt „Objazd miejsc pamięci narodowej”, który dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Charkowie i dofinansowaniu z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie jest realizowany do dzisiaj.

„Jeśli zapomnę o Nich,
Ty Boże na Niebie, zapomnij o mnie!”
Adam Mickiewicz

JOLANTA TOBOLSKA

Pierwsza odsłona tych wydarzeń miała miejsce w 2018 r., gdy na zaproszenie Towarzystwa 3 października przybył do Sum konsul generalny RP w Charkowie Janusz Jabłoński i konsul Jan Zdanowski. Dostojni goście wraz z członkami stowarzyszenia i sekretarzem Sumskiej Administracji Obwodowej Dmytrem Zywickim złożyli kwiaty i zapalili znicze na cmentarzu w Sumach pod pomnikiem 43 żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Odmówiono również wspólną modlitwę za zmarłych.

Następnie wszyscy wyjechali do Putywła, gdzie w muzeum krajoznawczym odbyło się spotkanie z dyrektorem placówki Sergijem Tupikiem, przewodniczącym Putywłowskiej Administracji Powiatowej Mikołajem Szuligą, dyrektorem muzeum krajoznawczego w Sumach Władysławem Terentijewem, nauczycielami i uczniami z Putywła. Sergij Tupik wygłosił prelekcję pt. „Historia obozu putywłowskiego”, konsul generalny Janusz Jabłoński przedstawił referat „Zbrodnia Katyńska – Cmentarz Wojenny w Charkowie”, a prezes TKP w Sumach odczyt „Zbrodnia Katyńska – ocalić od zapomnienia...”.

Po zakończeniu spotkania udano się do wsi Nowa Słoboda, gdzie w klasztorze Sofranijewskim w latach 1939–1940 mieścił się obóz NKWD dla jeńców Wojska Polskiego. W drodze do monastynu uczestnicy objazdu zatrzymali się przy pomniku ofiar pacyfikacji wioski Nowa Słoboda, gdzie z udziałem przedstawicieli miejscowych władz złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Główna uroczystość odbyła się przed obeliskiem pamięci jeńców obozu „putywłowskiego”. Dla uhonorowania ich pamięci i pamięci ofiar zbrodni katyńskiej konsul generalny Janusz Jabłoński, przewodniczący Mikołaj Szulga i prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński wspólnie zasadzili Dąb Pamięci, który następnie został poświęcony. Odmówiono modlitwę i złożono kwiaty.

W ten wyjątkowy sposób, realizując po raz pierwszy projekt „Objazd miejsc pamięci narodowej”, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach rozpoczęli obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Druga odsłona realizacji tego projektu miała miejsce w sobotę 19 października 2019 r. Na Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie – Bykowni udała się grupa członków i uczniów stowarzyszenia pod przewodnictwem prezes Anny Zdanowskiej.

Polski Cmentarz Wojenny, którego uroczyste otwarcie odbyło się 21 września 2012 r., jest częścią



Narodowego Rezerwatu „Bykowniański Mochyty”. Spoczywają na nim w zbiorowych grobach szczątki 3435 polskich obywateli z Ukrainiejskiej Listy Katyńskiej, zamordowanych w 1940 roku przez funkcjonariuszy NKWD. Jest czwartym, po otwartych w roku 2000 w Lesie Katyńskim, Miednoje i Charkowie, cmentarzem katyńskim.

Odwiedzających poraziły zarówno przestrzeń będąca świadkiem potwornej zbrodni, jak i powoli przyswajane ogromne liczby ofiar. Do dwóch cmentarzy: ukraińskiego – ofiar stalinowskich represji i sąsiadującego z nim polskiego wojennego, przeszli ponad kilometrowym leśnym duk-

JENNY. Wszystko tutaj zbudowano z szarego granitu. W głąb uczestnicy wizyty przeszli wyłożoną granitową kostką drogą do ołtarza pokrytego jak gdyby obrusem. Za nim znajduje się długa i wysoka ściana z 10 przylegających do siebie płyt, przeciętych po środku, w górze krzyżem-mieczem. Na nich wykute są wypukło w porządku alfabetycznym imiona i nazwiska pomordowanych Polaków. Na lewo od ołtarza umieszczono Dzwon Pamięci, otoczony kamiennymi płytami z wykutymi w nich na przestrzał symbolami czterech religii – krzyżami: łacińskim i prawosławnym, gwiazdą Dawida i półksiężycem. Ołtarz otacza z zewnątrz, jak podkowa, szeroki

i odmówili modlitwę za zmarłych. Głęboko wzruszającym momentem dla wszystkich było wysłuchanie głosu dzwonu „zza grobu”, który woła o sprawiedliwość, prawdę i pamięć. Idąc ścieżką wzdłuż kamiennych tablic, odczytywali szczegóły dotyczące pomordowanych – kim byli, ile mieli lat, gdzie mieszkali.

Grupie towarzyszył przez całą wizytę i dzielił się z nią swoją wiedzą o tym miejscu i o współczesnej historii polsko-rosyjskiej, polsko-ukraińskiej Walerij Flimonihin sekretarz naukowy Kijowskiego Memoriału.

Trzecia odsłona realizacji projektu miała miejsce 25 września tego roku. Z okazji 81. rocznicy agresji

17 września 1939 r. zgodnie z paktem Ribbentrop – Mołotow Armia Czerwona zaatakowała wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. Do sowieckiej niewoli powędrowały tysiące żołnierzy – oficerowie, podoficerowie oraz szeregowi, częściowo pochodzący z rezerwy (naukowcy, lekarze, inżynierowie, prawnicy, nauczyciele, urzędnicy państwowi). Około 15 tysięcy jeńców skoncentrowano w trzech obozach – w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wiosną 1940 r. na mocy decyzji najwyższych władz ZSRR jeńcy zostali rozstrzelani przez NKWD w Katyniu pod Smoleńskiem, Miednoje koło Tweru, Piłtichatkach na przedmieściach Charkowa, Bykowni koło Kijowa i około 6–7 tysięcy w nieznanym miejscu.

Sumską grupę przywitała i oprowadziła po memoriale konsul Barbara Kaczmarczyk z Konsulatu Generalnego RP w Charkowie. Opowiedziała o Zbrodni Katyńskiej, o historii cmentarza i jego architekturze. Zachęciła do udziału na odległość w organizowanym przez konsulat XXI Biegu Pamięci Ofiar Totalitaryzmu. Złożono białe-czerwone kwiaty, zapalono znicze i chwilą ciszy uczczono pamięć pomordowanych Polaków.

Zawsze w drodze powrotnej z tych miejsc pamięci narodowej pojawia się refleksja, że należy przywozić do nich starsze dzieci i młodzież, aby dopóki żyją świadkowie tych wydarzeń mogły dotknąć żywej historii i żeby nigdy nie powtórzyły się tak straszne zbrodnie, bo przecież: „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach w następnych latach nadal będą realizowali swój niezwykle projekt i będą odwiedzać takie miejsca, bo pamięć jest najważniejsza.



tem. Na polski cmentarz weszli przez utworzoną przez dwa słupy symboliczną bramę. Na górze lewego wykuty jest orzeł i umieszczone są tablice z tekstami w języku polskim. Na prawym – identyczne w języku ukraińskim. Na progu napis w obu językach: POLSKI CMENARZ WO-

ciąg kamiennych tablic z powtórzonymi na nich imionami i nazwiskami ofiar, ale również z dodatkowymi informacjami (data urodzenia, miejsce pochodzenia, zawód).

Członkowie sumskiej organizacji polskiej złożyli białe-czerwone kwiaty przy zbiorowej mogile, zapalili znicze

ZSRR na Polskę 15-osobowa grupa członków i uczniów TKP w Sumach pod przewodnictwem prezes Anny Zdanowskiej udała się do Piłtichatek koło Charkowa na Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu, żeby złożyć hołd pomordowanym w 1940 r. przez NKWD oficerom Wojska Polskiego.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że 27 października 2020 roku zmarł przedwcześnie

bp Jan Niemiec

biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej na Ukrainie, kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski i Krzyża Wolności i Solidarności nadanych mu za działalność antykomunistyczną.

Na Ukrainie, dokąd wyjechał na misję w 1992 roku, dał się poznać jako życzliwy i zaangażowany duszpasterz i społecznik.

W osobie zmarłego żegnamy człowieka wielkiego serca, niezwykle wrażliwego, zawsze gotowego nieść pomoc innym, orędownika Funduszu Pomocy Kościołowi na Wschodzie.

Jego współpracownikom i wiernym z diecezji kamienieckiej składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Zarząd i Zespół Fundacji Wolność i Demokracja



Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy

śp. ks. Igora Korzydę

proboszcza parafii w Brzeżanach

Człowieka wielkiego serca i równie wielkiej skromności

Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie, a Świątość Wiekuista niechaj Mu świeci!

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że 15 października odszedł do wieczności były nauczyciel muzyki w szkole nr 10 we Lwowie

śp. Eugeniusz Rutkiewicz

matce p. Anieli, rodzinie, kolegom i wszystkim którym dotknęła ta bolesna strata składamy wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia.

Chór „Lutnia”, znajomi, koledzy

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

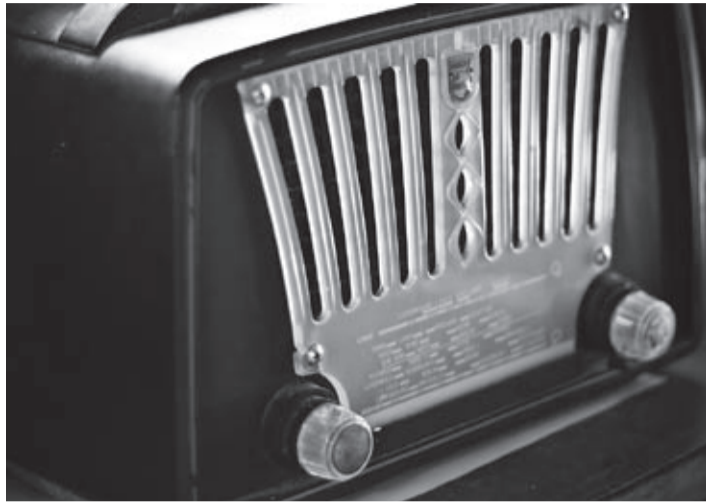
Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy



Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.10.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
28,40	1 USD	28,50
33,25	1 EUR	33,40
7,18	1 PLN	7,30
36,40	1 GBR	37,10
3,56	10 RUR	3,68

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 p.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tka-

czuk, Iwona Borszowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca ООО „Фоліант”.
Газета виходить
2 рази на місяць.

